ANTONI LIBERA: MUSI PAN WYGRAĆ, PANIE KAROLU!
MORAWIECKI OSTRZEGA PRZED GOSPODARCZĄ DEMOLKĄ TUSKA
BUDZISZ: EUROPEJSKIE WOJSKO NA UKRAINIE
ALBO ROSYJSKIE PRZY NASZEJ GRANICY
SIECI
WSTRZĄSAJĄCE PROGNOZY DLA POLSKI I ŚWIATA NA ROK 2025
SIECI
NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
1 (631) 2025
30 XII 2024 – 6 I 2025
CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)
UJAWNIAMY!
WŁADZA INWIGILUJE NAWROCKIEGO
NIELEGALNE DZIAŁANIA SĄ SKIEROWANE TAKŻE WOBEC BLISKICH I PRZYJACIÓŁ NIEZALEŻNEGO KANDYDATA NA PREZYDENTA
POLICJA
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 7 I 2025 r.

Przywitaj z nami Nowy Rok
2025
Koncert Sylwestrowy
31 grudnia
21:00
wPolsce 24
Zapraszamy na sylwestrowy koncert w rytmie country. Gwarantujemy wspaniałą zabawę przy żywiołowych dźwiękach największych przebojów zespołu Zayazd

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	192	32	825	196	65	459
telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY dawniej UPC	inea

eprasa.pl 84d1c1040b

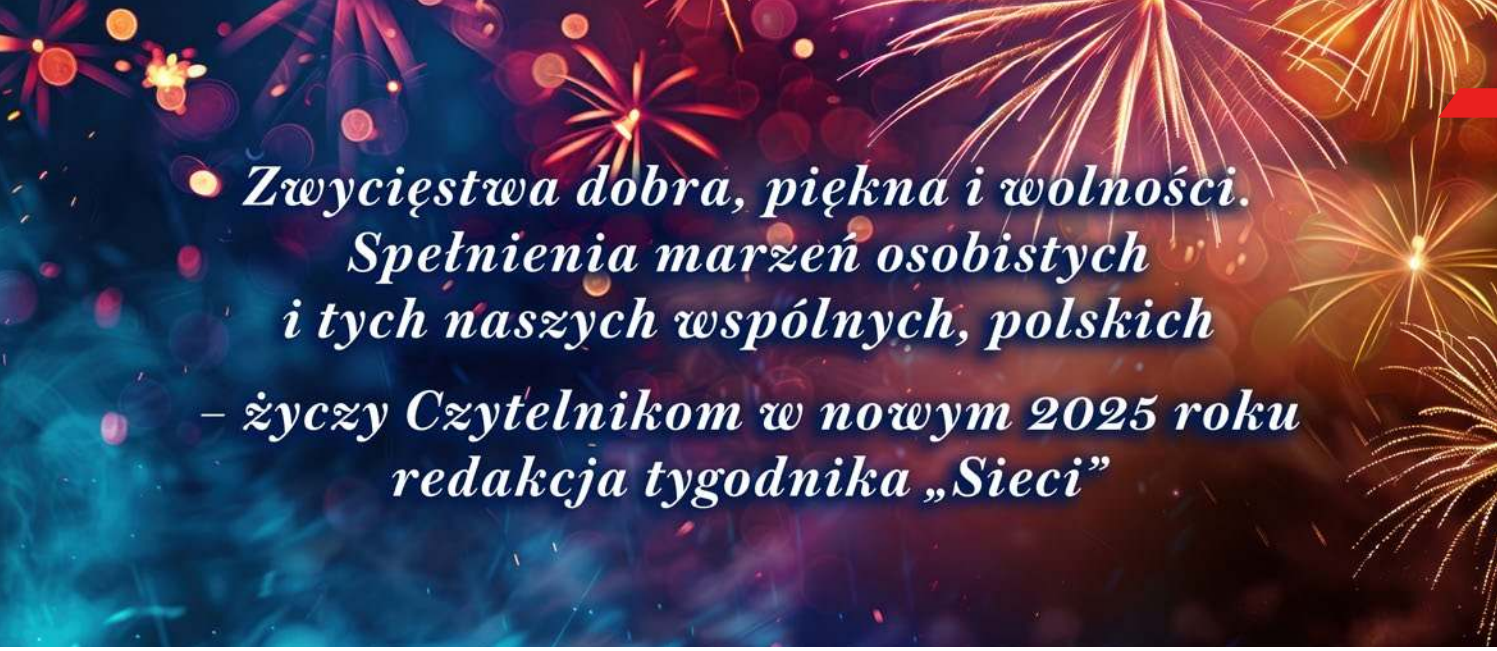

Solidarni bratankowie

Marcin Romanowski otrzymał na Węgrzech azyl polityczny. Słusznie. To, co robi władza w sprawie byłego wiceministra sprawiedliwości, to polityczne prześladowanie, część owej „Norymbergi”, którą Tusk urządza swoim politycznym przeciwnikom. Jednocześnie to po prostu dęta sprawa. Romanowski niczego nie ukradł, a jedynie rozdzielał pieniądze strażom pożarnym i organizacjom pozarządowym. Nie dopuścił się czynów uzasadniających taką zajadłość ze strony władzy, która rzuciła potężne siły, także policyjne, by go dopaść. Nie ma wątpliwości, że „bodnarowcy” chcą go uwięzić, by go złamać, zniszczyć i nasycić swoje najbardziej toksyczne zaplecze społeczne.

Gdy pojawiły się informacje o możliwym azylu na Węgrzech dla posła Romanowskiego, Tusk zaczepił w Brukseli o tę sprawę premiera Viktora Orbána. Powiedział, że jeżeli do tego dojdzie, „to nie on będzie w trudnej sytuacji, tylko Viktor Orbán”. I dalej: „Brzmiało to dość humorystycznie, kiedy Orbán mi powiedział, że udzielił tego wywiadu, bo jest zatroskany stanem praworządności w Polsce. Mogłem się tylko zaśmiać”. Cóż, nam, co dzień śledzącym polowanie na opozycję, zresztą także tę społeczną, związaną z organizacjami pozarządowymi, nie jest do śmiechu.

Ciekawe, czy będą się śmiali europejscy liderzy, gdy zapoznają się z cytatami z wypowiedzi polskiego premiera. Np. takimi: „Popełnimy czyny, które według niektórych autorytetów prawnych będą niezgodne albo nie do końca zgodne z zapisami prawa”; „Będę podejmował decyzje z pełną świadomością, że nie wszystkie będą odpowiadały praworządności z punktu widzenia purystów”; „Chciałbym zachowywać się zgodnie z prawem, ale bardzo często stoję przed dylematem, co robić, skoro nie mam narzędzi prawnych, żeby zachować się przyzwoicie, podejmować decyzje, a one będą zawsze gdzieś w jakimś prawnym nawiasie albo próżni”; „Wszystko będzie zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy”. Tusk naprawdę to powiedział i może dobrze, że teraz informacje o uśmierceniu państwa prawa w naszym kraju rozleją się po świecie. Nie za sprawą donosów, ale w wyniku naturalnego zainteresowania sprawą posła Romanowskiego.

Czy Węgry przyjmą innych polskich uchodźców politycznych? „Oferujemy schronienie każdemu, kto spotyka się z prześladowaniami politycznymi w swoim kraju” – zapewnia premier Orbán. Ta deklaracja wraz z decyzją o udzieleniu azylu Romanowskiemu to dowód odwagi władz w Budapeszcie. Nie będzie ona przecież bezkosztowa, naraża na konflikt i z Tuskiem, i z jego patronami w Europie. Ale w przyszłości będzie to także kolejna karta w niezwykle bogatej już historii polsko-węgierskiej solidarności.

Jacek Karnowski

Autopromocja

eprasa.pl 84d1c1040b

SIECI

spis treści

44 Rodzina first, czyli dynastia Trumpów
Aleksandra Rybińska

48 Kto się boi nacjonalizmu?
Piotr Gursztyn

54 Trzecia wojna w PRL
Konrad Kołodziejski

NA POCZĄTEK

5 **UKRAINA, NASZA SPRAWA**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PODMIANKA 2.0**
Krzysztof Feusette

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **GDY PRZYKRYWASZ NIEUDOLNOŚĆ, ALE ZA BARDZO NIE WYCHODZI**
Daniel Obajtek

13 **NADZIEJA MATKI BOŻEJ**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA IZABELI ANTOSIEWICZ**
Michał Korsun

16 **ŻEGNAJ, STARY…**
Jan Pietrzak

16 **TRÓJPODZIAŁ WŁADZY ZDEPTANY, ALE „UŚMIECHNIĘTY”**
Samuel Pereira

17 **ZACHWYT NAD OZDOBNĄ RAMĄ**
Arkadiusz Mularczyk

18 **MASŁA I IGRZYSK**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

20 **ŚCIGANY**
Marek Pyza

24 **MUSI PAN WYGRAĆ, PANIE KAROLU!**
Z Antonim Liberą rozmawia Maciej Walaszczyk

PROGNOZY 2025

28 **KROCZĄCY ZAMORDYZM**
Stanisław Janecki

31 **TUSK ZASKOCZY NAS PODWYŻKAMI**
Z Mateuszem Morawieckim rozmawia Maciej Wośko

35 **WOJNA, CŁA I CENZURA**
Jan Rokita

38 **ROK JUBLIEUSZOWY W KOŚCIELE**
Z ks. prałatem Pawłem Ptasznikiem rozmawia Piotr Słabek

ŚWIAT

41 **CO NAS CZEKA W PRZESZŁOŚCI?**
Dariusz Matuszak

44 **RODZINA FIRST, CZYLI DYNASTIA TRUMPÓW**
Aleksandra Rybińska

46 **EUROPEJSKIE WOJSKO NA UKRAINIE ALBO ROSYJSKIE NA GRANICY Z POLSKĄ**
Marek Budzisz

OPINIE

48 **KTO SIĘ BOI NACJONALIZMU?**
Piotr Gursztyn

51 **WOJOWNICY NA PIERWSZEJ LINII WALKI DUCHOWEJ**
Z Joanną Bątkiewicz-Brożek rozmawia Goran Andrijanić

HISTORIA

54 **TRZECIA WOJNA W PRL**
Konrad Kołodziejski

SIECI KULTURY

59 **POKÓJ Z WIDOKIEM NA „TUTAJ”**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **ŚWIAT ZNIKCZEMNIONY**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

GOSPODARKA

66 **CO ŁĄCZY CHIŃSKIE SAMOCHODY ELEKTRYCZNE I POLSKIE ROLNICTWO?**
Bartosz Życiński

PODRÓŻE

68 **MOJE SZLAKI: TYTUS BRZOZOWSKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

69 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 **PAJDOKRACJA**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **ROK LOTERYJNY**
Aleksander Nalaskowski

73 **„MOJA” ITALIA**
Ryszard Czarnecki

74 **NIE TREŚĆ, ALE FORMA. NIE TEKST, ALE KONTEKST**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl 84d1c1040b

BRONISŁAW WILDSTEIN

Ukraina – nasza sprawa

Wkrótce miną trzy lata od ofensywy Putina na Kijów. Jesteśmy zmęczeni tą wojną. My w Polsce, my w Europie, my na Zachodzie. Męczy nas nasza bezradność, która naturalną koleją rzeczy przeistacza się w irytację na Ukraińców. Mieszkańcy bardziej zachodniego Zachodu, gdy okazuje się, że ich pomoc nie przynosi natychmiastowych sukcesów, odwracają się tyłem do tragedii narodu, który wcześniej z trudem rozpoznawali. Nie czują się zagrożeni, a obawiają się, że większe zaangażowanie może wciągnąć ich w wojnę.

Nasza sytuacja jest diametralnie inna. Uznanie, że to, co dzieje się za wschodnią granicą Polski, nie jest naszą sprawą, jest postawą samobójczą.

Putin daje do zrozumienia, a niekiedy mówi wprost, że jego inwazja na Ukrainę to wojna z Zachodem. Warunkiem pokoju ma być przywrócenie Moskwie pozycji z epoki ZSRR, a więc podporządkowanie jej całej Europy Środkowo-Wschodniej. Podbicie Ukrainy to tylko pierwszy krok.

Postawa lewej strony polskiej opinii publicznej jest prosta, a streścił ją już kilkanaście lat temu Radosław Sikorski, pytając retorycznie: „Lepiej być mrówką czy nogą słonia?". Jako część słonia mamy być bezpieczni i pośrednio potężni. Wszystko w tym porównaniu jest skłamane.

Nie ma żadnego słonia. UE pogrąża się w kryzysie i recesji. Establishment, a więc zarówno najważniejsze w niej państwa (Niemcy i Francja), jak i najsilniejsze grupy wpływu dążą do przekształcenia Unii w neoimperium, w którym będziemy graniczną prowincją, a nie niemieckim landem. UE coraz wyraźniej prezentuje się jako pole walki narodowych i środowiskowych grup interesów, na którym silniejsi eksploatują słabszych, a my należymy do tych drugich.

Militarnie Unia to nieskoordynowane i mizerne wojska jej poszczególnych państw, a wszystkie opowieści o „samodzielności obronnej" służą tylko wypchnięciu z kontynentu USA. UE nie będzie nas w stanie bronić również dlatego, że nie ma takiej woli, a Niemcy chętnie dogadają się z Rosją w sprawie przekształcenia Polski w kondominium.

Prawa strona polskiej opinii publicznej rozumie ten stan rzeczy, ale akcentując wartość niepodległości, często zapomina o jej geopolitycznych uwarunkowaniach. Samodzielnie Polska nie stawi czoła Rosji. Dziś to Ukraina, walcząc o swoją niepodległość, pośrednio walczy również za nas. Obrona Ukrainy i budowa bloku państw Międzymorza leży w naszym żywotnym interesie.

Widzę ironiczne skrzywienia rozmaitych prawicowych mędrków, którzy wywodząc, że inicjatywa ta spaliła już na panewce, wystawiają świadectwo głównie sobie. Tego typu strategię buduje się dekadami ze świadomością wszystkich przeszkód oraz porażek, które trzeba będzie po drodze ponieść. Jeśli „niewdzięczność" potencjalnych aliantów ma nas z niej sprowadzać, to zachowanie nasze jest zaprzeczeniem realnej polityki.

Zełenski postawił na Niemcy, bo walczy o przetrwanie narodu. Nasz zachodni sąsiad jest znacznie od nas silniejszy i odgrywa znacznie ważniejszą rolę w globalnej polityce. Doraźne układy polityczne nie mogą jednak wpływać na projekt strategicznego aliansu. W ostatnich wyborach Polacy także postawili na ośrodki proniemieckie.

Długofalowa polityka nie oznacza kapitulacji w sprawach bieżących. Doraźne spory o artykuły rolne czy transport należy sukcesywnie rozwiązywać, nie obrażając się i nie odstępując od zasadniczego celu. Największym problemem pozostaje zbrodnia wołyńska. Nie możemy o niej zapominać, musimy upominać się o pamięć, ale również powinniśmy zdać sobie sprawę, że podejmujący walkę o przeżycie naród nie będzie w jej trakcie rozliczał ciemnych stron swojej historii, zwłaszcza że ogromna większość Ukraińców nie ma o nich pojęcia. Należy pamiętać, że mimo wszystko Ukraina to demokratyczne państwo, a jej politycy tak jak polscy również rachują w niej w krótkiej perspektywie walki o władzę i obawiają się narażenia nawet niewielkim ośrodkom.

Koalicja 13 grudnia zakłamuje problem infiltracji rosyjskiej w naszym kraju i oskarża o związki z Kremlem tych, którzy zawsze wskazywali na płynące stamtąd zagrożenia i podejmowali działania, aby im zapobiec. Niemniej Rosja, kontynuując swoją tradycję, rozbudowała na Zachodzie na wielką skalę wszelkiego typu agenturę. Wśród różnych ról Putina istotną jest pozycjonowanie się w roli obrońcy wiary i cywilizacji zachodniej. W ten sposób potrafi trafić do zachodniej prawicy. W Polsce i na Ukrainie jego agentura żeruje na dawnych antagonizmach naszych narodów. Propagandzie tej ulega także wielu patriotów, którzy nie potrafią postrzegać naszej polityki w szerszej perspektywie.

Pomimo jednak wielkiej liczby Ukraińców w Polsce i prób zaogniania ich relacji z miejscową ludnością ze strony środowisk, które mają w tym interes, mimo nagłośniania wszystkich nieuniknionych konfliktów, które w takim stanie rzeczy muszą się pojawiać, ciągle stanowią one nieznaczący margines. To wyjątkowo pozytywny stan rzeczy, który może budzić nadzieję.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 84d1c1040b

Sygnalista nadaje

Darek Wieczorek superstar! Tak myśleliśmy jeszcze chwilę temu. Byliśmy pewni, że to on jest szefem wszystkich szefów, prawdziwym kataryniarzem, a Donald to tylko małpka, która tak tańczy, jak Darek jej zagra. Pisaliśmy już wnioski o przyjęcie do Stowarzyszenia ORDYNACKA, którego Darek Wieczorek jest przewodniczącym. Bo chcieliśmy być tacy jak on. Czyli dawać ciepłe posady naszym żonom, arogancko traktować dziennikarzy, robić deale z rektorami uczelni i masę innych obrzydliwie opłacalnych rzeczy. A tu nagle zawalił się nam świat – Darek Wieczorek nie będzie już ministrem nauki i innych profitów. Nie obronił go nawet nasz inny idol, czyli Włodek Czarzasty. Jak to jest, że zapłakany Szymon Hołownia potrafił uratować tę niezbyt ostrą kredkę o imieniu Paulina, która rządzi w resorcie klimatu, a taki rekin z ORDYNACKIEJ jak Czarzasty ustąpił w sprawie Wieczorka? Czy litry wspólnie wypitej wódki nic już dzisiaj nie znaczą?

Bardzo złe jest też to, że posadę wicka w ministerstwie stracił ***Maciek Gdula***, również zasłużony towarzysz. Choć nieco młodszy, także bardzo dobrze się zapowiadał. Koncertowo przecież rozwalił tę pisowską sieć Łukasiewicz i zainstalował tam wielu kolegów. Może niezbyt kompetentnych, ale za to chętnych do brania wysokich pensji.

Jest jeszcze jedno pytanie: skoro Darek Wieczorek nie jest już ministrem, to może by został kandydatem na prezydenta, a nie jakaś tam Magda Biejat? O niej nic nie będziemy pisać, bo to bez sensu. Nie dość, że nie ma szans w wyborach prezydenckich, to i tak zostaną one unieważnione. Więc szkoda czasu. A Darek to zaradny facet. Ludzie takich podziwiają.

Z masłem jest jak z winem – im starsze, tym lepsze. Z miłości do Polski i Polaków rząd da nam popróbować smaku tego specjału. Warto będzie wygrzebać ostatnie zaskórniaki i kupić odrobinę pysznego masełka z zasobów Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Idą święta Bożego Narodzenia (bo tak się one nazywają w tegorocznej prekampanii prezydenckiej), więc rząd w swej łaskawości uwolnił 1 tys. t zachomikowanego przed laty masła. Doceńmy to, zwłaszcza że będzie to masło z najlepszych roczników – daty produkcji: 2006, 2007, 2008 r.

Będziemy jeść masło, które może nie jest świeże, ale za to nie jest też tanie. Mimo usilnej pracy gabinetu rządu ciągle nie doszliśmy do bazowej ceny masła, czyli magicznej kwoty 5,19 zł. Według rządu sprawa jest oczywista: odpowiadają za to Andrzej Duda, Jarosław Kaczyński, Adam Glapiński i na pewno też Marcin Romanowski. Niestety jak mawiał ks. Tischner, stała się rzecz niedobra. Znów się okazało, że większość Polaków nie dorosła do demokracji. Ludzie kompletnie zwariowali i za wysokie ceny masła obwiniają... nie zgadną państwo. Nie Kaczora i nie Glapę. Nawet pisowski sierściuch Fiona nie jest wytykany przez tych szaleńców, choć wiadomo, że koty wyżerają masło.

Oskarżają naszego premiera! Aż 52 proc. ludności (bo nie można ich nazwać obywatelami)

A teraz straszna historia. Człowiek, w którego wierzyliśmy, okazał się być miękką fają albo nawet zdrajcą kryptoziobrystą. Dariusz Korneluk, wicebodnar krajowy, publicznie powiedział, że prokuratura nie postawi zarzutów Zbigniewowi Ziobrze, bo nie ma dowodów. A po co jakieś dowody? Minął rok, od kiedy uśmiechnięta Polska zrzuciła z siebie jarzmo kaczystowskiej okupacji, a dosłownie żaden prawak nie siedzi w areszcie.

eprasa.pl 84d1c1040b

kłamliwie twierdzi, że winę za wysokie ceny masła ponosi ***Donald Tusk***. Tylko 20 proc. wskazuje, że przecież to Adam Glapiński obżera się masłem. I jedynie 14 proc. wskazało na Jarosława Kaczyńskiego jako na maślanego potwora. Z taką ludnością nie przywrócimy praworządności.

Ale to nie koniec niesprawiedliwych ocen społeczeństwa niedojrzałego do demokracji. Z opiniami usuwania skutków powodzi jest to samo! Aż 49 proc. ankietowanych odpowiedziało, iż rząd nie poradził sobie z pomocą dla powodzian. Trwa ustalanie, kto tak powiedział. W uśmiechniętej Polsce nie ma miejsca na czarną niewdzięczność. Bo jak powiedział prof. Wojtek Sadurski: alternatywą jest paraliż demokracji.

Skoro powołaliśmy się na ten niewątpliwy autorytet moralny, czas przywołać kolejny: ***Roman Giertych*** do wora, a wór do jeziora? Nie! To czasy, które słusznie minęły. Dzisiaj to demokratyczny i praworządny Roman. Wprost tęczowy. Wiemy, bo czytaliśmy wywiad z nim w „Gazecie Wyborczej". Redakcja znalazła nawet tak piękne zdjęcie, że Roman wygląda tam jak piękny, przystojny i mądry mężczyzna. Czyli wyraźnie inaczej niż w rzeczywistości. Ale co tam, pierwsze koty za płoty.

Roman mówił bardzo mądre i wzruszające słowa. O tym, jak płakał rzewnymi łzami w Instytucie Yad Vashem, jak się wyzwolił z antysemityzmu, nacjonalizmu i fanatyzmu religijnego. I tata Maciej też się zmienił – nie jest już endekiem, lecz demokratą głosującym na Rafała Trzaskowskiego. Zwłaszcza że ma 89 lat i nie pamięta, gdzie odłożył okulary – jak wyjawił syn Roman.

Znakiem szlachetności odmienionego Romana są jego słowa o prześladowaniach, które musi znosić. Np. jacyś niegodziwcy wypisują w internetach hasztag #giertychdebil. Ale Roman jest ponad tym. Bo ma cel – musi zdelegalizować PiS. Piękne słowa i piękna postawa. Niestety większość czytelników „Gazety Wyborczej" też nie dorosła do wyzwań naszych czasów. Ich komentarze pod spowiedzią rozczarowują. Nie wierzą w skruchę Romana i w to, że szczerze porzucił dawne błędy.

Do pewnego posła zadzwonili mili panowie, przedstawili się jako policja, ostrzegli przed oszustami i nakłonili, aby ten dla bezpieczeństwa przelał wszystkie dostępne pieniądze na „konto techniczne" podane przez owych troskliwych ludzi. Parlamentarzysta skwapliwie wykonał wszystkie zalecenia swych telefonicznych rozmówców, prze-

lewając także środki przeznaczone na prowadzenie biura poselskiego. Oraz pieniądze żony, choć ta łkała żałośnie. On jednak pocieszał ją słowami: „Zaufaj mi, kochanie". Ona zaufała i goła teraz została. Razem pan poseł przelał 150 tys. zł. Wszystko stracone, bo to nie byli policjanci, ale przebierańcy.

Piszemy to wszystko nie po to, aby drwić z nieszczęsnego reprezentanta narodu, gdyż pamiętamy mądre przysłowie: „Nie śmiej się dziadku z czyjegoś wypadku. Dziadek się śmiał, to samo miał". A my nie chcemy mieć. Frapuje nas co innego. Pierwsza opisała tę historię „Gazeta Wyborcza", lecz nie podała nazwiska oskubanego posła. Wniosek jest zatem jeden: to nie był ktoś z PiS, bo gdyby był, to „GW" by nas o tym poinformowała. Zatem ktoś z PO albo od przystawek. Powyższa historia dobitnie pokazuje, jakim zagrożeniem dla demokracji walczącej jest niekontrolowane posiadanie telefonów. Podobnie jak niekontrolowany przez właściwych ludzi internet. Zwłaszcza że podobno Ruscy i Kitajcy też potrafią się nim posługiwać.

Z ciekawą inicjatywą po raz kolejny wystąpił redaktor „Gazety Wyborczej" Bartosch Te Wu, który postulował, aby zamknąć wreszcie te wszystkie internety, bo przez nie wygrywają indywidua takie jak Trump. A nie daj laicki i świecki Boże, że dzięki internetom wygra jakiś Nawrocki. I będą awantury, bo nie wszyscy zgodzą się na unieważnienie wyborów przez odpowiedni organ sądowy lub rządowy. „Trzeba je poddać surowej regulacji" – apeluje w sprawie internetów redaktor Te Wu. Dołączamy się do apelu z prośbą, abyśmy dostali pracę w organie przy ul. Mysiej, który będzie je surowo regulował. I nam za to płacił! My dodajmy poważny argument, że przez internety kury przestały znosić jajka, a krowy dawać mleko, co tłumaczy wysokie ceny masła. Ale tylko w części, żeby nie było, że Kaczor i Glapa są tu bez winy.

Rusofobia wraca! Nikt nie chce przyznać się do przyjaźni z Pawłem Rubcowem. Nie wiadomo, dlaczego, bo przecież był taki fajny, europejski i praworządny. A przecież wtedy, gdy Paweł był Pablem Gonzálezem, kleiła się do niego masa dziewczyn i chłopaków.

Waldemar Pawlak zadał kiedyś słuszne pytanie o to, czy komuś źle się pali rosyjski gaz. My je ponawiamy: czy źle wam się ładowało powerbanki rosyjskim prądem? Nawet nie zauważyliście różnicy, myśląc, że jesteście ładowani hiszpańskim! Więc nie ma się tu czego wstydzić i dawać szantażować prawakom zadającym prowokacyjne rusofobiczne pytania. Oni i tak nie zrozumieją tej pięknej idei wspólnej Europy od Lizbony po Władywostok.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x3, M. Czutko

eprasa.pl 84d1c1040b

Podmianka 2.0

KRZYSZTOF FEUSETTE

Rafał: To co robimy?
Donald: Nic nie robimy. Jak zawsze.
Rafał: Ale nie idzie dobrze.
Donald: Zależy komu. Nawrockiemu idzie. Szlag mnie trafia, jak na niego patrzę. Pralkę przeniósł, też mi coś.
Rafał: Może go zatrzymać?
Donald: Jak? Na światłach?! Zakonnicę w ciąży ma potrącić, jak ten nasz poprzedni mistrz obciachu?
Rafał: Poczekaj, jeszcze prowadzę...
Donald: Tak. Tramwaj na ścianę. Chłopie, szczerze, co się dzieje?
Rafał: No nie lubią mnie.
Donald: Kto konkretnie?
Rafał: Np. strażacy. Raz odwiedziłem i od razu wtopa, bo się odcięli, że nie oni mnie zapraszali, tylko nasza radna. A na zdjęciach wyglądali, jak ty w kościele.
Donald: To znaczy?
Rafał: Sam wiesz.
Donald: Moja matka kreśliła na chlebie znak krzyża!
Rafał: Tak, tak...
Donald: Co „tak, tak"?! Twoje dzieci nie poszły nawet do pierwszej komunii.
Rafał: Jedno poszło. Drugiemu matka zakazała, bo ani jeden ksiądz nie poparł Lempartowej!
Donald: Mam! Strażakom trzeba odebrać wozy!
Rafał: Super! Tamci byli z Grębkowa, ale jak pojechałem do Lężan, to nie tylko wyśmiali w internecie, ale w ogóle nie przyszli. Ani jeden.
Donald: Teraz pożałują. Odbierzemy wozy, zresztą sam słyszałem w telewizji, jak jedna w „czystej wodzie" całą dobę mówiła, że nie wiadomo, po jakiego grzyba straży pożarnej są wozy strażackie. Jak znajdą Romanowskiego.
Rafał: A co z kampanią?
Donald: A ty już wiesz, jaki chcesz być?
Rafał: No, aborcja dobrem człowieka...
Donald: Którego?
Rafał: No waginopozytywnego. Osoby rodzącej.
Donald: Jak „rodzącej", jak nie urodzi?
Rafał: A co tak wnikasz? Niech baby to rozwiążą między sobą.
Donald: Dobra. Coś jeszcze?
Rafał: Katolik. Totalny katolik. Za ściągnięcie krzyża to bym teraz lał w mordę.
Donald: CPK?
Rafał: To znaczy... A na jakim etapie to jest obecnie?
Donald: Nie bądź taka Paulina Matysiak. Co cię obchodzi etap?
Rafał: Aha. No to jest lotnisko w Berlinie. Ale nasze będzie lepsze. Będą samoloty ze szprychami i w ogóle. Jednak to jest trochę gigantomania, więc może lepiej poszerzyć Okęcie. Sam nie wiem. O tym będą te wybory, żeby każda Polka i każdy Polak mogli śmiało wyrażać swoją opinię o PCK. To znaczy CPK.
Donald: A dla rolników coś masz?
Rafał: No przecież byłem na wsi. Tańczyłem nawet z taką jedną. Wpatrzona była jak w obraz. Podobno się chwilę wahała, czy podejść i zagadać, ale ją szefowa przekonała, że przecież nie tańczy za darmo. Czyli elektorat wiejski mamy załatwiony. Sprzedawców choinek też.
Donald: Jak to?
Rafał: Pomagałem przy pakowaniu takiemu jednemu, akurat kamery przechodziły, to mnie nagrali z każdej strony. Żebyś widział, jaki ja jestem wysoki przy tych choinkach! A ludzie w szoku. Nawet jedna babka do mnie woła: „Jak to, baranie, pakujesz?". Właściciel mówi: „Proszę pani, czy pani nie poznaje? To jest pan Rafał, który startuje w wyborach!". A ona: „No przecież od razu poznałam". Kazała mi się przykleić do jezdni taśmą i poszła.
Donald: A jakie branże jeszcze obskoczysz? Bo w piekarni już byłeś i w warzywniaku.
Rafał: Wiesz, każdy elektorat jest ważny. Może bym się przejechał po agencjach?
Donald: Zwariowałeś?! Jeszcze któregoś z naszych nakryjesz!
Rafał: W agencji?
Donald: A gdzie?
Rafał: Mnie chodzi o koncertowe.
Donald: Będziesz jechał w tournée z Nitrasem?
Rafał: Nie, ale bym poprosił, żeby każdy artysta przed każdym koncertem krzyczał: „Polska cała na Rafała!".
Donald: Straszne. Ty nadal niczego nie rozumiesz. Ty musisz przestać z tym „pierdu, pierdu" i „parle, parle". Żadnego więcej „bonjour", rozumiesz? Musisz być... to znaczy „być", to nigdy nie będziesz, ale na czas kampanii musisz stać się jednym z nich!
Rafał: Których?
Donald: Tych, co cię nie lubią.
Rafał: Mam nie lubić sam siebie?
Donald: Tamtego siebie tak. Masz go teraz nienawidzić. Pogardzać nim.
Rafał: Ja i tak już nim gardzę. Przecież on chciał natychmiast wprowadzać Zielony Ład! Bez rozmów z Polkami i Polakami! O, proszę bardzo, nic mnie to nie kosztuje. *(uderza sam siebie w twarz otwartą dłonią)*. Nie trenowałem boksu i nie żałuję. Patrz, mogę nawet z całej siły... *(powtarza uderzenie i osuwa się na ziemię)*
Donald: *(sam do siebie)* No nie. Trzeba go podmienić. Małgosiu! Małgorzato!

eprasa.pl 84d1c1040b

Czekamy na kandydatów do tytułu Człowieka Wolności tygodnika „Sieci” 2024

Wciąż można wysłać zgłoszenia kandydatów do nagrody w najważniejszym plebiscycie tygodnika „Sieci”, w którym wspólnie z czytelnikami wskażemy Człowieka Wolności. W tym roku wybierzemy go po raz dwunasty

Tradycyjnie rozpoczynając plebiscyt, pytamy o zdanie czytelników tygodnika „Sieci” i prosimy o wskazanie osób, które zasługują na to wyjątkowe wyróżnienie. Na publikowanych w tygodniku kuponach możecie zgłosić Wasze kandydatury – w tym tygodniu zamieszczamy ostatni kupon, bo termin zgłaszania kandydatów mija 3 stycznia.

W tym roku po raz pierwszy można zgłaszać kandydatów, wysyłając specjalny SMS. **Do 3 stycznia 2025 r. wystarczy wysłać na numer 73550 SMS o treści: *PLEBISCYT. Imię i nazwisko*** wybranej osoby zgłaszanej do tytułu Człowieka Wolności (koszt **3,69 zł z VAT**).

Na podstawie zgłoszeń redakcja sformułuje listę pięciu kandydatów. To spośród tych finalistów Kapituła Plebiscytu Człowiek Wolności, którą tworzą redaktorzy i publicyści tygodnika „Sieci” oraz tytułów wydawanych przez Grupę Medialną Fratria, wybierze laureata tegorocznej nagrody.

Jak co roku chcemy wskazać i uhonorować osobę, dla której wolność jest najważniejszą wartością, a jej ochrona i szerzenie codzienną powinnością. Człowiek Wolności to patriota, dla którego Polska jest wartością najwyższą, a działalność publiczna jest ściśle związana z polską racją stanu. Jesteśmy przekonani, że od 12 lat wspólnie z Wami mamy zaszczyt honorować właśnie takie osobowości.

Przypomnijmy, że wśród laureatów dotychczasowych edycji plebiscytu są Andrzej Duda – prezydent RP, prof. Adam Glapiński – prezes Narodowego Banku Polskiego, Jarosław Kaczyński – prezes PiS (dwukrotnie), Mateusz Morawiecki – premier, a także Mariusz Błaszczak, Daniel Obajtek, prof. Piotr Gliński, Julia Przyłębska, Jarosław Marek Rymkiewicz i prof. Krzysztof Szwagrzyk.

Kto odbierze statuetkę „W jak wolność” za 2024 r.? Kto dołączy do grona laureatów nagrody tygodnika „Sieci”? To zależy także od Was – Czytelników wskazujących kandydatury do tegorocznego wyróżnienia. Czekamy na Wasze propozycje, które przedstawimy członkom Kapituły Nagrody.

PARTNER PLEBISCYTU SALTUS UBEZPIECZENIA

ORGANIZATOR PLEBISCYTU SIECI

eprasa.pl 84d1c1040b

Dania

Straty na wiatrakach

Energia ze źródeł odnawialnych jest opłacalna nie tylko dla przyrody, lecz także dla koncernów energetycznych, które czerpią duże zyski z wiatru i słońca. Jednak gdy te zyski spadną, zielona rewolucja zaczyna zwalniać.

Widać to na przykładzie państw skandynawskich: Danii i Szwecji, które są prymusami we wdrażaniu zielonej energii. W ub.r. Duńczycy wyprodukowali 58 proc. swojej energii elektrycznej z farm wiatrowych, co jest najwyższym wskaźnikiem na świecie. Z kolei Szwedzi mają doskonały miks energetyczny składający się z atomu, wody i wiatru. Jednak w pewnym momencie okazało się, że w obu krajach jest tak dużo farm wiatrowych, że zaczęły generować straty. Wiatraki pracują bowiem zawsze, gdy wieje wiatr, a ponieważ w Skandynawii wiatru nie brakuje, produkcja energii bywa gigantyczna. W rezultacie prądu często jest w nadmiarze, a jego cena spada niekiedy do zera. Firmy energetyczne skarżyły się, że w takich warunkach inwestycje poczynione w energetykę wiatrową nie zwrócą się zbyt szybko i w końcu straciły zainteresowanie rynkiem skandynawskim.

Na początku grudnia duński rząd nie otrzymał żadnych ofert w największym jak dotąd przetargu na morskie farmy wiatrowe. Koncerny energetyczne, w tym państwowy Ørsted, stwierdziły, że inwestowanie w tak duże projekty nie jest dla nich atrakcyjne. Tym bardziej że w odróżnieniu od farm słonecznych wiatraki są dość drogą inwestycją. W ostatnich latach wzrosły bowiem koszty siły roboczej oraz surowców, z których wykonane są te urządzenia. Z tego samego powodu anulowano także projekty farm wiatrowych na północy Danii oraz w Szwecji. W tym ostatnim kraju zabójczą konkurencją dla wiatru okazała się energetyka jądrowa, która zapewnia bardziej stabilną produkcję taniej energii. Szwedzi zrezygnowali też z dotowania wiatraków. Nastawione na duży zysk koncerny zaczęły się więc wycofywać do krajów, gdzie można więcej zarobić.

Próbą utrzymania zysków dla skandynawskich farm wiatrowych miało być wykreowanie większego popytu na energię, przede wszystkim na samochody elektryczne oraz ogrzewanie domów, a także na produkcję zielonego wodoru. Jednak na razie nie przynosi to oczekiwanych rezultatów. Produkcja wodoru jest w powijakach, a popyt na auta elektryczne gwałtownie spadł.

Z punktu widzenia koncernów energetyka odnawialna ma sens ekonomiczny tylko przy wysokich cenach energii. Ich spadek oznacza bowiem utratę zysków. A przecież wielkie firmy energetyczne nie walczą o tani prąd ani o klimat, lecz wyłącznie o pieniądze. O czym zawsze warto pamiętać.

Konrad Kołodziejski

Etiopia

Dyplomatyczny sukces Erdoğana

Przez cały 2024 r. obawiano się, że między Etiopią a Somalią wybuchnie wojna, która zdestabilizuje sytuację w Rogu Afryki. Chodziło o dostęp do Morza Czerwonego, który Etiopia utraciła wraz z secesją Erytrei w 1991 r.

Początkowo Etiopia mogła korzystać z erytrejskich portów, jednak skończyło się to w 1998 r., gdy wybuchła wojna między tymi krajami. Od tamtego czasu 130-mln Etiopia prowadzi swój handel zagraniczny za pośrednictwem Dżibuti, ale musi płacić za tranzyt aż 1,5 mld dol. rocznie, czyli równowartość 10 proc. budżetu państwa.

W tej sytuacji rząd w Addis Abebie zawarł umowę na wynajem portu na 50 lat z sąsiednim Somalilandem. Problem polega jednak na tym, że jest to zbuntowana prowincja Somalii, która w 1991 r. ogłosiła secesję, jednak żaden kraj na świecie nie uznał jej niepodległości. Somalijskie władze uznały decyzję Etiopii za zamach na swoją integralność terytorialną. W odpowiedzi etiopski premier Abiy Ahmed Ali oświadczył: „Uzyskamy port na Morzu Czerwonym. Chcemy to zrobić środkami pokojowymi, ale jeśli nie będzie to możliwe, użyjemy siły".

Wojna wisiała na włosku i wtedy do akcji wkroczyła Turcja, która ma dobre kontakty z obydwoma państwami. Prezydent tego kraju Recep Tayyip Erdoğan podjął się roli mediatora i doprowadził do bezpośrednich rozmów między przywódcami Etiopii i Somalii. Zakończyły się one wydaniem wspólnego oświadczenia, że rządy w Addis Abebie i Mogadiszu rozpoczną negocjacje, które mają się zakończyć w ciągu czterech miesięcy. Efektem ma być uzyskanie przez Etiopię dostępu do morza, ale na warunkach zaakceptowanych przez Somalię.

Dyplomatyczny sukces Turcji nie jest przypadkowy. Ankara zbiera owoce swojego zaangażowania na Czarnym Lądzie. Podobnie jak Chiny i Rosja zwiększa obecność na kontynencie afrykańskim, rozciągając wpływy na kolejne kraje, w tym Nigerię, Senegal, Kenię, Ghanę i Rwandę. Status regionalnego mocarstwa to dla Erdoğana zbyt mało.

Grzegorz Górny

Fot. murathakanart/Shutterstock.com, Andrzej Skwarczyński

Boliwia

Na równi pochyłej

Boliwia stanęła na progu wojny domowej za sprawą ostrej rywalizacji pomiędzy prezydentem Luisem Arcem a jego poprzednikiem Evem Moralesem. Obaj wywodzą się z Ruchu na rzecz Socjalizmu (MAS). Morales, który został odsunięty od władzy w 2019 r., wyznaczył na swojego następcę ówczesnego ministra finansów Luisa Arcego. Jednak kilkanaście miesięcy temu były prezydent wrócił do kraju z przymusowej emigracji i chce ponownie kandydować w wyborach.

Według boliwijskiej konstytucji żaden polityk nie może rządzić dłużej niż 10 lat. Ale Morales nie przejmuje się prawem ani werdyktem sądu konstytucyjnego, którego jurysdykcji zresztą nie uznaje. Toczące się przeciw niemu śledztwo w sprawie podejrzenia o gwałt na nieletniej uznaje zaś za przejaw represji politycznych.

W tej chwili Morales przebywa wraz ze swoimi zwolennikami w twierdzy Chapare, głównym ośrodku uprawy koki w Boliwii, co tylko wzmacnia stawiane mu zarzuty, że za czasów swoich rządów zmienił on kraj w centrum produkcji narkotyków przemycanych potem do Stanów Zjednoczonych. Niedawno prokuratura w Boliwii aresztowała płk. Maximiliana Dávilę, szefa służb antynarkotykowych za czasów Moralesa, w związku z oskarżeniami wysuwanymi przeciwko niemu przez amerykańskich śledczych. Mają oni dowody na to, że Dávila stał na czele kartelu narkotykowego, który przeszmuglował do Ameryki tysiące ton kokainy. Morales miał zapewnić mu ochronę, wyrzucając z Boliwii agentów amerykańskiej Agencji do Walki z Narkotykami (DEA), co doprowadziło do zamrożenia kontaktów dyplomatycznych między obydwoma państwami.

Póki co Boliwia pogrąża się w kryzysie gospodarczym. Siła nabywcza miejscowej waluty spadła o połowę, a walka dwóch frakcji ruchu MAS doprowadziła do zapaści i paraliżu kraju. Drogi są nieustannie blokowane, co prowadzi do utrudnień w transporcie artykułów pierwszej potrzeby i przerw w dostawach paliwa. Hiszpański dziennik „El Pais" opisał historię Josuego Espinozy, 28-letniego kierowcy ciężarówki, który utknął na jednej z blokad i w obawie przed kradzieżą ładunku przez 23 dni koczował w pobliżu swojego samochodu zaopatrywany litościwie w żywność przez miejscową ludność.

Latem w Boliwii doszło do próby wojskowego zamachu stanu. Puczyści nie zdołali wprawdzie przejąć władzy, ale zdaniem obserwatorów narastający chaos może skłonić generałów do powtórnego działania.

Marek Budzisz

Gujana

Makabryczna turystyka

Miejsce największego we współczesnych dziejach zbiorowego samobójstwa staje się atrakcją turystyczną. Jedno z południowoamerykańskich biur podróży oferuje wizyty w Jonestown w Gujanie, gdzie w 1978 r. samobójczą śmierć poniosło ponad 900 dorosłych i dzieci.

Pierwsza grupa wycieczkowa ma tam dotrzeć w styczniu. Koszt wyprawy to 650 dol. W jej trakcie turyści odwiedzą odległą wioskę Port Kaituma, dokąd można dotrzeć jedynie łodzią, helikopterem lub samolotem. Stamtąd przejdą pieszo 10 km do opuszczonej komuny, w której 50 lat temu działała Świątynia Ludu Kościoła Pełnej Ewangelii – protestancka sekta wywiedziona z Kościoła Metodystów.

Członkowie sekty przybyli do Gujany z Kalifornii. Na ich czele stał wielebny James Jones, który ogłaszając się mesjaszem, zgromadził tłum wiernych i duży majątek. W Ameryce szybko zorientowano się, że guru manipuluje swoimi wyznawcami. Po tym, jak sprawą zajął się kongresmen z Partii Demokratycznej Leo Ryan, licząca ponad 1 tys. grupa przeniosła się na farmę do Gujany, gdzie Jones zbudował totalitarną społeczność. Jej członków, w tym małe dzieci, zmuszano do katorżniczej pracy i absolutnego podporządkowania się. Niepokornych karano chłostą, a porządku strzegło „12 wybranych" wraz z uzbrojonymi strażnikami.

Ryan próbował ratować odciętych od rodzin i świata ludzi. Jego wizyta w Jonestown skończyła się jednak tragicznie. Kongresmen wraz z towarzyszącymi mu osobami, m.in. dziennikarzami, zginął w strzelaninie wywołanej przez fanatycznych członków sekty. Po tej zbrodni Jones zarządził zbiorowe samobójstwo, zmuszając ponad 900 swoich wyznawców do wypicia soku winogronowego zmieszanego z cyjankiem potasu.

Właściciel firmy turystycznej, który organizuje wycieczki do Jonestown, nie widzi w tym pomyśle nic niestosownego. Tłumaczy, że zwiedzający będą mogli poznać przyczyny tragedii, a więc mechanizmy „psychologii kultu, manipulacji i nadużywania władzy". Jego zdaniem skoro turyści z całego świata płacą za dotarcie do miejsca awarii w Czarnobylu, a także zwiedzają niemieckie obozy koncentracyjne, to mogą też zobaczyć siedzibę apokaliptycznej sekty. I choć jego inicjatywę wspiera rząd Gujany, to wielu niepokoi zapowiedź dopuszczenia turystów do miejsca z tak mroczną przeszłością. Bo chodzi tu przecież tylko o zaspokojenie ciekawości i pieniądze.

Maciej Walaszczyk

Fot. Wisnu Garang/Shutterstock.com, Shutterstock

eprasa.pl 84d1c1040b

Gdy przykrywasz nieudolność, ale za bardzo nie wychodzi

Uśmiechniętej władzy Tuska ewidentnie nie wychodzi. Zyski państwowych spółek spadły o 83 proc., a za ten fatalny wynik odpowiada przede wszystkim ORLEN, którego akcje lecą na łeb na szyję, a zysk za trzeci kwartał jest o 4,4 mld zł mniejszy od uzyskanego w analogicznym okresie ub.r. W kryzysowej sytuacji jest też m.in. PKP Cargo, gdzie sytuację próbuje się ratować... zwalniając pracowników (!). I to się nazywa zarządzanie „apolitycznych fachowców" oraz patriotyzm gospodarczy, tak, jak to najlepiej rozumie bążur Trzaskowski.

Mamy okres świąteczno-noworoczny. W sklepach pewnie niejedna osoba złapała się za głowę, widząc ceny wielu produktów. Z masłem za 10 zł na czele. Według Kancelarii Prezesa Rady Ministrów są wynikiem – uwaga – „globalnego niedoboru mleka". Najwyższy wódz narodu wziął więc sprawy w swoje ręce: każdy Polak będzie jadł masło z rezerw strategicznych. Komuna 2.0 i Maślany Król. Na szczęście internauci nie biorą jeńców.

Do festiwalu podwyżek dołączają jeszcze wyższe rachunki za gaz. Od początku 2025 r. znowu zapłacimy więcej, bo wprowadzono nową taryfę – dodatkowe 25 proc. na dystrybucji paliw. Taki prezent na tegoroczne święta i nowy rok dla wszystkich.

Są jednak tacy, którzy zasłużyli na lepsze. Spółka Dominiki Kulczyk (tej, która tak głośno mówiła, że nie chce Polski PiS) dostanie setki milionów złotych z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Kto by się spodziewał...

Według jednego z sondaży przeprowadzonych w połowie grudnia wynika, że prawie połowie z badanych Polaków żyje się gorzej niż przed zmianą władzy w 2023 r.

Polakom żyje się gorzej i coraz większej liczbie osób przestaje wystarczać pizza z Jagodna. Według jednego z sondaży przeprowadzonych w połowie grudnia wynika, że prawie połowie z badanych żyje się gorzej niż przed zmianą władzy w 2023 r. Tylko 13 proc. zadeklarowało, że jest lepiej. A zwolnień, drożyzny, podwyżek i decyzyjnego paraliżu będzie tylko więcej, więc i nastroje obywateli nie będą zapewne lepsze. Co i może pokażą sondaże, o ile do tego czasu władza już w pełni nie zaknebluje mediom ust.

Trzeba więc szukać tematów zastępczych. Jak najwięcej i jak najbardziej spektakularnych. Audyty, zawiadomienia do prokuratury, głośne zatrzymania i seria wniosków o uchylenie immunitetu. Przyszedł czas i na mnie – w dniu, w którym trzeba było przykryć pieniądze z KPO dla Dominiki Kulczyk i dymisję ministra nauki Dariusza Wieczorka. Adam Bodnar jeszcze kurczowo trzyma się stołka i bez wahania realizuje żądania swojego mocodawcy. Zarzuty absurdalne, ale mają być, więc są. Zadanie wykonane, Panie Kierowniku!

Na tym wszystkim coraz bardziej tracą Polacy oraz polska gospodarka. Niby na nowy rok powinno się życzyć, by był lepszy niż ten poprzedni. Życzę tego państwu z całego serca, choć zima na pewno nie będzie łatwa. Po zimie zawsze przychodzi jednak wiosna, więc i tu wraz z powiewem majowego powietrza może przyjść wiatr zmian. I jest na to duża szansa!

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 84d1c1040b

Nadzieja Matki Bożej

Marta Kaczyńska-Zielińska

Notre-Dame de Paris, czyli Matka Boża Paryża, to jedna z najbardziej charakterystycznych gotyckich katedr na świecie. Jej architektura ze spiczastymi łukami i misternymi rzeźbami w kamieniu jest fizycznym przejawem średniowiecznego światopoglądu – czasów, gdy Kościół odgrywał kluczową rolę w życiu Europy.

Położona na Île de la Cité w sercu Paryża, Notre Dame pozostaje symbolem francuskiego dziedzictwa i ponadczasowości. Budowa rozpoczęła się w 1163 r. i trwała prawie 200 lat. Przez całą swoją historię katedra odgrywała kluczową rolę w życiu religijnym i kulturalnym Francji. Była świadkiem m.in. takich wydarzeń, jak koronacja króla Anglii Henryka VI w 1431 r., ślub Marii, królowej Szkotów, i Franciszka II, króla Francji, w 1558 r., beatyfikacja Joanny d'Arc w 1909 r. W katedrze znajdowały się bezcenne relikwie, w tym korona cierniowa oraz fragmenty Krzyża Świętego pochodzącego z polskiego skarbca koronnego.

Katedra cudem uniknęła zniszczenia podczas hitlerowskiej okupacji. Przetrwanie przez Notre Dame II wojny światowej pozwoliło jej nadal służyć jako istotny symbol nadziei, wiary i francuskiej tożsamości. 25 sierpnia 1944 r. po wyzwoleniu Paryża przez siły francuskie i alianckie w katedrze odbyło się nabożeństwo dla uczczenia wyzwolenia miasta z udziałem gen. Charles'a de Gaulle'a. Msza wyzwolenia i dźwięk dzwonów bijących po latach ciszy pozostają jednymi z najbardziej przejmujących momentów we współczesnej historii.

W 2018 r. z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w Notre Dame zainaugurowano polską kaplicę, w której umieszczono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i relikwie św. Jana Pawła II. Kilka miesięcy później w niszczejącej i niedofinansowanej przez państwo francuskie katedrze wybuchł pożar, który spowodował rozległe zniszczenia. Zawaliła się iglica, a znaczna część dachu została spalona. Przetrwała jednak główna konstrukcja, w tym bliźniacze wieże i rozety. Strażakom udało się uratować wiele skarbów, w tym koronę cierniową.

Po pożarze niektórzy architekci zaproponowali włączenie do projektu renowacji Notre Dame nowoczesnych elementów: zastąpienie zniszczonego dachu szkłem, zaaranżowanie ogrodu na dachu, który miał symbolizować świadomość ekologiczną, a iglica zaprojektowana jako promień światła miała odzwierciedlać nadzieję i transcendencję. Katedra miała być przekształcona w centrum kulturalne.

Władze francuskie zdecydowały jednak o przywróceniu Notre Dame wyglądu sprzed pożaru, w tym odbudowę XIX-wiecznej iglicy. Planowano jej ponowne otwarcie na igrzyska olimpijskie w Paryżu. Szczęśliwie terminu nie dotrzymano i uroczystość w świątyni Matki Bożej Paryża nie zbiegła się z zawstydzającą i niedopuszczalną profanacją Ostatniej Wieczerzy, która obnażyła pustkę i tandetę kultury moderowanej przez parytety ideologii gender lub jak kto woli – woke.

Eksperci szacują, że we Francji znajduje się ok. 42 tys. kościołów katolickich, a 5–10 tys. świątyń nie jest w pełni wykorzystywana do regularnych nabożeństw (zaledwie 5–10 proc. populacji regularnie uczestniczy w mszy) lub pozostaje nieczynna. Każdego roku 20–30 kościołów jest zagrożonych zamknięciem, rozbiórką lub zmianą przeznaczenia z powodu braku środków na utrzymanie i niewystarczającej frekwencji.

Odbudowa Notre Dame jest czymś więcej niż tylko przywróceniem dawnego piękna katedrze – to odzwierciedlenie niezłomności wartości związanych z chrześcijańskim dziedzictwem. Niezależnie od tego, czy opiera się on wyłącznie na konserwatorskiej skrupulatności, czy uwzględnia elementy nowoczesne, projekt jest przykładem uhonorowania przeszłości, inspiracją dla przyszłości. Oby ponowne otwarcie katedry Matki Bożej Paryża u progu nowego 2025 r. stało się symbolem realnie odradzających się w Europie wiary i dobra płynących z chrześcijańskich wartości, które są filarem naszej cywilizacji.

REKLAMA

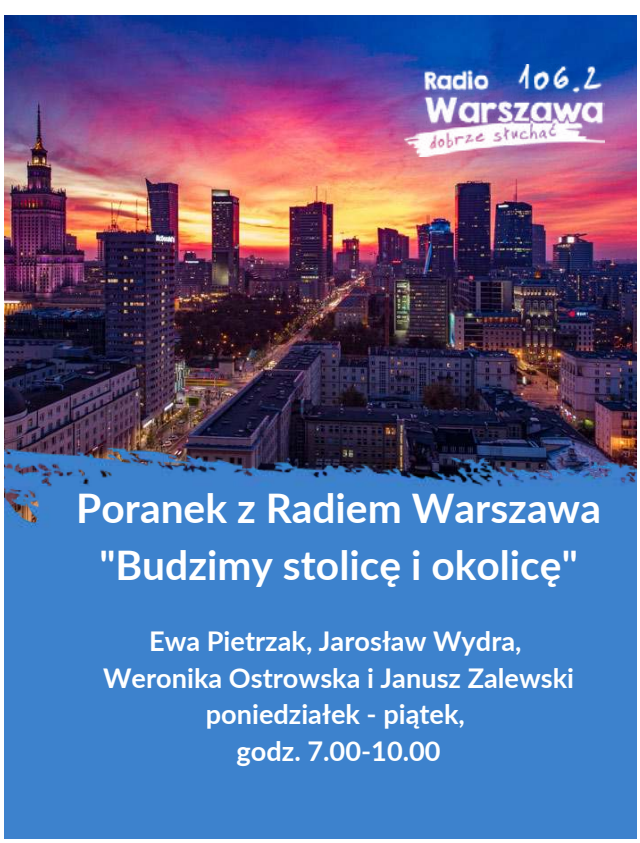

30/1124/F

eprasa.pl 84d1c1040b

Walizka Izabeli Antosiewicz

trenerki Mocnych Stron, autorki książek rozwojowych

W tym roku spaliśmy z moim mężem w 37 łóżkach poza naszym, małżeńskim. Wynikało to z podróży służbowych i rozrywkowych, ale także relaksacyjnych. Rok zaczęliśmy od naszego marzenia – Tajlandii, by spędzić długi zimowy czas w kraju, w którym jest nadmiar słońca. To były takie praco-wakacje (po angielsku workation) z dala od kraju, gdzie jest nasz biznes i klienci. Pierwszy raz doświadczyliśmy, że można, że w Polsce nic się nie wali, że ludzie z entuzjazmem przyjmują, iż sesje są tylko online. Służbowo odwiedziliśmy Polonię w Chicago i Oslo. To pokazuje, że nasi rodacy chcą mieć kontakt z krajem, z rozwojem, z ludźmi, którzy wyznają podobne wartości. Tegoroczną ciekawostką jest to, że my, ludzie po pięćdziesiątce, wróciliśmy do spania pod namiotem. Gdyby 10 lat ktoś mi powiedział, że nieprzymuszona będę wybierać taką formę nocowania, postukałabym się w głowę. Mój mąż zapragnął pójść na samotną wyprawę wokół masywu Mont Blanc – ok. 170 km z plecakiem, kuchenką i namiotem. Ja w tym czasie dostałam zaproszenie, żeby głosić rekolekcje w drodze na pielgrzymce WAPM. Przez cztery dni szłam z młodzieżą, opowiadałam o talentach, na noc rozkładałam namiot i spałam w nim. Doświadczenie było niesamowite. Mamy już plany na kolejne wakacje z namiotem w 2025 r.

BUTY

Kocham chodzić. Omawiam z mężem dużo spraw, spacerując. Chodzenie to moja ulubiona forma ruchu. Codziennie rano bez względu na pogodę idę na piechotę na Eucharystię.

RÓŻANIEC

Moje must-have życia duchowego. Mam potrzebę modlitwy i zawsze noszę przy sobie różaniec.

eprasa.pl 84d1c1040b

„NAKARM, NAUCZ I PUŚĆ WOLNO"

Napisałam książkę, jak wychować dzieci na szczęśliwych dorosłych. Ponieważ zawsze dzielę się tym, co przetestowałam na żywym organizmie mojej rodziny, jest to osobista historia wychowywania naszych dzieci. Dodatkowo wsparłam ją doświadczeniami rodzin, z którymi współpracowałam. To książka, którą wydałam samodzielnie, zakładając markę przytulam.pl

OPASKA NA OCZY I STOPERY DO USZU

Gadżety, bez których nigdzie nie wyjeżdżam. Ponieważ mam potrzebę ciszy, przetestowałam chyba wszystkie stopery dostępne na rynku i w końcu trafiłam na takie, które blokują hałas do 40 dB. Aby dobrze spać, potrzebuję też bezwzględnej ciemności, dlatego polegam na opasce.

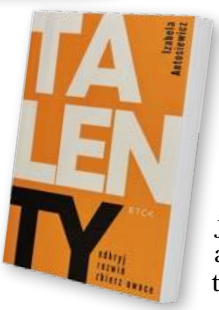

„TALENTY"

Drugą pozycją są „Talenty" wydane przez wydawnictwo RTCK. Książka jest podzielona na trzy części. Pierwsza traktuje o przypowieści o talentach z moimi refleksjami , druga jest skierowana do rodziców i podpowiada, jak odkrywać w dzieciach talenty, a trzecia opowiada o szeroko pojętym talentowym rozumieniu rodziny – zdolnościach męża, żony, teściów, dziadków, ciotek, których cechy ubogacają wszystkich jej członków.

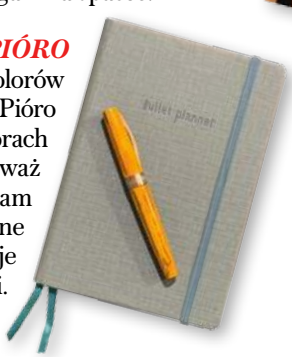

PIÓRO

Posiadam kilka piór, kilka kolorów atramentu i uwielbiam pisać ręcznie. Pióro na zdjęciu to piękny model w kolorach „Słoneczników" van Gogha. Ponieważ wszystko notuję ręcznie, zawsze mam przy sobie notes. Robię notatki związane z pracą albo zapisuję po prostu swoje obserwacje i wnioski.

„O POCZUCIU WŁASNEJ WARTOŚCI"

Ta książka jest o tym, jak tracimy poczucie własnej wartości. Większość zapomina, że na początku jako niemowlaki dokładnie wiemy, czego chcemy i całkiem głośno o to się upominamy. Dlatego odpowiadam na pytanie, co zrobiono nam jako dzieciom, że tracimy tę zdolność, jak z tego wyjść i nie robić tego kolejnym pokoleniom dzieci.

KAWA

Ja i mąż tak bardzo lubimy kawę, że wozimy ze sobą sprzęt do parzenia, ziarna i czajnik. Mamy ulubiony gatunek ziaren z małej palarni. Kawa stanowi także dla mnie symbol spotkania. Ponieważ moje małżeństwo jest zbudowane na intelektualnym fundamencie, znajdujemy czas na rozmowy – od tego się zaczęło i kontynuujemy to. Pijemy z Piotrem kawę nie po to, żeby się pobudzić, tylko żeby porozmawiać.

HAMAK

Na początku roku wybrałam się z mężem na długie wakacje do Tajlandii, tam odkryliśmy piękno wiszenia nad ziemią i kołysania się. Przez 10 dni jeździliśmy w to samo miejsce z hamakami, które rozwieszaliśmy pomiędzy drzewami i leżeliśmy na nich w cieniu z widokiem na plażę, kompletnie nic nie robiąc. Przez 10 dni. Przenieśliśmy ten zwyczaj do Polski. Lubimy zapuszczać się głęboko w nasz las i odpoczywać na hamakach. Kołysanie bardzo koi nasze mózgi.

KARTY TRENERSKIE

Każda z tych kart to jeden talent rozumiany jako cecha charakteru człowieka. Każdy z nas jest wyjątkowy i w niepowtarzalny sposób wpływa na innych ludzi. Marzę o tym, żeby każdy mógł w pełni wykorzystać swój potencjał.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Michał Korsun, materiały prasowe przytulam.pl

eprasa.pl 84d1c1040b

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Żegnaj, stary...

Jan Pietrzak

Mówię tak do biurkowego kalendarza, który za chwilę wyląduje w pojemniku z napisem „Papier" jako makulatura. Gdybym był zgorzkniałym emerytem, to bym się pochlastał ze zgryzoty, ale jestem wesołym staruszkiem i bimbam sobie z kalendarzowych nostalgii.

Nie był to dobry rok dla Polski, ale też trzeba powiedzieć, że w moim życiu bywały gorsze. Dzieciństwo, często tak radośnie wspominane przez wielu ludzi, mnie ominęło. Była wojna, gruzy, strach, głód... a w 1948 r. trafiłem do wojska. Zaczęły się koszary. Z gruzów do koszar – to były moje młode lata.

Pierwszego w życiu sylwestra obchodziłem w sali gimnastycznej żeńskiego domu dziecka. Z jednej strony sali stały dziewczęta, z drugiej strony my, mundurowe nastolatki w dwuszeregu. Kiedy kapela zaczynała grać, oficer prowadzący zabawę rzucił komendę: „Do tańca marsz!". Należało iść przed siebie, ukłonić się partnerce, na którą trafiło się w linii prostej. Żadnego wybierania, skoków w bok. Poza wyjątkami umiejętności taneczne nie były popularne, więc wyglądało to wszystko sztywno, niemrawo, ale po paru kawałkach młodość brała górę nad skrępowaniem i około północy byliśmy rozbrykani jak źrebaki na łące. Oczywiście bez żadnego alkoholu! O 24.00 dyrektorka żeńskiego domu dziecka życzyła nam, żołnierzom, sukcesów w obronie socjalistycznej ojczyzny przed zakusami imperializmu. Dowodzący oficer życzył dyrekcji dobrych wyników w realizacji zadań postawionych przed młodzieżą przez Komitet Centralny naszej partii. Po komendzie: „Czwórki w prawo zwrot, naprzód marsz!" rozbawieni na duchu ruszyliśmy na kwaterę już w nowym 1954 r. Dopiero po capstrzyku, leżąc na pryczach, półszeptem wymienialiśmy wrażenia oraz chichoty na temat dziewcząt i tanecznych figur. Z okazji zmiany roku pozwalam sobie podrzucić państwu taki okruch pamięci, chcąc odejść na chwilę od aktualiów.

Ale już wiem, że się nie uda, bo obecna władza z maniakalnym uporem, dzień po dniu, atakuje nas dzikimi zagraniami, wyprowadzając z równowagi najbardziej statecznych osobników. Zanim nas wykończą finansowo, chcą nas wykończyć nerwowo. Minister szkolnictwa wyższego okazuje się ministrem SZKODNICTWA. Mówili, że Collegium Humanum jest skandalem. Cały ten resort stał się lewizną.

Głośny absolwent prawa mec. Kalisz ogłasza, że Sąd Najwyższy mu się nie podoba i snuje rojenia, jak ukręcić wybory prezydenckie. Do sitwy zwanej koalicją dotarła już świadomość, że pieszczoch eurosalonu Rafcio nie ma szans z panem Karolem! Będzie prawy prosty i nokaut! Kombinują więc, jak wykiwać elektorat. W oszukaństwach są mistrzami. Zatem najważniejsze życzenie dla Polaków na 2025 r. – nie dajmy się oszukiwać, bo to wstyd przed historią i żal nadziei na przyszłość.

Trójpodział władzy zdeptany, ale „uśmiechnięty"

Samuel Pereira

Współczesna Polska tanecznym krokiem odchodzi od demokracji w kierunku prawdy objawionej. Co tam przepisy i zasady, ważne jest to, co uważa władza, jej akolici, media i gadające głowy.

Przejęcie siłą mediów i Prokuratury Krajowej, nękanie takich instytucji, jak Krajowa Rada Sądownictwa, Narodowy Bank Polski czy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji znakomicie ilustruje politykę, która ignoruje fundamentalne zasady demokratycznego państwa prawa. Konstytucja stanowi o trójpodziale władzy, porządkując relacje między władzą wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą, ale te dwie pierwsze uznały, że po co oglądać się na sądy i trybunały, gdy jedynym wyznacznikiem są ich opinie, wola i wizja rzeczywistości. Rządzący korzystają z przywilejów, które w ich mniemaniu im przysługują, jednak od nikogo ich nie otrzymali. Obywatele w wyborach dali obozowi władzy 242 mandaty, a ta zachowuje się, jakby miała większość konstytucyjną, całkowicie pomijając obowiązujące zapisy konstytucji oraz wyroki sądów. Najpierw ponad wyrokami Trybunału Konstytucyjnego postawili uchwałę Sejmu, a teraz uchwałą Rady Ministrów postawili rząd ponad wyrokami Sądu Najwyższego.

Panoszące się bezprawie i atak na niezależność sędziów to sygnały alarmowe, które powinny budzić naszą czujność. Nie tylko z punktu widzenia stałości polskiego systemu demokratycznego, lecz także interesów obywateli, którzy mają prawo być równo traktowani. Jeśli polskie prawo obowiązuje Polaków, to również, a może przede wszystkim, rządzących, w końcu art. 7 konstytucji stanowi, że „organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa".

Jak jest w rzeczywistości? Na naszych oczach odbywa się „eksperyment" ogłoszony jeszcze przed zaprzysiężeniem rządu Donalda Tuska. Jego założenia rok temu na łamach „Berliner Zeitung" ujawnił niemiecki dziennikarz Klaus Bachmann. Całej operacji towarzyszy ordynarne odwrócenie pojęć. Rządzący w Polsce politycy przedstawiają się jako obrońcy praworządności, podczas gdy ich działania zaprzeczają tej idei i stanowią kolejny krok w kierunku wygaszania demokratycznych instytucji. Czy „uśmiechnięta praworządność" stanie się jedynie ekscesem, czy naszą nową rzeczywistością?

eprasa.pl 84d1c1040b

Zachwyt nad ozdobną ramą

Arkadiusz Mularczyk

Po świętach Bożego Narodzenia i przed nadchodzącym nowym rokiem nasuwa mi się refleksja, dokąd zmierza nasz europejski dom. Europa, przez wieki oparta na chrześcijańskich fundamentach, była latarnią cywilizacji, kultury i moralności. Jednak dzisiejsza Unia Europejska coraz bardziej odchodzi od tych wartości, wypierając je ideologią relatywizmu i obojętności.

Chrześcijańskie korzenie naszego fundamentu są faktem historycznym, choć w Brukseli wielu wolałoby o nich zapomnieć. To one ukształtowały nasze prawa, kulturę i normy społeczne, nadając Europie tożsamość i siłę. Tymczasem coraz częściej słyszymy głosy, że religia jest prywatną sprawą, że nie ma miejsca dla Boga w przestrzeni publicznej, a wartości takie jak rodzina czy życie są kwestionowane lub wyśmiewane. Zresztą w Polsce też są przecież tacy, którym przeszkadza widok krzyża w przestrzeni publicznej.

W Brukseli coraz częściej „christmas" zastępuje się neutralnym „holiday", jakby ten piękny czas radości z narodzin Chrystusa był jedynie okresem wolnym od pracy, pozbawionym głębszego sensu i religijnego wymiaru. Zamiast tego proponuje się komercyjny blichtr i powierzchowną radość, z którą mamy do czynienia już kilka tygodni przed tym najważniejszym momentem. To jak wyrwanie z obrazu najpiękniejszych barw, pozostawiając szarość i jedynie ozdobną ramę. I jak co roku po świętach nasuwa się pytanie, czy Europa wyrzekająca się swoich korzeni może mieć przyszłość?

Europa bez Boga dryfuje ku chaosowi, gdzie wartości zastępuje tymczasowa wygoda. Widzimy, jak pod pozorem nowoczesności UE promuje politykę prowadzącą do dezintegracji społeczeństw, rozbijając tradycyjne wartości rodzinne i ignorując zasady etyczne. Tak kształtowane społeczeństwa przypominają w efekcie zachwycającego się ozdobną ramą odbiorcę sztuki, który zupełnie nie zwraca uwagi na istotę rzeczy, piękno treści i jej znaczenie. Podobnie Europa odcinająca się od chrześcijaństwa zatraca swoją tożsamość.

Nie jest za późno, by odwrócić ten trend. Musimy przypomnieć sobie wartości, które uczyniły Europę wielką: godność człowieka, solidarność, miłość bliźniego i pracę dla dobra wspólnego. To przesłanie Bożego Narodzenia – narodzin Zbawiciela, który przyniósł nadzieję i światło w mrokach życia.

Życzę państwu, aby ten okres po świętach Bożego Narodzenia był czasem refleksji i powrotu do źródeł. Niech narodziny Chrystusa przypomną nam, co w życiu jest najważniejsze: wiara, rodzina i szacunek.

Oby nam się darzyło

Z aktorką Michaliną Sosną rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. TVP

Jak zareagowała pani na propozycję poprowadzenia Sylwestra z Dwójką?

Michalina Sosna: To było zaskoczenie, a także wielka radość. Myślę, że propozycja pojawiła się po nagraniach programu „The Voice Kids", którego emisja nastąpi już w nowym roku, a którego byłam współprowadzącą.

Sylwestrowa gala to jednak o wiele bardziej spektakularne show.

I pierwsze takie doświadczenie dla mnie, bo chociaż miałam już do czynienia z prowadzeniem imprez czy koncertów, m.in. w opolskim amfiteatrze, to fajerwerki o północy zobaczę z takiej perspektywy po raz pierwszy. Na scenie będę w doborowym towarzystwie – zarówno wykonawców, jak i współprowadzących. Wystąpię w duecie z Piotrem Kupichą. On Ślązak, ja też z Górnego Śląska. Kiedy spotkaliśmy się przy nagrywaniu sylwestrowego spotu, od razu zaczęliśmy „godać po ślunsku". Mam nadzieję, że w czasie gali też przemycimy trochę tej naszej godki.

Impreza odbędzie się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Z czym kojarzy się pani to miejsce?

Byłam usportowionym dzieckiem, trenowałam pływanie, uprawiałam też tenis. Lubię sport, bo dyscyplinuje, ale też wyzwala endorfiny. Na Stadionie Śląskim, jeszcze tym starym, byłam raz – z tatą na meczu Polska–Anglia. Pamiętam, że w sektorze obok latały ławki, ale my siedzieliśmy w loży przeznaczonej dla rodzin, więc było bezpiecznie, choć z emocjami.

Ponoć jaki sylwester, taki cały rok. Jakie ma pani plany na 2025 r.?

Nie o wszystkim mogę mówić, ale będzie się dużo działo. W serialu „M jak miłość" również.

Czyli życzmy sobie fajerwerków, tyle że kontrolowanych?

I oby nam się darzyło.

TRENDY I OWĘDY

Masła i igrzysk

Ryszard Makowski

Kto by pomyślał, że wśród tylu istotnych spraw, które na nas nacierają jak drony na New Jersey, karierę zrobi cena masła. Drożeje wiele produktów, ale maślany temat wzbudza emocje. Może o to chodzi, żeby narastające niezadowolenie społeczne skierować na coś konkretnego. A masło używane do naszego chleba powszedniego idealnie odwraca uwagę. W tym czasie, gdy państwo jest praktycznie w likwidacji, a „demokracja tak, jak my ją rozumiemy", stała się opresyjnym reżimem, my gorąco dyskutujemy na temat ceny kostki masła.

Coraz bardziej bezceremonialnie rozgrywa się dramat naszej państwowości. PKW nie uznaje Sądu Najwyższego na zasadzie „nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?". Biorąc pod uwagę służalczość komisji wobec rządu, majowe wybory prezydenckie mogą nie mieć żadnego sensu. Pojawiło się pojęcie „domknięcia systemu", czyli zawładnięcia pałacem prezydenckim w celu całkowitego stłamszenia opozycji. Wybory wyborami, a prezydent musi być naznaczony przez... no właśnie, przez kogo? Można się tylko domyślać, kto tu wydaje rozkazy i decyduje o naszych losach. Tropów jest sporo.

Mamy rząd kukiełkowy. Sznurkami do pociągania są pewnie liczne kompromaty, a zasłonę dymną zapewniają stacjonujące u nas media. Na wieść, że TVN może się dostać w uczciwe ręce, premier Tusk wpadł w panikę. Obwieścił, że Polsat i TVN to spółki strategiczne i nie mogą być sprzedane. Czyli bez kłamstwa całą dobę ta władza nie da rady. Zniewalanie nas przestało być uprzejme. Jeżeli nie uda się odsunąć tej ekipy rujnującej Polskę, za rok cena masła może być najmniejszym problemem.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN

FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ANDRZEJ BANAS/POLSKA PRESS/EAST NEWS, PIOTR KAMIONKA/REPORTER, ANDRZEJ WIKTOR x2, OFFICIAL WHITE HOUSE PHOTO BY TIA DUFOUR, SHUTTERSTOCK/COLOR4260, ONLY_NEWPHOTO, REALSTOCK

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

Autopromocja

eprasa.pl 84d1c1040b

Nowy portal informacyjny telewizji

wPolsce 24

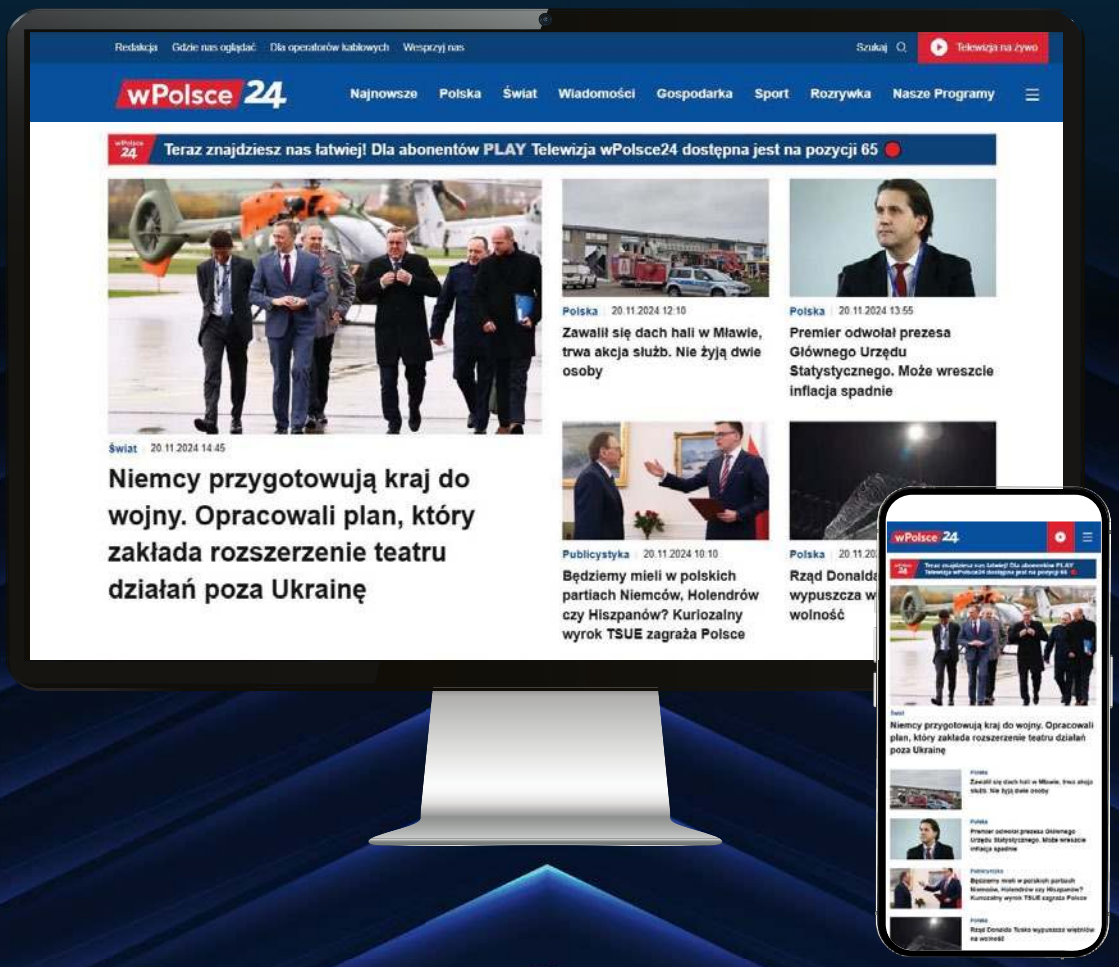

Najnowsze wiadomości z kraju i ze świata >> gospodarka >> sport >> rozrywka >> publicystyka >> **treści video**

www.wpolsce24.tv

eprasa.pl 84d1c1040b

Fot. #Nawrocki2025/x.com

Ścigany

Z dnia na dzień coraz bardziej widać, jak wielkie zagrożenie dla upragnionej przez Donalda Tuska monowładzy stanowi Karol Nawrocki. Obywatelski kandydat na prezydenta jest również solą w oku sił zewnętrznych, zwłaszcza ze Wschodu, dążących do osłabienia Polski. Im większą zdobywa popularność, tym brutalniej jest atakowany. I pada ofiarą najpaskudniejszych metod politycznej walki

eprasa.pl 84d1c1040b

MAREK PYZA

„Karol Nawrocki jest wnikliwie rozpracowywany, podobnie jego najbliższe otoczenie – włącznie z dziećmi, małżonką. Prowadzona jest obserwacja, szukanie wszelkiego rodzaju haków wokół jego środowiska, rozpytywanie w szkołach, miejscu pracy żony" – poinformowały przed świętami portal wPolityce.pl i telewizja wPolsce24.

Sztab kandydata wie o metodach, po które sięgnięto, by uniemożliwić mu zwycięstwo w przyszłorocznej elekcji, ale na razie ich nie komentuje. – Skupiamy się na codziennej ciężkiej robocie, widać, że przynosi ona efekty. A brudnymi zagraniami nie będziemy się przejmować. Jesteśmy na nie przygotowani – słyszymy w otoczeniu Nawrockiego. To duży spokój, choć doniesienia są zatrważające.

JEST ZLECENIE

– To, co dzieje się dziś w służbach, to prawdziwy dramat. Ludzie są zmuszani do podejmowania decyzji radykalnie wykraczających poza wszelkie normy i obowiązujące ich procedury. Próbuje się im łamać kręgosłupy, niestety czasem skutecznie – mówi mi osoba znająca praktykę specsłużb.

Część funkcjonariuszy sprzeciwia się wciąganiu ich w grę, w której nie chcą brać udziału. „Jak można wykorzystywać całą siłę służb wobec opozycji w kampanii wyborczej? Przecież to przypomina stan wojenny, którego właśnie mieliśmy rocznicę wprowadzenia. Niektórzy się przeciw temu buntują, ale wtedy są straszeni zwolnieniami z pracy, zakończeniem kariery, wilczym biletem, odebraniem prawa do emerytury. Niektórzy uciekają na L4. To wszystko skutkuje coraz większym paraliżem" – podaję za źródłem wPolityce.pl.

Wszystko ma się dziać w niesformalizowany sposób, by nie zostawiać jakichkolwiek śladów. Polecenia są wydawane ustnie. Jeszcze jeden cytat: „To nie ma nic wspólnego z regułami demokratycznego państwa prawa, w którym kandydat na prezydenta musi być dogłębnie sprawdzony. Nawrockiego to nie dotyczy, bo on przecież był »trzepany« parokrotnie i ma poświadczenie dostępu do najwyższych tajemnic państwowych. Fakt, że ktoś z poziomu służb pyta o pewne rzeczy, nie wynika z troski o tego kandydata, lecz innych pobudek. Jest zlecenie na to, żeby coś znaleźć".

Sygnałem do takich działań mogła być wypowiedź Tomasza Siemoniaka, koordynatora służb specjalnych, szefa MSWiA, której udzielił w TVN i kwestionował postępowanie sprawdzające przed wydaniem certyfikatu dostępu do informacji niejawnych. – Dla mnie przekaz był jasny: w ABW zaczęto grzebać w kwitach z tych postępowań i intensywnie szukać czegokolwiek, co można wykorzystać przeciwko Nawrockiemu. Takie słowa ministra wystarczają, by służby odpowiednio to odczytały – mówi nam osoba znająca praktykę specsłużb.

> Dla mnie przekaz był jasny: w ABW zaczęto grzebać w kwitach i intensywnie szukać czegokolwiek, co można wykorzystać przeciwko Nawrockiemu – mówi nam osoba znająca praktykę specsłużb

Jak dodaje, trzeba brać pod uwagę wszystko, „łącznie z jakimiś próbami odstrzelenia Karola, jeśli będzie mu za dobrze szło".

W rozmowach o bezpieczeństwie kandydata na prezydenta stanowiącego jedyną już dziś zaporę do pełnej monowładzy Donalda Tuska jak mantra powracają porównania do amerykańskich wyborów i prób zamachu na Donalda Trumpa.

W jakiś sposób zamachowca dopuszczono przecież na 100 m od byłego prezydenta przemawiającego na wiecu. Podejścia do pozbawienia go życia w czasie prezydenckiego wyścigu były co najmniej dwa. Zginął przypadkowy uczestnik jednego ze spotkań, sam kandydat republikanów został ranny.

Jeśli takie rzeczy mogą się wydarzyć w Stanach Zjednoczonych, dlaczego mielibyśmy je wykluczyć w Polsce?

SIEĆ FEJKÓW

W ludziach siła, jak wskazał w rozmowie z telewizją wPolsce24 Jarosław Kaczyński zapytany o inwigilację Nawrockiego: „Potrzebne jest pewne społeczne wzmożenie. Oni [obecna władza – przyp. red.] mają jednak pewne ograniczenia. Nawet Putin musi się liczyć ze społeczeństwem do pewnego stopnia. Tylko to społeczeństwo musi być aktywne".

Na razie jest, i to nawet bardziej, niż można było oczekiwać. Prekampania w wykonaniu Nawrockiego to wielkie zaskoczenie dla wszystkich uczestników i obserwatorów sceny politycznej. Widać to w sondażach czy zainteresowaniu kandydatem w internecie, lecz przede wszystkim w imponującej frekwencji na wszystkich spotkaniach z nim. Nie trzeba nikogo zwozić autokarami, w niemałych salach zawsze brakuje miejsc, wielu czeka na zewnątrz, by po wydarzeniu zrobić sobie zdjęcie z prezesem IPN, uścisnąć dłoń czy po prostu zobaczyć go na własne oczy.

Czuć wręcz żar i nadzieję w czasach, w których ta nadzieja jest tłamszona wszelkimi dostępnymi sposobami.

– Ludzie chcą się z nim spotykać, chcą dla niego poświęcać czas, chcą go słuchać. Wielu dostrzega w nim głos, którego brakuje w ich małych społecznościach, gdy lokalni działacze z kręgów tożsamościowych albo są uosobieniem pozbawionych politycznych talentów przedstawicieli regionalnej przeciętności, albo wsiąkli w miejscowe krajobrazy i degenerują się politycznie. Przyjazd Nawrockiego jest dla nich zastrzykiem energii i pokazaniem, że ktoś może przełamać niemoc i postawić się tej opresyjnej władzy. On mówi to, o czym np. radni Gdańska milczą. Siedzą cicho jak myszy pod miotłą. I nagle pojawia się

eprasa.pl 84d1c1040b

gość, który jest głosem wielu środowisk. Mocno stawia np. kwestie, nad którymi Polacy głosowali w referendum storpedowanym przez obecną koalicję. Podnosi postulaty, które poparło ponad 10 mln ludzi – wskazuje w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" Marek Formela, wydawca „Gazety Gdańskiej".

Jego pismo przed dwoma tygodniami opublikowało oświadczenie wydane przez Macieja Brzostka, trenera pięściarskiego, właściciela klubu sportowego i założyciela zajmującego się dziećmi z niepełnosprawnościami stowarzyszenia Brzostek Top Team. Zareagował nim na falę pomówień o kontakty z półświatkiem.

„GG" pisała o krążących po mieście nad Motławą pogłoskach o poszukiwaniu haków na ludzi z otoczenia prezesa IPN: „To coś w rodzaju zapowiedzi polowania przez rozmaite zorganizowane hierarchicznie grupy rekonstrukcyjne na banalne okoliczności życia kandydata na prezydenta. Same takie pomruki brzmią złowieszczo dla mechanizmu demokracji, zwłaszcza demokracji spod znaku reglamentowanej praworządności". Redakcja, publikując oświadczenie „prezesa klubu bokserskiego, w którym Karol Nawrocki ćwiczył ciosy i zejścia z linii ciosów", dodała: „Dobre zejście z linii ciosów otwiera drogę do zadania własnego ciosu. Być może za kilka miesięcy, a znamy – jak to Donald Tusk ujął – miasto bardzo dobrze, trzeba będzie przystąpić do ułaskawiania premiera z Sopotu za łamanie prawa, choćby przy powoływaniu prokuratora krajowego...".

We wspomnianym oświadczeniu Brzostek pisze do klubowiczów i przyjaciół: „Dziś toczę swoją najtrudniejszą walkę. Zostałem wciągnięty w polityczną wojnę, w której stawką jest moje dobre imię oraz nasz klub. Miejsce, które jest moim całym życiem. Niestety przyszedł czas, że tym razem ja potrzebuję waszego wsparcia i pomocy. Wysyłajcie mi proszę screeny, gdzie piszą o mnie, że jestem przestępcą i różne inne nieprawdziwe informacje na mój temat czy klubu. Zaczynam zabezpieczać prawnie dowody, aby pociągnąć do odpowiedzialności osoby, które za tym stoją".

W rozmowie z tygodnikiem „Sieci" skarży się na absurdalne zarzuty, jakie wobec niego kierowano: – Całą Polskę obiegły informacje, że zatrzymało mnie ABW, a chodziło przecież o zupełnie innego człowieka. Politycy i dziennikarze oskarżali mnie, że jestem na jakichś zdjęciach. Gdy okazało się, że to nie ja, zaczęto mówić, że może ja sam nie jestem bandytą, ale przestępcy przychodzą do mojego klubu. To nieprawda! Co z tego, że później niektórzy przeprosili? Ja tego tak nie zostawię. Rozprawię się z nimi na chłodno, z udziałem prawników. Fotografie, o których mówimy, pochodzą sprzed 6–8 lat, a klub mam od trzech. Ktoś mnie ostrzegał: „Uważaj, bo jeszcze jakiś lewy mandat ci wyciągną". Pytam: „Jak, skoro nie mam nawet prawa jazdy?". „To jak ty jeździłeś z tymi motocyklistami?" „No właśnie nie jeździłem" – śmieje się w komentarzu do jego rzekomych powiązań z klubem motocyklowym Bad Company.

> Kandydat na prezydenta rzeczywiście nie sprawa wrażenia, jakby przejmował się otrzymywanymi ciosami poniżej pasa. – To jest twardy facet, który wszystko wytrzyma. Przyjmie ciosy i przejdzie do kontrataku mówi trener pięściarski Maciej Brzostek

Brzostek już dotkliwie odczuł fake newsy, którymi próbowano uderzyć w prezesa IPN. – Gdyby chodziło tylko o mnie, może i machnąłbym ręką. Prowadzę też oczywiście profesjonalnych pięściarzy, jak Kacpra Meynę, zawodowego mistrza Polski, który pokonał m.in. Adama Kownackiego w pierwszej minucie walki, ale 90 proc. ludzi przychodzi do mnie poćwiczyć amatorsko. Mnóstwo serca wkładam w stowarzyszenie, które zajmuje się dziećmi autystycznymi i z zespołem Aspergera. Jesteśmy jedynym takim klubem pięściarskim w Europie i mamy niesamowite efekty. Pracuję z tą młodzieżą za darmo, ale na klub też są potrzebne środki. A przez te kłamstwa straciłem już jednego sponsora. Nie wiem jeszcze, jak mam powiedzieć rodzicom moich podopiecznych, że tracimy sporą część finansowania.

Trener zna Nawrockiego osobiście. Pytamy, czy te ataki mogą się odbić na kandydacie na prezydenta: – To jest twardy facet, który wszystko wytrzyma. Jego siła bierze się m.in. z tego sportu. Przyjmie ciosy i przejdzie do kontrataku.

ZAGROŻENIE ZE WSCHODU

Kandydat na prezydenta rzeczywiście nie sprawa wrażenia, jakby przejmował się otrzymywanymi ciosami poniżej pasa. Do Sejmu wpłynął wniosek o uchylenie mu immunitetu złożony przez stowarzyszenie emerytów mundurowych. Poczuli się urażeni jego jakże słusznymi słowami: „W Polsce trwa powolny, ukryty proces reubekizacji, przywracania przywilejów emerytalnych ludziom, którzy inwigilowali, ludziom, którzy wsadzali do ośrodków internowania, którzy więzili, rozbijali rodziny, zmuszali do emigracji".

Jeszcze nie wiadomo, jak zachowa się sejmowa większość w komisji regulaminowej i na sali plenarnej, ale Nawrocki już odpowiada w swoim stylu: „To jest rzecz naturalna, że środowiska byłych funkcjonariuszy aparatu komunistycznego postrzegają cały Instytut Pamięci Narodowej i mnie jako prezesa IPN za swojego oczywistego wroga. Jest to rzecz, która pokazuje, że 35 lat po upadku systemu komunistycznego te środowiska nadal chcą układać życie demokratycznej Polski. Ani mnie to nie strwoży, ani nie odbierze mi to energii".

Władze Rosji wydały za nim list gończy po tym, jak IPN zlikwidował dziesiątki pomników gloryfikujących sowieckich oprawców Polaków. „Mam nadzieję, że do końca mojej kadencji znikną z przestrzeni publicznej wszystkie »pomniki wdzięczności«" – mówił półtora roku temu. Gdy ujawniono, że rosyjskie służby ścigają szefa Instytutu, jego rzecznik Rafał Leśkiewicz podsumował: „To typowe działanie państwa

28/1224/F

eprasa.pl 84d1c1040b

totalitarnego wpisujące się w agresywną politykę Władimira Putina".

To wtedy w czasie podróży zagranicznych Nawrocki zaczął korzystać z ochrony wynajętej przez Instytut. Nie spodobało się to Najwyższej Izbie Kontroli, która przyczepiła się do tego wydatku (30 tys. zł), oceniając budżet IPN za 2023 r.

Obywatelski kandydat na prezydenta stanowi zagrożenie nie tylko dla kłamliwej narracji historycznej Moskwy, lecz także jej realnych bieżących interesów. Silna Polska inwestująca w długofalowe wielkie projekty, odporna na wszelkie ataki i naciski z zewnątrz – a taką wizją zaraża w czasie spotkań z Polakami – jest w oczywisty sposób solą w oku dyktatora z Kremla.

Dlatego należy się spodziewać uderzenia w Nawrockiego również ze Wschodu. Putin dostał już wielki prezent od Rumunii, w której unieważniono wybory prezydenckie. Podobny scenariusz w naszym kraju już nie może być traktowany jak political fiction po tym, jak wysocy urzędnicy z premierem na czele zaczęli sugerować, że i u nas może się to zdarzyć.

– Ta prostacka nagonka wymierzona w Nawrockiego może spowodować próbę powtórzenia casusu rumuńskiego. W tej sprawie na Bukareszt mieliśmy mocne naciski z Komisji Europejskiej i w ich wyniku Rumuni na bardzo wątłych podstawach sami sobie zdestabilizowali kraj. W Polsce można się obawiać np. powtórki takiej rosyjskiej operacji, jaką mieliśmy jesienią ub.r. – mówi nam Stanisław Żaryn, były dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego w KPRM, a dziś doradca prezydenta. Hakerzy podszywali się wówczas pod PiS i rzekomo wzywali do głosowania na tę partię, choć ich przekaz był wyraźnie antypisowski. Sprawę odgrzały niedawno media z gazetą Michnika na czele, znów sięgając po piętrowe manipulacje.

– Zeszłoroczna sprawa nie miała żadnego wpływu na wybory, ale teraz może stać się pretekstem dla rządu, by zakwestionować elekcję. Powiedziałbym więc, że bardziej niebezpieczne mogą się okazać nasze zagrożenia wewnętrzne od tych płynących bezpośrednio z Rosji. Stąd pomysł na powołanie fundacji, która przygotuje alternatywne dla rządowych źródła o wpływaniu służb Moskwy na sytuację w Polsce. Za kilka miesięcy chcemy mieć możliwość zweryfikowania, czy rosyjskie kampanie miały znaczenie dla rozstrzygnięć wyborczych w Polsce, czy stanowią dla obozu władzy pretekst do podeptania „święta demokracji" – dodaje Żaryn.

Instytut Bezpieczeństwa Narodowego, bo o nim mowa, rozpoczął systemowy monitoring przestrzeni informacyjnej zbierający informacje o aktualnych trendach działania Federacji Rosyjskiej, Białorusi i innych podmiotów próbujących destabilizować sytuację w Polsce. Zamierza publikować cykliczne raporty dla opinii publicznej dotyczące zagrożeń informacyjnych, a także alerty dotyczące ataków hybrydowych, informacyjnych i innych działań budujących tło informacyjne pod ataki przeciwko Polsce.

„Te wybory będą miały wpływ na przyszłość Polski, a także Europy i NATO. Należy więc zakładać, że Polska będzie obiektem działań rosyjskich służb specjalnych. Nasz kraj będzie atakowany za pomocą operacji wywiadowczych Rosji i Białorusi. Sytuacja jest tym poważniejsza, że w Polsce narastają emocje społeczne, a spór polityczny ogarnia kolejne obszary państwa. Niestety niektóre działania aktualnego rządu wyglądają jak celowe eskalowanie społecznych napięć. [...] Istnieje ogromna obawa, że Polskę w 2025 r. ogarnie chaos. Jeśli rząd spróbowałby podważyć wybory, przed naszą ojczyzną bardzo niebezpieczny scenariusz. [...] Wybory w 2025 r. będą kluczem do przyszłości RP i muszą być dobrze zabezpieczone. To Polacy muszą dokonać wyboru. Nie pozwólmy wrogom zewnętrznym oraz wewnętrznym grupom interesów destabilizować Polski i manipulować Polakami" – przestrzega IBN.

To gra o dużo większą stawkę, niż mogło się do niedawna wydawać. Nie jest przesadą stwierdzenie, że od tych wyborów zależy polskie być albo nie być. A w największym stopniu może zależeć od bezpieczeństwa Karola Nawrockiego.

REKLAMA

SKOK

EDUKACJA FINANSOWA
z myślą o przyszłości Twojej rodziny

Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe są laureatem godła Super Marka 2024

POLUB: Kasa Krajowa Rzecznik Kasy Krajowej

eprasa.pl 84d1c1040b

Musi pan wygrać, panie Karolu!

„Orfeusz sarmacki" Kochanowskiego to diagnoza polityczna idealnie pasująca do naszej obecnej sytuacji. Dlatego bardzo wierzę w zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Ma on wszelkie dane ku temu, aby wygrać te wybory – mówi ***Antoni Libera***, pisarz, tłumacz i znawca twórczości Samuela Becketta, w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem

Dlaczego zajmuje się pan przekładami? Podobno raz na kilkadziesiąt lat warto na nowo tłumaczyć najważniejsze dzieła literackie. Mamy np. nowe przykłady dialogów Platona, a także Nietzschego. Dlaczego potrzebujemy nowych tłumaczeń Homera, Szekspira, Sofoklesa, Goethego?

Antoni Libera: Przez wiele lat tłumaczyłem głównie twórczość Becketta. Przede wszystkim te jego rzeczy, które jeszcze nie były znane Polsce, a z czasem i te, które zostały już przełożone (na przełomie lat 50. i 60.), ale niestety z licznymi błędami i uchybieniami. W sumie przyswoiłem polszczyźnie wszystkie jego dramaty, a także kilkadziesiąt utworów prozą oraz eseje i wiersze. Większość tego dorobku znalazła się w dwutomowej edycji PIW z 2017 r. pt. „Utwory wybrane".

Ta wieloletnia „szkoła" ośmieliła mnie, by zabrać się za niektóre dzieła z kanonu klasyki. I tak powstały nowe przekłady tragedii Sofoklesa, Racine'a oraz „antycznych" dramatów Szekspira, a wreszcie „Odysei" Homera. Wszystkie te rzeczy również ukazały się nakładem PIW, tworząc bardzo ładną estetycznie serię klasyki dramatu.

Nowe przekłady klasycznych dzieł są potrzebne, wręcz konieczne ze względu na ewolucję języka, która jest procesem naturalnym i niepowstrzymanym. Jeśli więc chcemy wciąż na nowo badać uniwersalność i aktualność tych utworów, które uchodzą za nieśmiertelne arcydzieła, musimy je co jakiś czas odświeżać językowo, tak aby były komunikatywne dla widza. Tak się dzieje we wszystkich lingwistycznych enklawach – angielskiej, francuskiej, niemieckiej i innych. Nowe przekłady klasycznych dzieł powstają tam mniej więcej co pokolenie, a nawet

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 84d1c1040b

częściej. A im więcej przekładów, tym bogatsza kultura.

Ludzie pracujący w korporacjach często stosują angielską składnię, w ogóle ich mowę zaśmieca angielszczyzna. Do tego mamy powszechną wulgaryzację. Jakie skutki ma ewolucja języka? Dr Wowak z Rady Języka Polskiego mówił, że „Odprawa posłów greckich" czy „Nie-Boska Komedia" są „nieadekwatne do czasów czy zainteresowania młodego pokolenia", a język literatury staropolskiej jest „specyficzny", i rekomendował ich usunięcie z listy lektur.

Negatywne zjawiska w sferze kultury, w tym języka, tyleż potocznego, co literackiego, jak wszelkie choroby, są rzeczą naturalną. Chodzi o to, aby kultura podobnie jak ludzki organizm miała system immunologiczny i wytwarzała przeciwciała, inaczej mówiąc, by się broniła przed tego rodzaju tendencjami. Niestety wypowiedź pana Wowaka z Rady Języka Polskiego nie jest wyrazem aktywności „odpornościowej", lecz przeciwnie, wspomaga procesy destrukcyjne. Jak świat światem, życie pospolite i codzienne ciągnie w dół i zuchwale domaga się uznania swoich racji. Po to jednak istnieją odpowiednie instytucje kultury, aby temperować te roszczenia i powściągać zdziczenie. Na tym właśnie polega cywilizacja: że człowieka kształtuje się od dzieciństwa– uczy się czegoś, wychowuje, krótko mówiąc, czegoś się od niego wymaga. Jeśli zrezygnuje się z tego – w imię źle pojętej wolności lub aby przypodobać się „masom" – zaprzepaści się dotychczasowe zdobycze i wróci się do stanu barbarii.

Owszem, współczesna zachodnia cywilizacja hołduje permisywizmowi, hedonizmowi i etycznej beztrosce, ale nie jest to rzecz przesądzona raz na zawsze. Temu należy się opierać. W każdym razie Polska nie powinna naśladować akurat rzeczy najgorszych.

Paradoks polega na tym, że ci, którzy zawiadują dzisiaj kulturą i oświatą, niby bardzo krytycznie i „reformatorsko" nastawieni do polskiej tradycji, w kółko wytykając jej „niedojrzałość", „wtórność" i kompleks postkolonialny, sami są wręcz klinicznym przykładem tych przywar. To oni właśnie są dzisiaj owym „pawiem i papugą narodów", to oni są wyznawcami najgłupszej „cudzoziemszczyzny".

Produkcja internetowego „kontentu", „social mediów", mediów w ogóle i politycznych przekazów dnia degraduje język. Czy „immunologia narodowa" przetrzyma te zjawiska?

W każdym razie powinna stawić im czoło. Mimo wszystko życie nie toczy się wyłącznie w internecie. Np. w Anglii, przecież również mocno zainfekowanej wirusem trywializacji, w dalszym ciągu funkcjonują takie uniwersytety, jak Oxford i Cambridge, i takie teatry, jak RSC czy NT. „Immunulogia" danej kultury/wspólnoty powinna dbać przynajmniej o odpowiednie proporcje. Oprócz takiego lub innego maistreamu muszą istnieć również ekskluzywne kluby i nisze, na które panuje szlachetny snobizm.

Co sądzi pan o przekładach, w których ingeruje się w tekst albo się go skraca? Wiedźmy w „Makbecie" w tłumaczeniu Barańczaka wrzucają do diabelskiego wywaru „płat wątroby bezbożnika". Choć w oryginalne był to „płat wątroby bluźniącego Żyda". „Jądro ciemności" Conrada również jest poddawane różnym zabiegom transkrypcyjnym, np. feministyczno-postkolonialnym odkształceniom pani Heydel.

Przywołany przez pana cytat z „Makbeta" jest niefortunny, bo akurat Barańczak jest tłumaczem wybitnie wiernym i sumiennym, a słowo „bezbożnik" w danym kontekście jest synonimem Żyda. Ale przede wszystkim cały ten fragment z Wiedźmami, w którym gotują one piekielną zupę, ma charakter zabawowy i jego autorstwo jest niepewne – nie wiadomo, czy napisał to sam Szekspir, czy aktorzy współtworzący przedstawienie, czy późniejsi kopiści. W każdym razie słynny monolog Hekate na pewno nie wyszedł spod jego pióra. Tak więc tłumacz, świadomy tych wszystkich niejasności, może sobie pozwolić na pewną dezynwolturę i swobodę w tym miejscu.

Natomiast „poprawnościowe" modyfikacje w nazewnictwie i rodzajach gramatycznych dokonywane w tekstach klasycznych są anachroniczne, a przez to absurdalne. W myśl aktualnej ideologii feministycznej i multikulturowej nie można przerabiać historii. To są praktyki przypominające przeinaczanie przeszłości u Orwella.

Podjął się pan transkrypcji „Odprawy posłów greckich". Dlaczego? I jak to jest przerabiać Kochanowskiego, bądź co bądź ojca dojrzałej polszczyzny?

Zrobiłem to na zamówienie Fundacji Klasyki w porozumieniu z Ministerstwami Kultury i Oświaty, mając świadomość, że podobne praktyki od wielu lat stosuje się w Anglii (wobec twórczości Szekspira), we Francji (wobec średniowiecznych romansów rycerskich) i we Włoszech (wobec „Boskiej Komedii" Dantego). I uczyniłem to, aby na nowo wzniecić zainteresowanie Kochanowskim i pokazać, jak bliski był on w swej sztuce Szekspirowi.

Jeśli zestawi się „Odprawę" Kochanowskiego w mojej transkrypcji na współczesną polszczyznę np. z „Troilusem i Kresydą" w moim tłumaczeniu (dramatem Szekspira również osnutym wokół wojny trojańskiej), czyli porówna się te dwa dzieła opracowane językowo przez tego samego „pośrednika", to zobaczy się, jak podobna jest ich dykcja i poetyka. Wtedy dopiero widać, że mieliśmy poetę na miarę Szekspira. Już wcześniej pokazali to zresztą Barańczak i Seamus Heaney (laureat literackiego Nobla), przetłumaczywszy wspólnie na współczesną angielszczyznę jego „Treny". W tej lekcji przekładu brzmią one jak najlepsza anglojęzyczna poezja metafizyczna z XVI w., przefiltrowana na taki czy inny język współczesny.

W wydanym ostatnio wyborze pańskich przekładów poetyckich znajdujemy m.in. „Orfeusza sarmackiego" tegoż Kochanowskiego, wiersz napisany oryginalnie po łacinie. Brzmi on bardzo współcześnie nie tylko dzięki pańskiemu tłumaczeniu, lecz także wskutek uderzających podobieństw do sytuacji politycznej, w jakiej znajduje się dziś nasze państwo. Gdy czyta się ten wiersz, przychodzi do głowy gorzka myśl, że historia nie jest jednak nauczycielką życia.

eprasa.pl 84d1c1040b

Kochanowski napisał ten wiersz na prośbę swego przyjaciela i mecenasa podkanclerza Jana Zamoyskiego na dworze króla Batorego jako swoisty epilog do premiery „Odprawy" na zamku w Jazdowie (czyli w dzisiejszym Zamku Ujazdowskim). Spektakl był formą uświetnienia uroczystości zaślubin Zamoyskiego, które Batory miał zaszczycić swą obecnością. Rzecz w tym, że nowy król, dopiero co przybyły z Węgier, nie znał jeszcze polskiego, więc na „Odprawie" siedział zapewne jak na tureckim kazaniu (choć wyznaczony dworzanin tłumaczył po cichu rzecz na łacinę). I chodziło o to, aby jakoś mu wynagrodzić tę językową torturę. Po pierwsze, wiersz miał być po łacinie, którą Batory znał (jak dziś każdy szanujący się władca zna angielski), a po drugie, miał dotyczyć aktualnych spraw politycznych. Jednocześnie miało to być „przesłanie" do polskiej szlachty, by mocniej poparła króla i uwierzyła w niego jako w męża opatrznościowego. Jest to więc i diagnoza polityczna – to ona właśnie idealnie pasuje do naszej obecnej sytuacji – i pochwała króla jako wiarygodnego przywódcy.

Wszystkim zainteresowanym polecam, bo to świetny wiersz, a przy tym gorzko-zabawny wskutek owych niesłychanych zbieżności i narzucających się skojarzeń.

Wspomniany tom przekładów zawiera wybór 140 wierszy, których autorami są m.in. Homer, Sofokles, Hölderlin, Rilke, Kawafis, Eliot i Beckett. Które z tych utworów są dla pana ważniejsze i dlaczego? No i który z poetów?

Trudno mi wprowadzić jakąś hierarchię. W wyborze kierowało mną głównie upodobanie. Znajdują się tu rzeczy, które wywarły na mnie szczególne wrażenie i które chciałem ułożyć oraz usłyszeć we własnej lekcji przekładu. Beckettem, Hölderlinem i Kawafisem zajmowałem się przez lata, więc reprezentacja dorobku tych poetów jest nieco większa. Rad też jestem z „Makbeta w pigułce", czyli z wyboru dwunastu najsłynniejszych monologów z tej tragedii uważanej za najbardziej poetycki dramat Szekspira. Monologi te to naprawdę genialne „skrzydlate strofy", szczyty sztuki poetyckiej. Jestem też zadowolony z pięknej ballady Schillera „Pierścień Polikratesa", która chodziła za mną przez lata, aż wreszcie udało mi się ją zrobić dokładnie w rytmie oryginału. Miłośnikom poezji polecam też nowe wersje przekładu tak znanych wierszy, jak „Zwiastowanie" Rilkego, „Podróż trzech króli" Eliota i „Most Mirabeau" Apollinaire'a.

> Paradoks polega na tym, że ci, którzy zawiadują dzisiaj kulturą i oświatą, niby bardzo krytycznie i „reformatorsko" nastawieni do polskiej tradycji, w kółko wytykając jej „niedojrzałość", „wtórność" i kompleks postkolonialny, sami są wręcz klinicznym przykładem tych przywar. To oni właśnie są dzisiaj owym „pawiem i papugą narodów", to oni są wyznawcami najgłupszej „cudzoziemszczyzny"

Wiersz „Bądź wierny sobie", który wieńczy pana antologię, jest trawestacją tekstu piosenki „My Way" wykonywanej m.in. przez Sinatrę, Presleya i Paula Ankę. Czy jego tytułem świadomie nawiązuje pan do „Przesłania" Zbigniewa Herberta?

I tak, i nie. Tak dlatego, że „Przesłanie" Herberta mam stale w pamięci jako jego emblematyczny wiersz należący do kanonu poezji polskiej i trudno się od niego uwolnić. Natomiast niezupełnie umyślnie dlatego, że tłumaczenie tekstu wokalnego, który ma być wykonany z istniejącą muzyką (a tak było w tym przypadku), rządzi się swoimi prawami i jest poniekąd niezależne od wszelkich asocjacji literackich. Chodzi o to, by znaleźć idealny odpowiednik – zarówno pod względem treściowym, jak i prozodycznym – przewodniego lejtmotywu, który w danym wypadku brzmi: „I did it my way", co jest wyrażeniem idiomatycznym i znaczy mniej więcej: „Zrobiłem to po swojemu" lub „w sposób mnie właściwy" (nie zaś, jak mylnie sądzą niektórzy: „Poszedłem swoją drogą"). I w pewnej chwili spostrzegłem, że popularne polskie wyrażenie „bądź wierny sobie", które zasadniczo oddaje myśl oryginału, dokładnie wpisuje się pod nuty. Reszta roboty to było dostosowanie całości do tego jednego przewodniego zdania.

Wkraczamy w nowy rok z ciągnącą się wojną – również tą naszą, wewnętrzną – i z ciągłymi politycznymi zawirowaniami, jak choćby powrotem Donalda Trumpa na urząd prezydenta USA. Jaka jest opinia Antoniego Libery na te tematy? Jakie są jego obawy i nadzieje?

Przede wszystkim obawiam się szalonej, drapieżnej Rosji. Nie wykluczam, że będzie ona chciała przetestować Zachód (NATO pod nowym przywództwem i Trumpa jako nowego prezydenta) i w ślad za zdobyczami terytorialnymi na krótko przed negocjacjami pokojowymi uderzy wyzywająco z niespotykaną dotąd siłą. Każda odpowiedź Zachodu będzie zła: jeśli odpowie na to adekwatnie, może doprowadzić do niebezpiecznej eskalacji konfliktu; jeśli zaś nie odpowie albo uczyni to słabo, w dalszej perspektywie przegra. W każdym razie widzę, że Zachód – głównie Unia Europejska, ale nie tylko ona – jest skrajnie osłabiony trawiącą go od lat dekadencją (zidioceniem ideologicznym i wolą wygody za wszelką cenę), że Rosja to widzi i zamierza to wykorzystać.

Co się zaś tyczy spraw wewnętrznych, to bardzo wierzę w zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Uważam, że ma on wszelkie dane, aby wygrać te wybory i bardzo go w tym wspieram (wszedłem do komitetu obywatelskiego, który go wysunął). Przegrana na tym froncie może oznaczać *finis Poloniae*. Tak więc nie ma wyjścia: musi pan wygrać, panie Karolu!

eprasa.pl 84d1c1040b

SIECI

PROGNOZY NA NOWY ROK

POLITYKA • GOSPODARKA • KOŚCIÓŁ

epnasa.pl 84d1c1040b

Kroczący zamordyzm

Co nas czeka w polskiej polityce w 2025 r.?

STANISŁAW JANECKI

Wybory prezydenckie są kluczem do tego, co będzie się działo w Polsce w 2025 r. Rządząca koalicja 13 grudnia chce tymi wyborami „domknąć system", czyli przekształcić „demokrację walczącą" w dyktaturę. Słowo „wybory" może być zresztą na wyrost, bowiem rządzący przygotowują się na kilka wariantów skręcenia bądź unieważnienia decyzji Polaków, jeśli ci źle wybiorą.

Wariant najprostszy, z czym mamy już do czynienia w postępowaniu Państwowej Komisji Wyborczej (PKW) wobec orzeczenia Sądu Najwyższego (stwierdził on niedopuszczalność odrzucenia sprawozdania Komitetu Wyborczego Prawa i Sprawiedliwości), to uznanie za nielegalną (niebędącą sądem) Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. A tylko ona może orzekać o legalności i ważności wyborów. Nieuznawanie orzeczeń tej izby ma być uzasadnione „standardami prawa okresu przejściowego", co jest prawnym kuriozum, wręcz potworkiem. Przygotowywane przekręty są dowodem na to, że obecnie rządzący spodziewają się wygranej w wyborach Karola Nawrockiego.

Jeśli koalicja 13 grudnia nie miałaby własnego prezydenta, możliwe są dwa scenariusze. Pierwszy jest bardzo groźny, oznacza bowiem nieuznanie wyniku wyborów, złamanie zasady ciągłości władzy głowy państwa (po 6 sierpnia 2025 r.), nielegalne przejęcie funkcji prezydenta przez marszałka Sejmu i zniszczenie resztek demokracji zgodnie z „prawem okresu przejściowego". No i oczywiście liczne aresztowania przeciwników politycznych, procesy pokazowe oraz zastraszenie

Fot. Fratria

eprasa.pl 84d1c1040b

społeczeństwa w skali porównywalnej tylko do działań komunistów w latach 1944–1948 albo stanu wojennego po 13 grudnia 1981 r.

Drugi wariant, mniej prawdopodobny, polegałby na przeciąganiu decyzji o unieważnieniu wyniku majowych wyborów wskutek wątpliwości prawnych i konstytucyjnych, co przy funkcjonującym do 6 sierpnia 2025 r. prezydencie Andrzeju Dudzie dałoby szansę ujawnienia się ogromu frustracji w ugrupowaniach tworzących koalicję 13 grudnia. To skutkowałoby rozliczeniami w poszczególnych partiach (poza Platformą Obywatelską, gdzie Donald Tusk może wszystko i jest zdolny do wszystkiego, co najgorsze) i sporym prawdopodobieństwem rozpadu rządzącej koalicji. Wtedy doszłoby do zmiany sojuszy albo przedterminowych wyborów parlamentarnych. Rozpad koalicji rządzącej byłby klęską Tuska i dałby możliwość postawienia mu licznych zarzutów. Realizacja pierwszego wariantu oznaczałaby zaś niczym nieograniczony i postępujący zamordyzm.

Wygrana Rafała Trzaskowskiego oznaczałaby też „domknięcie systemu", lecz paradoksalnie z ograniczoną skalą represji, gdyż strach przed odpowiedzialnością karną po stronie obecnie rządzących byłby mniejszy albo odłożony w czasie.

POWTÓRKA Z KOMUNISTÓW

Wydawałoby się, że w 2025 r. niemożliwa jest powtórka z tego, co działo się w latach 1946–1947. Oczywiście obecnie nie ma ochrony bezprawia w postaci Armii Czerwonej oraz NKWD, ale i tak skala przemocy reżimu Tuska jest bezprecedensowa w demokratycznym świecie. Przypomnijmy, że wybory parlamentarne w 1947 r. (19 stycznia) poprzedziły prowokacje, przez cały 1946 r. narastała fala terroru, stosowano zaostrzone przepisy karne (w czerwcu 1946 r. wszedł w życie tzw. mały kodeks karny). Aresztowano polityków opozycyjnych wobec komunistów, w tym kandydatów do Sejmu. Zdarzały się skrytobójcze morderstwa (kilkanaście miesięcy przed wyborami zamordowano ponad 100 osób, głównie z PSL Stanisława Mikołajczyka). Rozbijano wiece organizowane przez każdego, kto nie popierał komunistów. W gazetach i radiu nie można było ani prowadzić normalnej kampanii, ani obiektywnie przedstawiać tego, co się dzieje. Od połowy 1945 r. działała już cenzura prewencyjna, formalnie wprowadzona we wrześniu 1946 r.

W efekcie fizycznego terroru i psychicznego szantażu realizowanego przez komunistyczny aparat represji (także sowiecki), przy częstym unieważnianiu list wyborczych i bezprecedensowym oraz otwartym fałszowaniu wyników, blok z komunistami miał dostać 80,1 proc. głosów, a PSL tylko 10,3 proc. (długo przed wyborami Stalin instruował Bieruta, żeby wynik PSL nie przekroczył 10 proc.). Były wprawdzie protesty i dowody fałszerstw, ale nic to nie zmieniło.

Wcześniejsze od wyborów w 1947 r. „referendum ludowe" (30 czerwca 1946 r.) było tylko poligonem dla terroru i fałszerstw. Poprzedziły je akcje z użyciem przemocy, a samo referendum zostało bezwstydnie sfałszowane, prawdziwe wyniki były bowiem odwrotne do tych ogłoszonych oficjalnie.

W 2025 r. można się spodziewać, że nie będzie zbrodni i terroru, jednak desperacja obecnie rządzących i strach przed odpowiedzialnością karną mogą doprowadzić do przemocy, jaką dziś trudno sobie wyobrazić.

Scenariusz przemocowy byłby możliwy, gdyby powołano się na nieuznawanie (delegalizację) Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Podstawą tego mają być orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Tyle że one nigdy i w żadnym państwie nie mają bezpośredniego wpływu na rozwiązania ustrojowe, a ich orzeczenia nigdzie nie działają automatycznie. Wyroki międzynarodowych trybunałów nie wchodzą do krajowego obrotu prawnego, gdyż są zwykłymi aktami stosowania prawa międzynarodowego, które trzeba wykonać. Obowiązek ich wykonania jest konsekwencją zgody państwa wyrażonej w traktacie międzynarodowym powołującym taki trybunał. Nawet po takim wyroku w Polsce nadal obowiązuje konstytucja, której przepisy są prawnym fundamentem Sądu Najwyższego. Nadal obowiązuje też ustawa o SN. Wyroki jakiegokolwiek trybunału międzynarodowego nie są żadną formą delegalizacji organu państwa (Sądu Najwyższego) czy jego części (Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN) ani nie eliminują jego orzeczeń. Mamy tylko rozbieżność stanu prawnego w prawie międzynarodowym i prawie krajowym. Ale z tym można żyć, i to długo.

Unieważnienie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego jest oczywistą bzdurą ustrojową i prawną, ale zrobienie tego ma ogromne znaczenie, skoro to ta izba zatwierdza wyniki wyborów i decyduje o ich ważności. Jej unieważnienie ma służyć temu, aby o ważności wyborów przesądzały wyłącznie uchwały PKW, w której obecna władza ma większość.

PUŁAPKA PRZEMOCY

Prezydentura Karola Nawrockiego, gdyby nie udało się zastosować scenariusza rumuńskiego (unieważnienie wyborów prezydenckich pod pretekstem wpływu Rosji na wynik) oraz nie dało się unieważnić wygranych przez niego wyborów, byłaby przeszkodą dla zrealizowania najbardziej przemocowego scenariusza. Nie miałby on podstaw ustawowych (nie dałoby się zniszczyć Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego czy Narodowego Banku Polskiego), a metoda „pałą i uchwałą" zaczyna być już dostrzegana jako niszczenie praworządności i demokracji choćby przez komisję wenecką. Również sprzyjające reżimowi Tuska trybunały (TSUE i ETPCz) nie wymigałyby się od jakiejś formy osądzenia bezprawia, gdyby w 2025 r. trafiły do nich skargi. Ale nie ma się co łudzić, że zatrzymałoby to proces kroczącego zamordyzmu. Przede wszystkim w wymiarze sprawiedliwości i prokuraturze, a także w policji. Gdy chodzi o wojsko, Tuskowi nie poszłoby już tak łatwo.

W 2025 r. opłakane będą skutki niszczenia spółek skarbu państwa, powrotu oszustw podatkowych (już to widać po spadku wpływów z VAT), deficytu na poziomie 289 mld zł (z prawie pewnym podwyższeniem go nawet do 350 mld zł), odstraszania inwestorów (nie inwestuje się w tyraniach, nawet miękkich), niszczenia wiarygodności finansowej Polski (pogorszą się ratingi i wszystko się zacznie sypać, tym

eprasa.pl 84d1c1040b

bardziej że trzeba pożyczyć 550 mld zł), niszczenia wiarygodności sojuszniczej. Nie trzeba dodawać, że tak osłabiana Polska może zachęcić Putina do otwartej agresji.

Już w 2025 r. trzeba się spodziewać domknięcia niszczenia polskiej edukacji, kultury i niepodporządkowanych rządzącym mediów, a w szkołach – dalszego obniżenia wymagań, a docelowo zniesienia ocen, gdyż ponoć są one dyskryminacyjne. Do tego dochodzi szerokie otwarcie drzwi szkół przed organizacjami pozarządowymi, które mają dokonać zmiany światopoglądu na postępowy, czyli oznaczają wielkie pranie mózgów dzieci i młodzieży oraz ich demoralizację. Na uczelniach dojdzie zapewne do ograniczania wolności słowa i badań, cenzury oraz dyskryminacji, a nawet represjonowania „konserwatywnych" naukowców. „Niesłuszne" badania nie będą finansowane, kontrakty – przedłużane, dojdzie do wyrzucania z pracy konserwatywnych uczonych. Większość grantów pójdzie na pseudobadania niemające żadnego wpływu na rozwój, innowacyjność czy konkurencyjność. Polskiej szkole, a jeszcze bardziej uczelniom grozi zwiększenie i tak dużego dystansu do najlepszych, drastyczne pogorszenie konkurencyjności oraz innowacyjności. Kultura będzie się zwijać i zyska kształt tak ograniczony oraz prymitywny jak idea i forma warszawskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Dopełni się atak na muzea polskiej historii i martyrologii, instytuty krzewiące wiedzę o bohaterach i wielkich zwycięstwach Polski, wszystko to, co umacnia dumę z polskości i przywiązanie do polskich tradycji. Za to promowana będzie sztuka szydząca z polskości, wyśmiewająca Polaków, kpiąca z tradycji.

W 2025 r. trzeba się spodziewać pełnego podporządkowania rządzącym rynku dużych mediów oraz niszczenia mediów niezależnych. Chodzi o bombardowanie Polaków jednym przekazem, zagonienie jak największej liczby osób do swego rodzaju rezerwatu, gdzie „słuszność" gwarantuje im bezpieczeństwo.

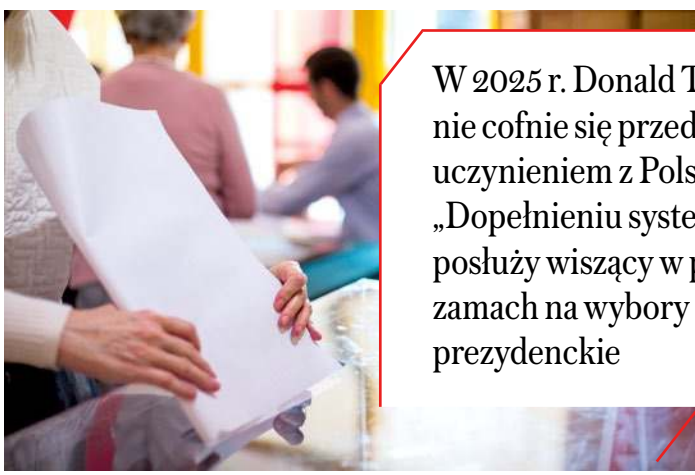

Fot. Andrzej Wiktor

W 2025 r. Donald Tusk nie cofnie się przed uczynieniem z Polski tyranii. „Dopełnieniu systemu" posłuży wiszący w powietrzu zamach na wybory prezydenckie

DECYZJONIZM TUSKA I PRZESTROGA Z RYMKIEWICZA

W 2025 r. w Polsce rządzonej przez Tuska ma się dokonać triumf woli, i to w formie opisanej przez Carla Schmitta. Ten prawnik, oskarżany o podanie niemieckim nazistom na tacy uzasadnienia ich rządów (w rzeczywistości nie jest to takie proste), zrobił sobie wycieraczkę z klasyka – Thomasa Hobbesa. W 2000 r. napisał o tym szwajcarski filozof i teolog Martin Rhonheimer w tekście „Autoritas non veritas facit legem: Thomas Hobbes, Carl Schmitt und die Idee des Verfassungsstaates". Chodzi o zasadę, że „nie prawda, lecz władza stanowi prawo". Tłumacząc to na język „tuskowy", można powiedzieć, że nie prawda, lecz pała władzy stanowi prawo. Zasada została zaczerpnięta od Thomasa Hobbesa (z XXVI rozdziału „Lewiatana") i z czasem była wszechstronnie prostytuowana. Hobbes uznawał, że prawo państwowe powierzone władcy przez obywateli ma chronić naturalne (prywatne) uprawnienia każdego do obrony życia i dobrostanu, zachowania pokoju. Władza nie egzekwuje i nie interpretuje prawa, lecz obywatele powierzyli jej zadania wynikające z umowy społecznej. Hobbes nie dawał władzy państwowej swobody uchwalania dowolnego prawa, tylko takie, w którym odzwierciedla się „rozum publiczny" i publiczny interes.

Donald Tusk (premier nie musi nawet znać Hobbesa ani Schmitta, ale pewnie coś kiedyś słyszał) uprościł tezy szwajcarskiego filozofa: gdy czegoś potrzebuje, np. narzędzi prowadzących do zamordyzmu, może podjąć każdą „suwerenną decyzję" z niczego. I ona nie tylko może, ale wręcz musi być realizowana. W 2025 r. w Polsce Tuska będzie wdrażany decyzjonizm wprost ze Schmitta, wynikający wyłącznie z woli tych, którzy mają władzę. Tusk będzie chciał (już to robi) narzucić własny porządek (zamordyzm), a to uzasadni niszczenie wszystkich i wszystkiego, co stanie mu na drodze. W dowolnym momencie może on wywrócić każdy akt prawa łącznie z konstytucją, bez zmiany ustawy zasadniczej zmienić ustrój państwa, podeptać prawa jednostek, a nawet wielkich grup społecznych, odebrać wszelkie wolności.

W 2025 r. Donald Tusk nie cofnie się przed uczynieniem z Polski tyranii. „Dopełnieniu systemu" posłuży wiszący w powietrzu zamach na wybory prezydenckie. Ale wtedy społeczeństwo może nie wytrzymać. Tym bardziej że nałożą się na to już teraz odczuwalne w domowych budżetach skutki złego rządzenia. Jeśli tyrania Tuska będzie dotkliwa, może nie być on w stanie spacyfikować niezadowolonej części społeczeństwa. Gdy Barbara Nowacka wyrzucała z listy lektur książki Jarosława Marka Rymkiewicza, świadomie albo nie zwróciła uwagę na to, jak kończą wrogowie własnego narodu. Oczywiście nie dojdzie do tego, co Rymkiewicz opisał w książce „Wieszanie", czyli karania zdrajców w 1794 r. podczas insurekcji kościuszkowskiej, ale rządzący nie mogą zignorować rosnącego gniewu ludu. I nie jest wykluczone, że w 2025 r. przyjmie on bardzo konkretną formę.

eprasa.pl 84d1c1040b

Tusk zaskoczy nas podwyżkami

Mamy do czynienia z gigantyczną dziurą budżetową Tuska, którą Polacy będą spłacać przez dziesięciolecia. Gdyby zarząd jakiejkolwiek spółki handlowej zaprezentował takie wyniki po roku pracy, to z dnia na dzień wyleciałby z hukiem

***Z Mateuszem Morawieckim**, wiceprezesem PiS, premierem RP w latach 2017–2023, rozmawia Maciej Wośko („Gazeta Bankowa")*

Fot. Andrzej Wiktor

Czy to rzeczywiście był bardzo zły rok dla Polski?

Mateusz Morawiecki: Tak. Rok wielu zmarnowanych szans, a także rezygnacji z narodowych aspiracji Polski i Polaków. Mamy za sobą rok dławienia przygotowanych i realizowanych przez nasz rząd ambitnych projektów rozwojowych, jak Centralny Port Komunikacyjny, program atomowy czy choćby produkowany w Polsce samochód elektryczny Izera.

I na zakończenie roku dowiedzieliśmy się, że ORLEN wycofuje się z inwestycji w Olefiny III.

No tak. A przecież zwłaszcza w chemii ciężkiej Polska ma ogromny deficyt

eprasa.pl 84d1c1040b

handlowy. Inwestycja w takie projekty ma solidne uzasadnienie, bo płacimy za granicą ok. 30 mld euro rocznie za produkty chemiczne, co daje jakieś 7–8 mld euro deficytu – tyle pieniędzy rocznie odpływa z Polski. Zatem wszystko, co zwiększa produkcję chemii w naszym kraju, ma korzyści dla polskiej gospodarki.

Ale to kolejna decyzja podejmowana po prostu wbrew planom pańskiego rządu, wbrew poprzednikom, tylko dlatego, że byli z PiS.

A czy widział ktoś plan gospodarczy rządu Donalda Tuska? Prowadzą tylko wieczną walkę z PiS kosztem polskiej gospodarki i rozwoju. Dla porównania – w 2016 r., już po trzech miesiącach od objęcia rządów przez Prawo i Sprawiedliwość, przedstawiłem Strategię na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, a po kolejnych czterech była już pierwsza ustawa wynikająca z naszego planu gospodarczego. Kolejne pół roku i mieliśmy efekty – uszczelnienie systemu podatkowego, realizacja zapowiedzianego w kampanii programu 500+, a chwilę później rozpoczęły się duże projekty inwestycyjne. Tymczasem nasi konkurenci już od roku dryfują bez steru i żagli.

A może to celowe? Takie bieżące łatanie dziur i plan, o którym lepiej nie mówić Polakom?

Tyle że bez jasnego planu gospodarczego każdy silniejszy wiatr, większa fala sprawiają, że Polska osiada na mieliźnie. Wiele osób odczuwa już skutki tego chaosu, działania bez planu. To jest smutne podsumowanie tego roku rządów Tuska. Zarzucenie realizacji tak wielu naszych projektów oznacza utratę szans na kolejne dziesięciolecia, a nawet pokolenia.

Tym, co bezpośrednio odczuwamy już dziś, jest drożyzna, która dotyka każdego z nas. Myśli pan, że w 2025 r. Polacy dostrzegą, że zostali oszukani przez polityków koalicji 13 grudnia? Do tej pory mimo niespełnionych obietnic ten rząd wciąż notuje spore poparcie.

Uważam, że 2025 r. może być przełomowy z wielu powodów. Chciałbym poprosić każdego czytelnika, by porównał swoje rachunki z grudnia ub.r. z tegorocznymi opłatami. Ludzie przecież patrzą na swoje rachunki i widzą, że podstawowe produkty stają się dziś luksusowe. Masło jest dobrym przykładem. Pół żartem, pół serio można powiedzieć, że sieci dyskontowe mogłyby pozwać ten rząd, bo kiedyś się chwaliły, że u nich jest tanio, a dziś wszędzie panuje drożyzna.

Pyta pan o reakcję Polaków. Myślę, że masa krytyczna buduje się w społeczeństwie dość powoli, ale z każdym dniem jest coraz więcej osób, które tracą złudzenia. Widzą, że rządzi koalicja zastoju gospodarczego, lekceważenia podstawowych potrzeb Polaków. Oni nie dbają o ludzi. Starałem się, by mój rząd zawsze miał na względzie dobro człowieka, dobro każdego zwykłego Polaka. Budowaliśmy tarcze, osłanialiśmy ludzi, zarówno pracowników, jak i przedsiębiorców, przed skutkami pandemii, wojny na Ukrainie, kryzysu energetycznego oraz surowcowego. A ten rząd nie dba o ludzi.

> Z każdym dniem jest coraz więcej osób, które tracą złudzenia. Widzą, że rządzi koalicja zastoju gospodarczego, lekceważenia podstawowych potrzeb Polaków. Oni nie dbają o ludzi

Używam sformułowania „oszustwo wyborcze", bo przecież już w 2022 r. Donald Tusk mówił: „Skończy się PiS, skończy się drożyzna". Na tym haśle budowano przecież dużą część kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej. Dzisiaj słyszymy o maśle za 5 zł, gdy tylko Rafał Trzaskowski wygra wybory prezydenckie.

No tak, pytanie tylko, co będzie pierwsze – benzyna po 5,19 zł czy to masło po 5 zł? Bliski współpracownik Tuska znów obiecuje gruszki na wierzbie. Wygląda na to, że wyborczych spin doktorów zamienili na wróżbitów. A tak naprawdę w ich szeregach przydałby się archeolog, bo „100 konkretów na 100 dni" zakopali gdzieś głęboko pod ziemią.

Przecież sami mówią, że nikt w to nie wierzył.

Adam Szejnfeld, senator KO, powiedział, że w życiu by nie pomyślał, że ktoś uwierzy, że 100 konkretów da się zrealizować w te 100 dni i wycofał się z tych obietnic. Wprost przyznał, że obiecywali złote góry.

A były minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek wprost zadeklarował, że „akademiki za złotówkę" to była ściema.

Symbolem roku rządów Tuska nie jest jakaś inwestycja, reforma albo program, a właśnie takie wypowiedzi ministrów i polityków koalicji. Ich symbolem będzie rekordowo drogie masło i zasada wypowiedziana wiele lat temu przez Radosława Sikorskiego: „Dwa razy obiecać, to jak raz dotrzymać". Jestem pewien, że przez efekty tej platformerskiej pseudomatematyki Polacy prędzej czy później wystawią im rachunek.

Budżet na 2025 r. jest nazywany planem rozpaczy. Jak widzimy, rząd robi wszystko, by do wyborów prezydenckich jakoś utrzymać funkcjonujące programy społeczne i wciąż opowiadać o rzekomo realizowanych inwestycjach. Tymczasem mamy rekordowy deficyt, dochody budżetowe spadają, inwestycje hamują.

Jeśli zsumować deficyt budżetowy z 2024 r. i ten planowany na 2025 r., to wychodzi ponad 0,5 bln zł. Mamy do czynienia z gigantyczną dziurą budżetową Tuska, którą Polacy będą spłacać przez dziesięciolecia. Gdyby zarząd jakiejkolwiek spółki handlowej zaprezentował takie wyniki po roku pracy – rekordowy deficyt, przychody lecące na łeb na szyję, a przy tym brak wizji dal-

45/1123/F

eprasa.pl 84d1c1040b

szych działań – to z dnia na dzień wyleciałby z hukiem. Wiem coś o rynkach i działaniu firm, mogę więc śmiało powiedzieć, że dyrektor finansowy takiej spółki zakończyłby swoją działalność raz na zawsze. Tymczasem za tę ignorancję, błędy, które widać już w tym budżecie, będzie płacić cała Polska.

Wyhamowanie rozpędzonej gospodarki, wycofanie się z wielu kluczowych inwestycji będzie ważyło nie na jedną kadencję tego rządu, ale na pokolenia.

Nie jestem przeciwnikiem zaciągania długu w mądry sposób. Może być on wykorzystany jako dźwignia finansowa, posłużyć na inwestycje, może i powinien ratować miejsca pracy, jak to miało miejsce w czasie kryzysów, z którymi musiał się zmierzyć rząd Prawa i Sprawiedliwości. Dług może służyć rozwojowi. Tak było, gdy inwestowaliśmy w armię, obronność. Dług nie musi być zły, ale wymaga mądrego zarządzania i odpowiedzialności. Tymczasem dziś mamy rekordowy deficyt w sytuacji, gdy rząd nie realizuje i nie zamierza realizować swoich najważniejszych obietnic wyborczych, nie mówiąc już o polityce rozwojowej. Czy w tym deficycie jest podwyższenie kwoty wolnej od podatku z 30 do 60 tys. zł? Nie ma akademika za złotówkę. Nie ma podwójnej waloryzacji rent i emerytur. Nie ma nawet wakacji kredytowych, za które ostatecznie nie płaci budżet, a banki realizujące rekordowe zyski. Tusk perfidnie oszukał też koalicjantów, np. lewicę, która obiecała zbudować 300 tys. mieszkań w tej kadencji. Państwo miało na to wydawać ok. 20 mld zł rocznie. Tymczasem w budżecie jest mniej środków niż my przeznaczaliśmy na budownictwo mieszkaniowe w niektórych latach. Czy ktoś jeszcze pamięta hasło: „Mieszkanie prawem, a nie towarem"? I co? Mieszkań buduje się mniej niż w czasach mojego rządu.

Wciąż słyszymy, że trzeba na nowo przemyśleć politykę społeczną rządu.

Obecny rząd już dokonał cięć programów wprowadzonych w naszych czasach. Podwyższenie VAT na żywność z 0 do 5 proc., likwidacja tarcz chroniących Polaków przed wysokimi cenami energii oraz programu inwestycji strategicznych, w końcu wstrzymanie programu „Czyste powietrze". A wchodzimy na ścieżkę długu powyżej 60 proc. PKB, po raz pierwszy od wejścia Polski do UE przekraczamy reguły fiskalne z Maastricht. To jest nieudolność zarządzania – budżetem, inwestycjami, przychodami i wydatkami. Jeśli jednak polityczna kalkulacja tego rządu staje przed dobrem Polaków, to mamy taki budżet. Przez osiem lat naszych rządów mimo realizacji wielkich programów społecznych, gospodarczych, inwestycji w bezpieczeństwo, inwestycji w drogi, powiaty, gminy, dług zmalał o 1,5 pp. w stosunku do PKB.

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA
saltus.pl

SALTUS - Mój DOM
UBEZPIECZENIE MIESZKAŃ
I DOMÓW JEDNORODZINNYCH

Typowe wydatki domowe w ciągu roku:
Rachunek za telefon – 1300 zł
Abonament za serwisy filmowe – 780 zł
Siłownia, joga – 1400 zł
Internet i kablówka – 1320 zł
Ubezpieczenie mieszkania – 557 zł
Od wszystkich ryzyk dla mieszkania wartego 410 000 zł i ruchomości domowych wartych 30 000 zł, także od kradzieży.

Ubezpiecz to, co się liczy!

Dostępne m.in. w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZONYCH

eprasa.pl 84d1c1040b

Tymczasem w ciągu dwóch lat rządów koalicji Donalda Tuska urośnie o 10 pp. W wartościach bezwzględnych to ponad 0,5 bln zł.

We wrześniu przestaną działać tarcze energetyczne mrożące cenę prądu dla gospodarstw domowych. Może to będzie ten moment, gdy społeczne emocje zaczną obracać się przeciw koalicji, o ile ta przetrwa do września...

Dla porządku przypomnę, iż rząd odmroził ceny energii już w lipcu, gdy Polacy byli na wakacjach. Efektem był natychmiastowy wzrost wysokości rachunków za prąd, gaz, ogrzewanie. Zima tak nie zaskoczy drogowców, jak Tusk zaskoczy nas podwyżkami – zobaczą państwo po Nowym Roku. I to mimo wcześniejszych deklaracji, bo rząd nie przygotował żadnych skutecznych mechanizmów, które mogłyby zapobiec podwyżkom. Od stycznia będą rosły ceny energii, zwłaszcza dla przedsiębiorców, samorządowców, firm. A to przełoży się na ceny produktów i usług. Rząd chce ukryć przed nami dodatkowy podatek. A przecież planuje wprowadzenie opłaty mocowej, która jeszcze bardziej obciąży budżety domowe. Obiecywali zaś, że podatki i daniny będą obniżone. Bon energetyczny miał być takim wsparciem. Można dziś zapytać, ilu Polaków go otrzymało. Jeżdżę po kraju, rozmawiam z ludźmi i niewielki procent deklaruje, że dostało taką pomoc. Ten program jest iluzją pomocy zamiast przynieść ulgę. Ponad 140 tys. Polaków podpisało się pod inicjatywą „Stop podwyżkom cen energii". I co zrobił ten rząd? Zamiast wsłuchać się w głos wyborców, skierował projekt do komisji, słynnej już zamrażarki Hołowni, która działa na pełnych obrotach.

Zielony Ład, a właściwie europejska rewolucja dekarbonizacyjna, rozwija się w najlepsze mimo sprzeciwu polskich rolników, górników, branży transportowej. Właściwie nie ma już dziedziny, w której nie odczuwalibyśmy negatywnych skutków przyspieszenia programu „Fit for 55". Czy ktoś jeszcze pamięta hasła nawołujące do sprawiedliwej transformacji?

Nie ma ani sprawiedliwości, ani transformacji. Bo transformacja to z zasady przejście z gorszego do lepszego, nowszego modelu. A Komisja Europejska i gabinet Tuska pchają nas w ślepą uliczkę. Do tego próbuje zrzucić pełną odpowiedzialność za to na nasz rząd. W 2020 r. zapewniłem, że Polska jest wyłączona z Zielonego Ładu – jest to w stenogramach, zapisach, konkluzjach z posiedzeń, a 13 dyrektyw „Fit for 55" blokowaliśmy przez 3 lata – tak długo, jak działał mój rząd. Jeszcze w kwietniu 2023 r. głosowaliśmy przeciwko ETS2, podatkom dla transportu, dla budownictwa. A w planach jest już ETS3, czyli dodatkowe obciążenie produktów rolnych. Dziś czytamy raporty, jak Unia traci konkurencyjność, inwestycje gasną, a firmy wynoszą się z Europy. Jeszcze rok lub dwa i będziemy czytać, jak o pakcie migracyjnym, że Zielony Ład zabił Europę. Zielona polityka Unii i Tuska nie obroni środowiska, a wpędzi dziesiątki milionów Polaków i Europejczyków w ubóstwo energetyczne. Dlatego wzywam Komisję Europejską do natychmiastowego zatrzymania Zielonego Ładu – pół roku temu pisałem o tym w „Politico". Potem podobne tezy pojawiły się w raporcie Draghiego. Jeśli tego nie zatrzymamy, Europa wkrótce stanie się kolonią azjatyckich mocarstw.

> Symbolem roku rządów Tuska nie jest jakaś inwestycja, reforma albo program. Ich symbolem będzie rekordowo drogie masło i zasada wypowiedziana wiele lat temu przez Radosława Sikorskiego: „Dwa razy obiecać to jak raz dotrzymać"

Nie ma pan wrażenia, że ten złoty wiek polskiej gospodarki narodowej trochę za szybko się skończył?

Nie wolno załamywać rąk. Trzeba zakasać rękawy i brać się do pracy. Tak też robię. Tak robi obywatelski kandydat na Prezydenta RP dr Karol Nawrocki, który tworzy program gospodarczy oparty na budowaniu silnej Polski. Pracujemy na zwycięstwo naszego kraju rozwiniętego gospodarczo. Od lat moim podstawowym celem jest Polska w gospodarczej ekstraklasie i tym się też kieruje cały nasz obóz polityczny. Silna gospodarczo Rzeczpospolita jeszcze się nie skończyła – ona się dopiero zacznie.

Za 3 lata wybory, za 2,5 roku kampania wyborcza – w każdym z tych tysiąca dni musimy stoczyć bitwę o gospodarczy rozwój Polski. Społeczna niezgoda na zaoranie przez rząd Tuska projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego zmusiła ich w końcu, by prowadzić tę inwestycję, nawet jeśli tylko udają, że coś robią. Ale to dowodzi, że warto walczyć.

Jaki będzie nowy 2025 r. dla Polaków? Ta najważniejsza bitwa to wybory prezydenckie w maju.

To będzie najważniejszy pojedynek, „bitwa grunwaldzka". Karol Nawrocki, kandydat obywatelski, ponadpartyjny, bo przecież nigdy nie należał do żadnej partii, to człowiek, który może doprowadzić do polsko-polskiego pojednania, a jednocześnie będzie patrzył rządowi na ręce i nie pozwoli na bezsensowne zadłużanie naszego kraju. Wierzę, że wygra te wybory. Karol Nawrocki kontra Rafał Trzaskowski to starcie prawdziwego fightera z człowiekiem bez właściwości. Poza zderzeniem postaw i wizji tych dwóch kandydatów, te wybory będą też recenzją ekipy Tuska. Już w maju wszyscy Polacy będą mogli wystawić ocenę temu rządowi. Głos na Karola Nawrockiego będzie głosem za silną Polską w europejskiej lidze mistrzów, dbającej o człowieka, dbającej o obywateli i rozwój. Z drugiej strony mamy Polskę tańczącą w rytm muzyki dobiegającej z ośrodków decyzyjnych poza naszymi granicami. Dlatego w tych najważniejszych wyborach od lat warto oddać głos na Karola Nawrockiego.

eprasa.pl 84d1c1040b

Wojna, cła i cenzura

Co nas czeka w światowej polityce w 2025 r.?

JAN ROKITA

2025 r. zacznie się od amerykańskiej próby rozwikłania węzła gordyjskiego, jakim jest wojna na wschodzie Europy.

Ale wcale nie ma pewności, że ta próba się powiedzie. Ową straceńczą misję rozpocznie w pierwszych dniach stycznia gen. Keith Kellogg, 80-letni bohater wojny wietnamskiej, mianowany przez Donalda Trumpa do roli głównego mediatora. Amerykańska presja na zawarcie rozejmu przez Moskwę i Kijów będzie rosnąć z każdym kolejnym tygodniem, ale nikt na świecie (może poza samym Putinem) nie wie, czy to wystarczy, aby zatrzymać prącą na zachód rosyjską armię. Jeśli skutkiem rozejmu na Wschodzie stanie się zaproszenie Ukrainy do NATO albo jeśli na Ukrainie zostaną rozmieszczone dziesiątki tysięcy żołnierzy zachodniego Sojuszu, to Ukraina, choć okrojona, zostanie ocalona, a polska granica wschodnia pozostanie jako tako bezpieczna.

Ale jeśli Trump wymusi rozejm bez spełnienia któregoś z tych dwóch warunków, zostanie on zerwany jeszcze w 2025 r., wojna zaś zostanie wznowiona ze zdwojoną siłą i rosnącym zagrożeniem dla granic Polski. Gdyby jednak Amerykanom udało się doprowadzić do trwałego rozejmu, to jego konsekwencją będą odkładane z powodu wojny wybory na Ukrainie, w których prezydent Wołodymyr Zełenski najprawdopodobniej utraci władzę. W każdym razie od czasu II wojny światowej przyszłe bezpieczeństwo Polski nie zależało w takim stopniu od tego, czy w ogóle i na jakich zasadach Waszyngton i Moskwa porozumieją się w sprawie zawieszenia broni na Wschodzie.

Fot. Official White House Photo by Tia Dufour

eprasa.pl 84d1c1040b

Z całkiem innego powodu prezydencka inauguracja Donalda Trumpa 20 stycznia będzie dniem „wielkiego strachu" w co najmniej kilku stolicach: Brukseli, Ottawie, Meksyku czy Pekinie.

Z jakiego powodu? Groźby wprowadzenia zaporowych ceł importowych przez nowy rząd USA. Aby chronić amerykańskie firmy i tamtejszy rynek pracy, nowy prezydent grozi wojną celną nie tylko wrogom Ameryki, lecz także jej sojusznikom. Meksykanom Trump zapowiedział cło w wysokości 100 proc. wartości sprzedawanych produktów, Chińczykom – 60 proc., a Europejczykom i Kanadyjczykom – „tylko" 20 proc. Poczucie grozy w elicie politycznej tych krajów jest tym silniejsze, że po stłumieniu w świecie inflacji w 2024 r. większość rządów i światowych instytucji finansowych za kolejne wielkie zadanie w 2025 r. uważa walkę o wzrost gospodarczy. Tymczasem jest jasne, że wybuch globalnego protekcjonizmu handlowego na skalę, jaką bierze pod uwagę Trump, musi oznaczać spowolnienie tempa wzrostu PKB, a co za tym idzie rosnące ceny, większe zadłużenie i kłopoty budżetowe wielu krajów.

Dla rządów np. premiera Trudeau w Kanadzie czy prezydenta Macrona we Francji, pogrążonych w kryzysie albo drżących przed wizją wielkiej fali społecznych protestów, taki obrót zdarzeń w handlu międzynarodowym może się wiązać z ich polityczną katastrofą. Zapewne więc w ciągu pierwszych miesięcy 2025 r. nowy amerykański sekretarz handlu Howard Lutnick będzie przez liczne rządy rozrywanym rozmówcą, któremu wszyscy będą zgłaszać propozycje ustępstw, byle tylko uniknąć ceł. Ale jest niemal pewne, iż najpóźniej jesienią Trump wprowadzi cła, które zmienią oblicze globalnej gospodarki.

Analitycy wskazują, że upadek wolnego handlu najmocniej uderzyłby we wzrost chiński (może go osłabić aż o 4–5 proc., czyli *de facto* zredukować do zera), ale w Europie dotkliwie odczułby go i tak już pogrążony w kryzysie, zwalniający pracowników niemiecki przemysł samochodowy (np. mercedesy produkowane właśnie w Meksyku i Chinach).

Wraz z objęciem władzy przez Trumpa Stany Zjednoczone staną się obiektem wielkiego eksperymentu społecznego i ekonomicznego, którego powodzenie albo fiasko na następne lata przesądzi o wpływach i pozycji amerykańskich republikanów.

Trump zobowiązał się bowiem do wyciągnięcia z zapaści spauperyzowanego świata robotniczego, zwłaszcza w północno-wschodnim tzw. pasie rdzy. Ale zarazem zgodnie z najtrwalszą ideową tradycją amerykańskiej prawicy Trump chce przeprowadzić wielką operację cięcia zadań i wydatków rządu federalnego. W nowej ekipie symbolem tej pierwszej obietnicy jest wiceprezydent J.D. Vance, tej drugiej – Elon Musk, najbogatszy człowiek świata.

W wizji Trumpa to nie rozległe programy rządowe w stylu Roosevelta wymagające nowych podatków i rozbudowy biurokracji mają zapewnić awans społeczny amerykańskiego świata pracy. Ma on nastąpić dzięki suwerennej odbudowie granic amerykańskiej republiki powstrzymującej napływ obcych ludzi i obcych towarów. Mur graniczny i „wielka deportacja" nielegalnych pracowników połączone z celną blokadą napływu obcych towarów mają stanowić panaceum na bolączki amerykańskiego świata pracy. Cięcia podatków i administracji mają zaś dać silny impuls dla rozwoju biznesu. Taki zamysł jest odrzucany przez większość tradycyjnych, zwłaszcza europejskich, ekonomistów, ale w USA toczy się wielki spór na ten temat.

Jeśli w 2025 r. Trump potwierdzi w praktyce swoją rację, będzie to potężny impuls wzrostu wpływów nowej prawicy w całym demokratycznym świecie. Jeśli zaś poniesie porażkę na tym polu, to konserwatyści zaczną tracić wpływy nie tylko w Ameryce, lecz także w Europie.

2025 r. w przeciwieństwie do poprzedniego nie zapowiada się jako rok demokratycznych wyborów o zasadniczym znaczeniu.

Na tym tle wybijają się lutowe przedterminowe wybory w Niemczech, a przede wszystkim majowe wybory prezydenckie w Polsce. Po raz pierwszy w polskiej historii najnowszej wszystkie europejskie prognozy polityczne piszą o „oczach zwróconych w maju na Polskę", i to paradoksalnie, mimo że polski prezydent nie ma przecież istotnego zakresu władzy. Patrząc zwłaszcza z perspektywy większości rządów unijnych, w tym roku jednak stawka w Polsce jest szczególnie wysoka. Idzie bowiem o odpowiedź na pytanie, czy polski wariant nowej prawicy (czyli obóz Kaczyńskiego) zostanie definitywnie rozgromiony, czy też w razie utrzymania przezeń prezydentury lewicowo-liberalnemu obozowi Tuska zacznie grozić rozkład i polityczne fiasko.

Zwłaszcza Londyn, Berlin i Paryż będą nie tylko trzymać kciuki za sukces Tuska, lecz także na różne sposoby włączać się w polską kampanię prezydencką (co otwarcie zrobił już np. Macron). Premier Starmer, prezydent Macron i przyszły kanclerz Merz traktują bowiem rozbicie PiS wszelkimi sposobami jako poletko doświadczalne możliwości zastosowania podobnych represji wobec nowej prawicy w tych krajach, by nie dopuścić jej do władzy. Na tym będzie polegać ów wyjątkowy, ponadnarodowy wymiar polskich wyborów.

Główne stolice europejskie będą więc z entuzjazmem wspierać takie kroki, jak aresztowania w Polsce przywódców prawicy, odcięcie prawicy od funduszów publicznych, uniemożliwianie działaczom o prawicowych poglądach zajmowania stanowisk publicznych, a w ostateczności nawet unieważ-

Friedrich Merz

Fot. photocosmos1/Shutterstock.com

eprasa.pl 84d1c1040b

nienie wyborów, gdyby miał je w Polsce wygrać kandydat prawicy. Tusk może liczyć na zewnętrzne poparcie w każdym z tych przypadków. Dlatego tylko od jego woli i wyczucia sytuacji będzie zależeć, do jakiego stopnia posunie się w pozaprawnych metodach zwalczania prawicy i jej prezydenckiego kandydata. Dotychczasowy rozwój zdarzeń wskazuje raczej na to, że mimo zewnętrznego poparcia Tusk może się obawiać podjęcia najbardziej radykalnych kroków, choćby takich, jakie podjęto ostatnio w Rumunii.

Chadecja wygra zapewne lutowe wybory w Niemczech, ale raczej nie uzyska – wespół ze słabymi liberałami – większości, wymaganej do stworzenia rządu.

Friedrich Merz, niegdyś śmiertelny i znienawidzony wróg kanclerz Merkel, marzy o cofnięciu Niemiec do stanu sprzed wielkich błędów popełnionych w czasach jej rządów: zbytniego zaufania do handlu z Moskwą i Pekinem, zaproszenia afro-azjatyckich imigrantów, likwidacji atomu czy zaniechania liberalnych reform ożywiających gospodarkę. Chciałby zatem ruszyć z posad niemal całą niemiecką politykę, ale trzy czynniki sprawią, że może mieć z tym ogromne kłopoty.

Po pierwsze, zbyt słabe zwycięstwo zmusi go do koalicji z Zielonymi, a to oznacza trudności z powrotem do atomu, usunięciem imigrantów, deregulacją gospodarki czy obniżeniem podatków dla biznesu. Po drugie, niemiecka gospodarka ma wyłącznie negatywne prognozy na 2025 r., a protekcjonizm Trumpa może tylko pogorszyć tę sytuację. I po trzecie, potencjalnym partnerem w reformowaniu kraju mogłaby być nowa prawica z AfD, ale Merz uważa tę partię za faszystowską i zobowiązał się do jej izolacji oraz zwalczania. Czy się to komu jednak podoba, czy nie, nie da się w Niemczech przeprowadzić ani prawicowej polityki państwowej, ani liberalnych reform gospodarczych, walcząc na śmierć i życie z AfD.

To wszystko sprawia, że choć zmiana władzy w Berlinie będzie z pewnością zmianą na lepsze (zwłaszcza gdy idzie o stosunek do Rosji i Ukrainy), to nowemu kanclerzowi można wróżyć przewlekłe trudności z powołaniem po wyborach rządu, międzypartyjne konflikty i politykę z konieczności nieurzeczywistniającą jego ambicji. Niemcom bardzo trudno będzie wrócić do wymarzonego przez Merza przywództwa w Europie.

W lutym w Unii powstanie European Board for Media Services (EBMS) – nowy urząd, którego misją ma być (jak to sprecyzowano) „nadzór nad sektorem prasowym".

Stanie się to na mocy sławetnej dyrektywy „o wolności mediów", na którą w grudniu 2023 r. zgodziły się wszystkie państwa członkowskie, w tym w imieniu Polski rząd Morawieckiego. Na przekór wielkiej propagandzie towarzyszącej uchwaleniu tej dyrektywy, jej celem jest wzmocnienie możliwości nadzoru rządów i Komisji Europejskiej nad mediami i silniejsza reglamentacja wolności słowa, zwłaszcza w mediach społecznościowych.

Cała dyrektywa wejdzie w życie 8 sierpnia 2025 r., dając Komisji Europejskiej narzędzia do walki z właścicielami koncernów big tech, o ile nie będą oni stosować rozległej, w tym także ideologicznej, cenzury w należących do nich mediach. Głównym oskarżonym, któremu Unia groziła miliardowymi karami albo nawet zakazem działania w Europie, miał być Elon Musk, choć po jego faktycznym (co prawda nieformalnym) wejściu do rządu Trumpa te zamiary zapewne trochę w Brukseli ostygną. Niemniej jednak od sierpnia rządy będą mieć w całej UE szersze możliwości inwigilacji dziennikarzy oraz zmuszania ich do ujawnienia źródeł informacji, gdyż kryteriami podlegającymi ocenie mają być „bezpieczeństwo" oraz „interes publiczny" (czyli kryteria, na podstawie których zdelegalizowano ostatnio wybory w Rumunii).

Dyrektywa wchodzi w życie, mimo że przeciw jej uchwaleniu protestowało ponad 400 wydawnictw prasowych, gazet, czasopism i organizacji dziennikarskich w krajach Unii. A nowy europejski urząd ma się zająć m.in. „opracowywaniem wytycznych" dotyczących sposobu informowania, co może przypominać praktykę tzw. zapisów stosowaną przez klasyczne urzędy cenzury prewencyjnej. Krótko mówiąc – w 2025 r. wolność słowa będzie w Europie w ostrym odwrocie.

A poza tym w 2025 r.:

- 1 stycznia do domeny publicznej wejdą m.in. dzieła Zofii Nałkowskiej i Henriego Matisse'a w związku z upływem 70 lat od ich śmierci, więc nie trzeba już będzie nikomu płacić praw autorskich za ich udostępnianie;
- od kwietnia żeby wjechać do Anglii, trzeba będzie mieć wykupioną za 10 funtów tzw. ETA (Electronic Travel Authorisation);
- w maju w tureckim İzniku (czyli starożytnej greckiej Nicei) odbędą się z udziałem papieża rocznicowe obchody 1700-lecia pierwszego soboru Kościoła powszechnego, którym towarzyszyć będzie arcyciekawa debata teologiczno-polityczna na temat natury Kościoła;
- w październiku Microsoft wycofa poparcie dla Windowsa 10 oraz Office 2016 i 2019;
- w listopadzie, tym razem w głębi Brazylii, nad samą Amazonką, odbędzie się kolejna konferencja klimatyczna, która zapewne będzie jeszcze większym fiaskiem niźli konferencja w 2024 r. w Baku.

Zatem szczęśliwego Nowego Roku!

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 84d1c1040b

Rok jubileuszowy w Kościele

To szczególny czas łaski dla wszystkich wierzących. Staramy się wtedy skupić na tajemnicach odkupienia człowieka przez wcielenie Syna Bożego i na całym dziele ewangelicznym aż do śmierci i zmartwychwstania, które są fundamentami naszej wiary

Z ks. prałatem Pawłem Ptasznikiem, rektorem kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Rzymie odpowiedzialnym za duszpasterstwo Polaków w diecezji rzymskiej, rozmawia Piotr Słabek

Rok 2025 jest rokiem jubileuszowym. Skąd ta tradycja w Kościele rzymskim? Dlaczego właśnie go obchodzimy?

Paweł Ptasznik: W sensie religijnym jubileusz bierze początek w Starym Testamencie. W życiu Izraela jubileuszowe lata w szczególny sposób były poświęcone Bogu i dziękczynieniu za czas, który został dany narodowi wybranemu. Rok święty był okazją do odnowienia relacji z Bogiem, między ludźmi i z całym stworzeniem; obejmował przebłaganie za grzechy, powrót do swej własności i odpoczynek całej ziemi. W tym okresie prawo mojżeszowe nakazywało m.in. przywrócenie wolności niewolnikom. Rok jubileuszowy przypadał co siedem lat szabatowych, czyli co 50 lat.

W życiu chrześcijańskim jubileusze rozpoczęły się w 1300 r. i miały się odbywać co 100 lat. Potem okres oczekiwania na jubileusz skrócono do 50 lat. Pod koniec XIV w. papież Urban VI zaproponował, aby jubileusze odbywały się co 33 lata, zgodnie z wiekiem Jezusa Chrystusa. Ostatecznie od 1475 r. postanowieniem papieża Pawła II obchodzimy jubileusz co 25 lat.

Jak widać, chrześcijański jubileusz wiązał się z narodzinami i ze śmiercią Jezusa. W 1983 r. był obchodzony jubileusz odkupienia, czyli śmierci Zbawiciela. Niemniej zgodnie z tradycją rok jubileuszowy jest obchodzony na upamiętnienie tajemnicy wcielenia i narodzenia Syna Bożego. To jest szczególny czas łaski dla wszystkich wierzących. Staramy się skupić na tajemnicach odkupienia człowieka przez wcielenie Syna Bożego i na całym dziele ewangelicznym aż do śmierci i zmartwychwstania, które są fundamentami naszej wiary. Dlatego są to szczególne lata w życiu Kościoła, pragniemy wtedy w jakiś sposób ożywić i bardziej świadomie przeżywać te tajemnice. Sposób świętowania tego roku był różny: pierwotnie zbiegał się z wizytą w rzymskich bazylikach św. Piotra i Pawła, sukcesywnie dodawano inne znaki, np. Drzwi Święte. Uczestnicząc w jubileuszowych celebracjach Roku Świętego, można uzyskać odpust zupełny.

Warto zwrócić uwagę na to, co na temat obecnego jubileuszu pisze papież

Fot. Piotr Nowak/PAP

eprasa.pl 84d1c1040b

Franciszek w bulli jubileuszowej *Spes non confundit*, „Nadzieja zawieść nie może" (Rz 5, 5). „W imię nadziei Paweł Apostoł napełnia odwagą chrześcijańską wspólnotę Rzymu. Nadzieja jest również głównym przesłaniem zbliżającego się Jubileuszu, który zgodnie ze starożytną tradycją papież ogłasza co 25 lat. Myślę o wszystkich pielgrzymach nadziei, którzy przybędą do Rzymu, aby przeżyć Rok Święty, a także o tych, którzy nie mogąc dotrzeć do miasta Apostołów Piotra i Pawła, będą go obchodzić w Kościołach partykularnych. Niech to będzie dla wszystkich wydarzenie żywego i osobistego spotkania z Panem Jezusem, »bramą« zbawienia". Zwołując rok jubileuszowy, Ojciec Święty stara się zaangażować w przeżywanie go różne środowiska i wspólnoty kościelne.

Jakie refleksje na temat przemian w Kościele ma ksiądz z wieloletniej perspektywy?

Przemiany w Kościele są związane ze zmianami społecznymi i politycznymi zachodzącymi na całym świecie, które wpływają na przeżywanie tajemnic wiary. Dzisiaj obserwujemy odejście, zwłaszcza młodzieży, od praktyk religijnych. Oczywiście to nie dotyczy wszystkich, bo są też środowiska ludzi młodych, którzy głęboko przeżywają wiarę i starają się być świadkami w swoich środowiskach.

Myślę, że duży wpływ na postrzeganie wiary i Kościoła mają środki masowego przekazu. Starają się one pokazywać Kościół jako instytucję starej daty. Dokonuje się też pewnego rodzaju manipulacji, która polega na tym, że ukazuje się wolność jako najważniejszą rzecz w życiu człowieka, i to rozumianą w taki sposób, że wolno nam wszystko. Św. Jan Paweł II ostrzegał przed tym i wielokrotnie mówił, że wolność to nie jest wolność „od", ale „do", to znaczy do spełniania dobra, do dawania świadectwa, a nie uwolnienia się od wszelkich zobowiązań, wszelkich ograniczeń, które wypływają z poszanowania prawdy, dobra, piękna, czyli z tego wszystkiego, co stanowi podstawę etyki w życiu społecznym. Dzisiaj obserwuje się pójście w kierunku liberalizmu rozumianego jako uwolnienie się od wszelkich ograniczeń. Dlatego młodzi ludzie odrzucają religię, która stawia wymagania. Św. Jan Paweł II mówił do młodych: „musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Zdaje się, że dzisiaj nie pamięta się o tych słowach. Starsze pokolenie w imię poszanowania wolności nie kształtuje sumień ludzi młodych. Rodzice rezygnują z wymagań wobec swoich dzieci. Pozbawiają je przez to wartości, które są najcenniejsze w życiu człowieka. To zasadniczo wpływa na przeżywanie wiary i kontaktu z Bogiem. Jeśli ukazuje się go wyłącznie jako tego, który tylko wymaga, a nie udziela łaski, wspiera, pomaga i prowadzi, to siłą rzeczy takiego Boga się odrzuca.

Przemiany społeczne w Europie, w krajach bogatych, wpływają na to, że ludzie coraz bardziej cenią sobie przyjemność, korzystanie z życia, nie biorąc pod uwagę tego, co rzeczywiście jest piękne. Np. relacji z ludźmi – takich, które ubogacają, a nie tylko dają przyjemność.

Jakie zmiany można dostrzec w życiu rzymskiej Polonii?

W ostatnich latach bardzo zmniejszyła się liczba Polaków przebywających w Rzymie. Nie wiem, jak to jest w innych miastach, ale bardzo dużo młodych małżeństw, również polsko-włoskich, i młodych rodzin wyjechało na stałe do Polski. W ostatnich latach sytuacja ekonomiczna w naszym kraju i perspektywy rozwoju były o wiele lepsze niż we Włoszech. Życie w Italii stało się bardzo drogie, niełatwo jest znaleźć pracę. Przenoszą się, bo łatwiej utrzymać się w Polsce. Rodziny zazwyczaj czekają, aż dzieci ukończą jakiś etap szkoły i wybierają Polskę. Włosi nad Wisłą dobrze się odnajdują. Do tego stopnia, że w latach przed pandemią COVID-19 mieliśmy w grupach do pierwszej komunii zazwyczaj ok. 50 dzieci, a w tym momencie – ok. 10.

Zwiększa się średnia wieku wiernych w naszym Kościele. Sporą część Polonii stanowią kobiety w wieku emerytalnym, które opiekują się starszymi ludźmi albo sprzątają. Staramy się jednak otaczać opieką duszpasterską wszystkich, bez względu na liczbę. Np. teraz do naszej szkoły polskiej na pierwszy rok zgłosiło się tylko jedno dziecko, mimo to rozpoczęliśmy naukę w klasie z jednym dzieckiem po to, żeby ta szkoła mogła dalej istnieć, z nadzieją, że w przyszłym roku przyjdzie więcej chętnych.

Dobrze rozwija się duszpasterstwo akademickie. Wielu młodych ludzi przyjeżdża na wymiany studenckie. Po powrocie do Polski opowiadają swoim kolegom, że jest coś takiego i pojawiają się nowi. To są zdolni młodzi ludzie, ciekawi świata, a równocześnie zaangażowani w życie religijne, co bardzo cieszy.

Św. Jan Paweł II mówił, że chrystianizacja społeczeństwa jest możliwa wtedy, gdy dokonuje się poprzez chrystianizację kultury.

Św. Jan Paweł II kładł wielki nacisk na dialog Kościoła ze światem kultury. Jest wiele przemówień, począwszy od wspaniałego wystąpienia w UNESCO, które pokazują, jak wielki wpływ ma kultura na życie narodu. Niestety dzisiaj ten dialog przestał funkcjonować.

Papież Franciszek kładzie nacisk na wiele ważnych spraw społecznych, ale chyba nie bardzo czuje kwestie kultury. W samym Watykanie przez cały czas jego pontyfikatu właściwie nie było większego wydarzenia kulturalnego. To duży brak. Wydaje się, że również w lokalnych Kościołach osłabł kontakt ze światem kultury.

Ma to duże znaczenie, bo jeśli świat kultury nie podejmuje tematów ważnych, związanych z religią, moralnym, etycznym aspektem życia człowieka, następuje pewne spłaszczenie i ani Kościół nie wnosi niczego w życie kulturalnego człowieka, ani świat kultury nie wnosi niczego w życie wierzących. Dziś rzeczywiście jest to widoczne i to, niestety, duża strata.

Pamiętam list do artystów św. Jana Pawła II. Rzym jest chyba takim miejscem i świadectwem kultury nacechowanej chrześcijaństwem i przekazem Jezusa, że powinien promieniować na cały świat.

W liście do artystów papież bardzo wyraźnie mówił o tym, że dialog pomiędzy kulturą a wiarą jest nie tylko ubogacaniem człowieka, lecz także prowadzi do tego, że chrześcijaństwo obejmuje coraz szersze kręgi ludzi na

eprasa.pl 84d1c1040b

całym świecie. Ewangelizacja dokonuje się przez kulturę. Myślę, że tutaj chodzi o rozwój chrześcijaństwa. Oczywiście Kościół jest misyjny i misje funkcjonują, ale wydaje się, że dzisiaj coraz bardziej odchodzi się od postrzegania chrześcijaństwa jako jedynej religii, która prowadzi człowieka do zbawienia. Dialog pomiędzy religiami uważa się jako zrównanie wszystkich religii. To też powoduje, że Kościół traci ten misyjny wymiar. Kiedy mówimy, że wszyscy jesteśmy braćmi, to nie znaczy, że wszyscy, wyznając jakąkolwiek wiarę, mamy taki sam dostęp do dzieła zbawienia. Owszem, Kościół wyraźnie mówi, że każdy człowiek może być zbawiony, ale w Chrystusie. Nawet jeśli wyznaje inną wiarę i nie zna Chrystusa, to jeżeli żyje w sposób godny człowieka, wyznając swoją wiarę, może być zbawiony na mocy zbawienia, które przyniósł Chrystus. Więc to nie jest tak, że jakakolwiek wiara prowadzi do zbawienia.

Dziś dużą aktywnością wykazują się środowiska wrogie chrześcijaństwu i Kościołowi, które zawsze istniały i będą istnieć oraz działać. Jezus powiedział o Kościele, że „bramy piekielne go nie przemogą" i możemy ufać jego słowu. Niemniej dziś siły te działają w bardzo perfidny, przemyślany sposób, z zastosowaniem nowoczesnych środków medialnych, które są coraz bardziej skutecznymi narzędziami manipulacji. To, co dzisiaj prezentuje się, nie tylko w Polsce, w odniesieniu do kapłanów, podkreślając grzech, a nie to, co Kościół przez duchownych wnosi w życie poszczególnych ludzi i całych społeczeństw, odpycha od Kościoła i od Chrystusa. I trzeba jasno powiedzieć, że często spotykamy się tutaj nie z prawdą, ale z manipulacją.

W wielu kręgach następuje odnowa życia religijnego. Widząc to, co się dzieje w sensie ogólnym, współczesne ruchy kościelne w wielu wymiarach starają się bardziej angażować w jakiś sposób, żeby przekazywać przesłanie ewangeliczne kolejnym pokoleniom i by wiara trwała. Więc to nie tak, że kryzys jest totalny, bo jednak sporo środowisk funkcjonuje całkiem nieźle. Rozwijają się wspólnoty, które w świetle Ewangelii odkrywają swój charyzmat, by stawić czoło współczesnym zagrożeniom. Są też znaki ożywienia, zainteresowania życiem religijnym – choćby liczba pielgrzymów przybywających dziś do Rzymu też jest znakiem budzącym nadzieję.

Kiedy mówimy, że wszyscy jesteśmy braćmi, to nie znaczy, że wszyscy, wyznając jakąkolwiek wiarę, mamy taki sam dostęp do dzieła zbawienia. Owszem, Kościół wyraźnie mówi, że każdy człowiek może być zbawiony, ale w Chrystusie

Przemiana świata Imperium Rzymskiego przez chrześcijaństwo zaowocowała większym miłosierdziem, większą wrażliwością na krzywdę ludzką. Opieka szpitalna czy długi i żmudny proces prowadzący do zniesienia niewolnictwa niewątpliwie były inspirowane chrześcijaństwem. Czy o tym się jeszcze pamięta?

Dziś nie pamięta się o historii i nieliczni mają świadomość wkładu chrześcijaństwa oraz Kościoła w przemianę relacji społecznych i uwrażliwienia na ludzkie potrzeby i cierpienia. Ale obecnie kładzie się duży nacisk na miłosierdzie i myślę, że papież Franciszek jest głównym inicjatorem wszelkich akcji charytatywnych w Kościele. Chociaż w różnych środowiskach jest to odmiennie rozumiane i czasami – obserwuję to we Włoszech – wydaje się, że wolontariat zastępuje życie religijne. Można więc pójść za daleko. To znaczy człowiekowi wydaje się, że jak robi dla innych ludzi coś dobrego, nie musi już poświęcać czasu na modlitwę, liturgię i kontakt z Bogiem we wspólnocie Kościoła. To jest zjawisko, które we włoskich parafiach dotyczy wielu ludzi, zwłaszcza młodych, którzy chętnie angażują się na polu charytatywnym, a niechętnie idą do Kościoła czy korzystają z sakramentów. Samo dzieło charytatywne jest natomiast jak najbardziej ważne w Kościele i dobrze, że papież Franciszek zwraca na to uwagę, ale trzeba to robić w duchu miłosierdzia, a nie samozadowolenia.

Myślę, że jest charakterystyczne, iż gdy św. Jan Paweł II zwoływał rok miłosierdzia, jego hasłem było: „Bogaty w miłosierdzie Bóg". Starał się wskazać na miłosierdzie Boga jako pierwowzór miłosierdzia ludzkiego. Dzisiaj patrzymy na miłosierdzie bardziej od strony człowieka, w duchu ostatniego Nadzwyczajnego Roku Miłosierdzia, którego hasłem było: „Miłosierni jak Ojciec". I wydaje się nam, że Bóg musi się dostosować do naszego modelu miłosierdzia. Jest akurat odwrotnie. To znaczy mając na względzie miłosierdzie, którego doznajemy od Boga, możemy je nieść innym i starać się wcielać je w życie w sposób jak najbardziej ewangeliczny. Wydaje się, że geneza takiej współczesnej wrażliwości, uważności na człowieka, niesprawiedliwość, krzywdę, pochodzi z chrześcijaństwa. Myślę, że tutaj chrześcijaństwo jednak wniosło do świata bardzo wiele. Nie tylko starożytnego, lecz także współczesnego. Choć trzeba powiedzieć, że ten model chrześcijański niesienia miłosierdzia wpływa również na środowiska niechrześcijańskie, które podejmują różne dzieła miłosierdzia. Nie w imię Boże, ale w imię godności człowieka i jakiegoś szacunku dla tych, którzy potrzebują pomocy.

Ks. Paweł Ptasznik *prałat, doktor teologii, były kierownik Sekcji Polskiej watykańskiego Sekretariatu Stanu, bliski współpracownik Jana Pawła II i Benedykta XVI. Od 2007 r. rektor kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Rzymie, duszpasterz polskiej emigracji w tym mieście. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.*

eprasa.pl 84d1c1040b

Co nas czeka w przeszłości?

„Prognozy są bardzo trudne, szczególnie w odniesieniu do przyszłości”

Woody Allen

DARIUSZ MATUSZAK

Na początku nowego roku ludzie robią dwie rzeczy: obiecują sobie rzucenie używek, przejście na dietę, rozpoczęcie treningów itp. oraz patrzą w przyszłość, sprawdzając przepowiednie i prognozy. Niegdyś dostarczały je wróżki i jasnowidze, głównie kapłani pośredniczący w kontaktach z bogami i siłami nadprzyrodzonymi, a przyszłość czytano w wątpiach bitych zwierząt, gwiazdach czy ogniu. W świątyni Apollina w Delfach w Grecji okadzone dymem kapłanki coś tam bełkotały i z tego zgadywano, co się wydarzy. Dziś rolę otumanionych kobiet pełnią wykształceni, wyposażeni w najlepsze narzędzia eksperci. Na szczęście okazuje się, że więcej sensu bywa w przepowiedniach Baby Wangi niż w ich prognozach. By się nie denerwować w świąteczny czas, nie będziemy się tu zajmować proroctwami typu benzyna po 5,19 zł i tona masła dla każdego. Rozejrzymy się po szerokim świecie.

I tak wedle rozlicznych interpretacji słów Baby Wangi przewidziała ona wybuch wojny w 2022 r. i kryzys żywnościowy. Wojna wybuchła na Ukrainie, a Afryka stanęła w obliczu klęski głodu. Bułgarka, która posiadła profetyczne zdolności w 1924 r. po tym, gdy jako 13-latka straciła wzrok, miała też precyzyjnie podać datę śmierci Stalina. Wiemy, że niestety przynajmniej raz się pomyliła, bo wpatrując się niewidzącymi oczami w przyszłość, zobaczyła też w 2022 r. rozpad Unii Europejskiej. Nie bądźmy jednak drobiazgowi. Jeśli uwzględnić brexit, to UE już się trochę rozpadła i ma się coraz gorzej. Ja przewiduję jej upadek, w wielu kręgach

Fot. Shutterstock (2x)

eprasa.pl 84d1c1040b

intelektualnych zwanej „wszetecznicą babilońską”, przed końcem tej dekady.

Za to pod koniec XIX w. w czasie seansu spirytystycznego w pałacu hrabiego Władysława Wielogłowskiego w Tęgoborze ujrzano odzyskującą niepodległość Polskę, II wojnę światową i po 140 latach bogatą Rzeczpospolitą od morza do morza. Być może ma to związek z inicjatywą Międzymorza, a może Trójmorza. Czesław Miłosz twierdził, iż pałac w Tęgoborze nawiedził duch Adama Mickiewicza i osobiście to wszystko przekazał. Jak było, tak było, ale w wizjach i przepowiedniach Baby Wangi, Nostradamusa oraz królowej Saby jest więcej sensu, logiki, pokory, a nawet racjonalnego umiaru niż w tym, co opowiadają nam współcześni wróżbici eksperci.

W 1968 r. blisko stuletnia Norweżka Gunhilda Smelhus przepowiadała, że kościoły zmienią się w miejsca handlu i rozrywki, telewizje będą pokazywały przemoc i seks, intymność i rodzina będą na sprzedaż, a III wojnę światową sprowokuje konflikt z imigrantami w Skandynawii.

JAKA PIĘKNA KATASTROFA

Czy to źle, że nasi drodzy, sowicie opłacani prorocy eksperci najczęściej się mylą? Nie, drodzy czytelnicy, to bardzo dobrze, bo gdyby się spełniało to, co zobaczą we flakach, bylibyśmy teraz pod wodą, ewentualnie na Syberii. Pentagon i 18 agencji wywiadowczych ze swymi uczonymi uczonymi co roku przedstawiają w raporcie National Intelligence Estimat, co czeka ludzkość w którymś tam roku. Najczęściej śmierć w męczarniach. Część proroctw jest utajniana i prezentowana tylko Kongresowi, by ludność się nie zamartwiała. I tak jak co roku świat dopada w końcu globalne ocieplenie, morza i oceany są kwaśne, susze powodują klęski głodu, roztapia się Arktyka, więc rozpoczyna się walka o arktyczne szlaki, a setki milionów ludzi wędrują w poszukiwaniu miejsc do życia. Upadają rządy i państwa, ludzie walczą o znikające zasoby. To wszystko będzie spowodowane spalaniem paliw kopalnych i emisją CO_2. Jeśli jednak by zapobiec katastrofie ludzkość przestanie spalać te paliwa, to też będą wojny. Załamie się bowiem gospodarka krajów żyjących z wydobycia ropy. 500 mln ludzi z Bliskiego Wschodu i Czarnego Lądu nie będzie miało z czego żyć, więc ruszy na wojnę. Tak więc wojny będą dlatego, że ludzkość będzie spalać ropę i nie będzie jej spalać.

Niewykluczone też, że aby powstrzymać ocieplenie, państwa podejmą wielkie projekty geoinżynieryjne, co także doprowadzi do wojen. Wróżbici z Biura Dyrektora Wywiadu Narodowego (Office of Director of National Intelligence, ODNI) przewidują, że różne państwa mogą rozpylać w atmosferze cząstki gazu, by te blokowały promienie słoneczne. Takie pomysły finansował m.in. Bill Gates. Dlaczego jednak miałoby to prowadzić do wojny? Ano dlatego, że jedno państwo może niechcący przesłonić Słońce drugiemu. Jak widać, dla naszego dobra najlepiej, by się okazało, iż eksperci bełkoczą jak opalone ziołem Pytie. Nadzieja jest duża, bo możemy sprawdzić, które przepowiednie jasnowidzów naukowców się wypełniły. Otóż w skali globalnej praktycznie żadne.

Pierwszy raport dotyczący zagrożeń zmianami klimatu opracowała w 1975 r. Centralna Agencja Wywiadowcza. Wtedy straszono nas małą epoką lodowcową. CIA ostrzegała, że może być zimno przez pięć wieków, jak w latach 1350–1850. Holendrzy wynaleźli wtedy łyżwiarstwo, a na skutej lodem Tamizie rozstawiano stragany. Ale, jak się okazało, eksperci CIA się pomylili. Może to był czeski błąd i zamiast stopnie na plus, ktoś wpisał minus i Ameryka szykowała się na mrozy. Zmieniono jednak zdanie i od lat 80. XX w. obstawiano, że będzie jednak ocieplenie.

W 1989 r. doszło do cudownych objawień nowojorskich. Doznał ich Noel Brown, szef programu środowiskowego ONZ – UNEP. Ten wróż obwieścił, co zobaczył, a mianowicie wielkie podniesienie wód, które sprawi, że 2009 r. Malediwy i 1,2 tys. innych archipelagów zniknie pod wodą, podobnie jak Bangladesz i Delta Nilu – wielki spichlerz Egiptu i Bliskiego Wschodu. Na szczęście z pomocą ruszy Związek Radziecki, bo na Syberii będzie tak ciepło, że będzie się ona złocić łanami zbóż.

ZWIĄZEK RADZIECKI I UNIA EUROPEJSKA W POGONI

Tu, nasz drogi wpatrzony w przyszłość czytelniku, sięgniemy do głębszej przeszłości, bo być może i Brown się w nią zanurzył, opierając swe wizje na nauce, a konkretnie na naukowym socjalizmie. W 1959 r. I sekretarz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow na otwarciu w Moskwie Amerykańskiej Wystawy Narodowej w czasie słynnej „debaty kuchennej” z ówczesnym wiceprezydentem Richardem Nixonem przepowiedział, że ZSRR prześcignie Amerykę w siedem lat. Wyścig już trwał, odkąd na spotkaniu z kołchoźnikami sekretarz rzucił hasło: „Dościgniemy i prześcigniemy”. Wiara była wielka, bo w ZSRR wszystko było zorganizowane w oparciu o naukę, nawet przodujący ustrój. Chruszczow został Wielkim Siewcą Kukurydzy, pod uprawy zbóż szykowano stepy Kazachstanu, a na modelową krainę lepszego jutra wyznaczono okręg riazański.

Szefem wiekopomnego projektu został lokalny sekretarz Aleksiej Łarionow. To on sprawił, że Order Bohatera Pracy Socjalistycznej mogli dostać nie tylko górnicy, hutnicy, lecz także kołchozowi hodowcy świń, a celebrytkami z kolorowych pism zostały dójki rekordzistki. Praca wrzała, króliki hodowano nawet w szkołach, bo okręg riazański zobowiązał się dostarczyć ogromne ilości mleka, mięsa, zbóż. By wypełnić proroctwo dostatku jadła, w regionie wyrżnięto wszystko, co żyło, nawet najbardziej mleczne krowy i kury nioski, nie ostało się żadne bydlątko. Akcja doganiania i przeganiania zakończyła się rzezią i katastrofą.

Łarionow naprawdę był dobrym gospodarzem, który wcześniej sprawił, że riazańskie kołchozy były najlepsze, ale i on okazał się bezradny wobec zdobyczy socjalistycznej nauki. Załamany hekatombą zwierząt, gnębiony poczuciem winy w październiku 1960 r. stanął w Riazaniu pod pomnikiem Lenina i palnął sobie w łeb z makarowa. Na odchodne napisał: „Oddałem sprawie wszystko, a inni używali życia i budowali swoje bogactwo. Jestem śmiertelnie zmęczony nieludzkim napięciem, przeżywaniem wszystkiego, niekończącym się wyścigiem”. W 1989 r. ekspert ONZ niczego jednak nie rozumiał i dwa lata przed upadkiem ZSRR pocieszał ludzkość, że w razie globalnego ocieplenia światowa stolica proletariatu stanie się światowym spichlerzem.

eprasa.pl 84d1c1040b

Bruksela miała swoje objawienia o pogoni Ameryki w 2000 r. Nazywano je agendą lizbońską. W dyrektywach i uchwałach wypatrzono, że Unia jak Związek Radziecki do 2010 r. dogoni i przegoni amerykańską gospodarkę. Unijne PKB wynosiło wtedy 7,3 bln dol., a USA 9,5 bln dol. W latach 2005–2006 po wejściu nowych państw do UE, w tym Polski, unijna gospodarka rzeczywiście była większa, ale od tego czasu już tylko goni i nie może dogonić. I tak po 20 latach od objawień lizbońskich PKB Unii w 2023 r. wyniosło 16 bln dol., a USA 27 bln dol.

MROZY GLOBALNEGO OCIEPLENIA

Proroctwa klimatyczne pojawiały się niemal co roku, ale największe wrażenie wywarły w 2003 r. Wizje wywiadu i jasnowidzów Departamentu Obrony, ekspertów ze światowych koncernów były tak przerażające, że kiedy „The Observer" poinformował o nich ludzkość, w Waszyngtonie zwołano supertajną naradę. Swych speców wysłały Niemcy i Wielka Brytania, ta bowiem miała się stać nową Syberią. I tak eksperci we flakach czy fusach ujrzeli, jak od globalnego ocieplenia w 2007 r. Atlantyk przelewa się przez tamy, topiąc Holandię, potem przez cieśniny duńskie do Bałtyku i Polski. Od ocieplenia w Wielkiej Brytanii jest zimno jak teraz na Syberii, na której z kolei są upały. Roztapiają się lody Arktyki, ze Skandynawii z powodu mrozów mieszkańcy masowo uciekają do Ameryki i na Karaiby, a Niemcy do Hiszpanii. Nie będzie ryb. To znaczy będą, ale od tych zawirowań to im się we łbach pomiesza i będą pływać nie tam, gdzie powinny, więc ludzkość nie będzie wiedziała, gdzie je łapać. Między 2015 a 2018 r. w Unii dojdzie do takiego chaosu i klęsk, że na ratunek ruszy Rosja.

Wizje, których doznali m.in. Peter Schwartz, ekspert CIA, czy Doug Randall z Global Business Network były tak przerażające, że prezydent George W. Bush nie ośmielił się ujawnić ich ludzkości. Objawił je dopiero doradca Departamentu Obrony Andrew Marshall, a naukowcy z Union of Concerned Scientists, w tym nobliści, oskarżyli Busha, że wiedzie ludzkość ku zgubie, zatajając to, co bardzo uczeni uczeni wypatrzyli we flakach czy popiele. Póki co apokaliptycznymi przepowiedniami nie przejmuje się Barack Obama i dlatego za 11 mln dol. nabył posiadłość z rezydencją i plażą na wyspie Martha's Vineyard. Obama nie boi się, że Atlantyk wleje mu się do salonu. W naszej skromniejszej wersji Bałtyk wlewa się do Polski przez przekopaną Mierzeję Wiślaną, a my w męczarniach idziemy na dno.

Tak się składa, że duża część proroctw z XXI w. dotyczy Wielkiej Brytanii.

> Pierwszy raport – przepowiednię dotyczącą zagrożeń zmianami klimatu opracowała w 1975 r. Centralna Agencja Wywiadowcza. Wtedy straszono nas małą epoką lodowcową. CIA ostrzegała, że może być zimno przez pięć wieków, jak w latach 1350–1850

Na mieszkańców Wysp uwzięło się wszystko, łącznie z tym, że ma ich wygubić rzeżączka. Zaczęło się w 2002 r., kiedy Zjednoczone Królestwo odmówiło przyjęcia euro. Funt miał więc spaść do roli podrzędnej waluty jak korona szwedzka, a Londyn stracić na znaczeniu. Jego miejsce miał zająć Frankfurt, wypucowany na największy ośrodek finansowy świata. A tu pech, bo Londyn został światową stolicą finansów, Frankfurt nie jest zaś nawet w pierwszej dziesiątce takich ośrodków. Po klęskach klimatycznych i syberyjskich mrozach ostateczne katastrofy miały nawiedzać Wyspy od 2016 r. Głosując za brexitem, Brytyjczycy skazali się tym samym na okrutną rzeżączkę. Tak wróżyło British Medical Association. Oczywiście miało zabraknąć żywności i leków na choroby roznoszone przez pierwszego jeźdźca Apokalipsy. Zaraza była, ale nie rzeżączki, tylko COVID-19, jeździec się zaś zagalopował, rozsiewając pandemię po całym świecie zamiast tylko na Wyspach. W każdym razie miało być tak, jak chciał niedoszły prezydent Krzysztof Kononowicz. Czyli w ogóle niczego nie ma, a wojsko wychodzi na ulice, pilnować porządku. W Dover milionowe tłumy miały czekać, by opuścić Wyspy, a rodzina królewska w ramach operacji „Kandyd" została rozmieszczona w schronach przeciwatomowych. Wszyscy oddzielnie, bo nie wiadomo, kto przeżyje i trzeba dbać o kolejnych członków w linii sukcesji do tronu.

2016 r. był wyjątkowy dla proroctw. Noblista z ekonomii Paul Krugman zobaczył w kuli, że gospodarka się załamie, bo Donald Trump zasiądzie w Białym Domu. Wróże z sondażowni ujrzeli, że Hillary Clinton ma 95 proc. szans na wygraną, a w wyborczą noc „Newsweek" drukował magazyn z jej zdjęciem na okładce i podpisem „Madame President". Przy okazji czule wspomnijmy też jedną z najbardziej przenikliwych wróżek w dziejach – prokurator generalną Stanów Zjednoczonych Janet Reno. Ta zacna kobieta wieszczyła, że za jej życia Donald Trump nie zostanie prezydentem i by proroctwo się wypełniło – czujnie zmarła dzień przed wyborami, 7 listopada 2016 r. Wróżby z 2016 r. traktujemy szczególnie, bo czas się cofnął i ludzkość będzie przeżywać déjà vu z tym samym bohaterem, czyli Trumpem.

W tym miejscu trudno nie wspomnieć więc naszych rodzimych proroków i jasnowidzów, którzy mu przepowiadali przyszłość. Jedni mówili, że skończy na śmietniku, a Radosław Sikorski wieszczył, że Trump dostanie azyl w Rosji i będzie zasiadał na złotych sedesach w domu pod Moskwą. Sam premier Tusk przejrzał Trumpa na wylot przez szklaną kulę i zobaczył, że to ruski agent. Jakie piękne umysły mają ci nasi władcy. Takie strategiczne i analityczne, a nawet geopolityczne.

eprasa.pl 84d1c1040b

Rodzina first, czyli dynastia Trumpów

Podobnie jak w pierwszej kadencji prezydent elekt USA zamierza obsadzić niektóre stanowiska w swojej administracji członkami rodziny. Na kogo postawi tym razem?

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Stanowisko prezydenta to nie korona, którą można przekazywać od jednej rodziny do drugiej" – tak w maju 2015 r. Martin O'Malley, były gubernator stanu Maryland, zareagował na informację, że to Hillary Clinton wystartuje w wyborach prezydenckich z ramienia demokratów. O'Malley miał nadzieję na nominację swojej partii i gdy dowiedział się, że postawiono na byłą pierwszą damę, oskarżył demokratów o tworzenie „monarchii" w partii i państwie.

Rooseveltowie, Kennedy, Bushowie, Clintonowie, Bidenowie. Oto rodziny, które kształtowały politykę Stanów Zjednoczonych w ostatnich dziesięcioleciach, a przygody polityczne i towarzyskie ich członków wypełniały kolumny prasy bulwarowej. Śluby, rozwody, romanse, narkotyki, skandale, a nawet morderstwa. Amerykanie śledzili losy swoich politycznych klanów z zapartym tchem. Dynastia Kennedych była nawet uważana za coś w rodzaju amerykańskiej rodziny królewskiej. To z ich powodu w 1967 r. uchwalono ustawę o przeciwdziałaniu nepotyzmowi zwaną Bobby Kennedy Law. Została zainicjowana po tym, jak John F. Kennedy obsadził brata w roli ministra sprawiedliwości. Autorowi ustawy, kongresmenowi demokratów Nealowi Smithowi, chodziło wprawdzie bardziej o stanowiska w Kongresie, gdzie wielu senatorów zatrudniało w swoich biurach własne żony, niż o Biały Dom, niemniej jednak uniemożliwia ona prezydentom zatrudnianie krewnych w agencjach federalnych. W Białym Domu natomiast mogą pracować, szczególnie jeśli nie otrzymują pensji. A kolejny polityczny klan właśnie wchodzi na scenę: rodzina Trumpów.

RODZINA PRAWIE W KOMPLECIE

„To my" – napisała Kai Trump, najstarsza wnuczka prezydenta elekta, udostępniając 5 listopada rodzinne zdjęcie w mediach społecznościowych. Na nim pięcioro dzieci prezydenta elekta z ich małżonkami oraz pięcioro z jego dziesięciorga wnuków. Zabrakło Melanii Trump, był za to „wujek Elon", czyli właściciel Tesli, z synem na ręku, który ma na imię X, podobnie jak portal należący do miliardera (dawniej Twitter). Wielu z nich będzie miało rolę do odegrania w nowej prezydenckiej administracji.

Nie należy do nich ojciec Kai Donald Trump jr, który miał stać za wyborem J.D. Vance'a na kandydata na wiceprezydenta. To on miał przekonać ojca, że Vance, były senator z Ohio i autor znanej autobiografii „Elegia dla bidoków", ma polityczny potencjał. „To wspaniały wybór, naprawdę" – przekonywał najstarszy syn Trumpa w jednym z wywiadów. Trump jr zwany Donem i Vance przyjaźnią się od lat. Don, urodzony w 1977 r., dorastał w cieniu budowy Trump Tower na Manhattanie. Gdy jego ojciec rozwodził się z jego matką, pierwszą żoną Ivaną, miał 13 lat i źle zniósł rozpad rodziny. Jak twierdzi „New York Post", na wiele lat zerwał kontakt z ojcem. Wrócił jednak przed kampanią w 2016 r. i przejął stery ruchu Make America Great Again, w skrócie MAGA. „New York Times" określił go jako machera za kulisami i człowieka, który sprawdza lojalność ludzi, którzy znaleźli się w orbicie przyszłego, 47. prezydenta USA.

Donald jr jest dziś zaangażowany w liczne przedsięwzięcia biznesowe po stronie amerykańskiej alt-right i raczej nie będzie częścią administracji ojca. Powiedział portalowi Axios, że liczy natomiast na to, iż będzie miał „prawo weta" w sprawie doboru osób do tejże administracji, by móc „zablokować te złe". Natomiast jego partner biznesowy Sergio Gor, który kierował komitetem wyborczym Trumpa Właściwy dla Ameryki (Right for America), ma zostać szefem personelu Białego Domu.

BEZ IVANKI I JAREDA

Don ma pięcioro dzieci z byłą żoną Vanessą Trump. Z wieloletnią narzeczoną, byłą prezenterką Fox News Kimberly Guilfoyle, właśnie się rozstał. Mimo to, a może właśnie dlatego, Trump zamierza wysłać ją jako ambasadora do Grecji. Obecnie najstarszy syn prezydenta elekta ma się spotykać z bywalczynią salonów z Palm Beach na Florydzie Bettiną Anderson. Według amerykańskich mediów ona także liczy na rolę w nowej administracji, gdzie chciałaby się zajmować filantropią.

eprasa.pl 84d1c1040b

Kolejną kluczową postacią w klanie Trumpów jest Lara, synowa prezydenta elekta, żona jego syna Erica. W marcu była producentka i prezenterka telewizyjna została mianowana współprzewodniczącą Komitetu Narodowego Republikanów, aby umocnić wpływ rodziny na machinę partyjną. Jak twierdzą złośliwcy, Lara Trump wygląda jak księżniczka Disneya w nowoczesnej wersji, a w chirurgii plastycznej miało się pojawić nowe pojęcie: twarz Mar-a-Lago. Z roli partyjnej zresztą niedawno zrezygnowała. Teraz chce zostać senatorem republikanów na Florydzie, jeśli Marco Rubio przejmie stanowisko sekretarza stanu i zwolni miejsce.

Córka prezydenta elekta Ivanka i jej mąż Jared Kushner pozostawali bardzo aktywni podczas pierwszej prezydentury Trumpa. Byli jego doradcami, a Jared także specjalnym wysłannikiem prezydenta na Bliski Wschód. Pośredniczył m.in. w sprzedaży broni o wartości ponad 100 mld dol. do Arabii Saudyjskiej. Od tego czasu oboje wycofali się jednak z polityki. Mają troje małych dzieci i są mocno umocowani w biznesie. Osiedlili się w Indian Creek, ekskluzywnej enklawie w Miami znanej jako „bunkier miliarderów". „Tym razem stawiam na pierwszym miejscu moje małe dzieci i życie prywatne, które tworzymy jako rodzina. Nie zamierzam angażować się w politykę" – napisała Ivanka w oświadczeniu.

DWÓCH TEŚCIÓW

Część amerykańskich mediów twierdzi, że Kushnerom ciążyły polityczne role, że byli rozdarci między liberalnymi elitami, wśród których zawarli liczne cenne znajomości (Ivanka przyjaźniła się m.in. z Chelsea Clinton), a poparciem dla ojca. Zanim powstał ruch MAGA, oboje finansowo wspierali demokratów. Brat Jareda Joshua ożenił się z modelką Karlie Kloss, która poparła w kampanii Kamalę Harris. Stanowisko otrzyma za to ojciec Jareda Charles, który ma zostać ambasadorem USA w Paryżu. Starszy Kushner, prominentny deweloper, został ułaskawiony przez Trumpa w 2020 r. po tym, jak został skazany za nielegalne finansowanie partii politycznych, unikanie płacenia podatków i zastraszanie świadków, w tym przypadku własnego szwagra. Polityczną rolę będzie grał także Massad Boulos, teść Tiffany Trump, młodszej córki prezydenta elekta z małżeństwa z Marlą Maples. Romans Trumpa z nią był powodem rozwodu z Ivaną – niezapomniana pozostała jej instrukcja dla oszukanej żony: „Nie złość się, zdobądź wszystko". Boulos to pochodzący z Libanu biznesmen, który prowadzi m.in. interesy w Nigerii. Ma on zostać doradcą Trumpa do spraw arabskich i bliskowschodnich. Posiada szerokie kontakty w świecie arabskim, ponadto jest w bliskich relacjach ze stronami sporu politycznego w Libanie, w tym z Hezbollahem. Biznesmen był też ważnym elementem sukcesu Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich, bo pomógł Trumpowi zdobyć głosy muzułmanów. Libańskie władze już pogratulowały mu nominacji. Pochwaliły także „zaangażowanie prezydenta elekta", który nadał Libanowi i całemu regionowi tak wysoki priorytet.

DŁUGA TRADYCJA

Dwóch teściów córek, była i obecna narzeczona Donalda jr oraz jego partner biznesowy. Lista w sumie nie jest długa. Istnieje zresztą pewna tradycja wyznaczania przez prezydentów USA członków rodziny do pełnienia funkcji w swoich administracjach, poczynając od Johna Adamsa, który mianował swojego syna Johna Quincy'ego na ministra w Prusach. Według Narodowego Centrum Konstytucji w XIX i XX w. wielu prezydentów utrzymywało na liście płac Białego Domu swoich krewnych, którzy pełnili funkcje sekretarzy, doradców lub nieoficjalnych doradców. Należą do nich James Madison, James Monroe, Andrew Jackson, John Tyler, James Buchanan, Zachary Taylor, Ulysses Grant, Woodrow Wilson, Franklin Roosevelt i Dwight Eisenhower. No i John F. Kennedy. W latach 90. także Bill Clinton zatrudnił swoją żonę Hillary jako szefową specjalnej agencji ds. reformy służby zdrowia. Zapytany w jednym z wywiadów telewizyjnych, czy planuje obejść ustawę o zapobieganiu nepotyzmowi, nie odpowiedział, ale wskazał palcem na siedzącą obok siebie żonę.

W Święto Dziękczynienia Trump zorganizował rodzinny obiad w swojej posiadłości w Mar-a-Lago. Najmłodszy syn Barron i żona Melania siedzieli po jego lewej stronie. Po prawej stronie zaś Elon Musk, który choć nie jest członkiem rodziny, coraz bardziej zbliża się do Trumpów. Po wyborach prezydenckich Kai, najstarsza wnuczka Trumpa, zamieściła na Twitterze zdjęcie, na którym jest z Muskiem w jednym z klubów golfowych. Podpisała je: „Elon uzyskuje status wujka". Zapewne należałoby więc dopisać Muska do listy, bo w nowej administracji ma kierować „departamentem wydajności państwa".

Fot. Ron Adar/Shutterstock.com

eprasa.pl 84d1c1040b

Europejskie wojsko na Ukrainie albo rosyjskie na granicy z Polską

Trwa wyścig z czasem, bo maleją szanse na zwycięstwo Kijowa, a to oznacza, że przedłużanie konfliktu zwiększa ryzyko porażki. Zachód musi podjąć negocjacje z Moskwą, by zagwarantować Ukrainie przetrwanie. Ale musi się też zbroić

MAREK BUDZISZ

W Brukseli odbyło się spotkanie zorganizowane pod egidą Sekretarza Generalnego NATO Marka Ruttego dotyczące m.in. europejskiego kontyngentu wojskowego, który miałby się udać na Ukrainę po zawieszeniu broni, aby stabilizować tam sytuację. Rozmawiał też o tym w Warszawie prezydent Macron, który jest zwolennikiem takiego posunięcia. W Madrycie tego rodzaju misję poparł Guido Crosetto, włoski minister obrony, za jest też Annalena Baerbock kierująca niemiecką dyplomacją. W podobnym tonie wypowiadał się również szef holenderskiego MSZ. Kanclerz Scholz po raz kolejny nazwał jednak debatę na temat europejskich sił pokojowych na Ukrainie przedwczesną, bo w jego opinii UE nie może „zrobić trzeciego i czwartego kroku przed pierwszym".

Na podstawie tych deklaracji i doniesień medialnych możemy założyć, że przedstawiciele państw Zachodu wspierający Ukrainę intensywnie pracują nad szczegółami swego stanowiska negocjacyjnego i rozważają wysłanie misji wojskowej w przeddzień oczekiwanych rozmów z Putinem. Trwa wyścig z czasem, bo maleją szanse na zwycięstwo Kijowa, a to oznacza, że przedłużanie konfliktu zwiększa ryzyko porażki.

W niedawnej rozmowie z „Le Parisien" Zełenski musiał przyznać, że „Ukraińska armia nie ma sił", aby myśleć o odbiciu okupowanych przez Rosjan terenów i obecnie, jak powiedział, „pozostaje nam tylko liczyć na naciski dyplomatyczne wspólnoty międzynarodowej, aby wymusić na Putinie rozmowy". Ukraiński prezydent powiedział też, że zawieszenie broni, zanim Ukraina i Zachód nie opracują swojego stanowiska negocjacyjnego, byłoby błędem i dlatego Kijów sprzeciwił się propozycji Orbána, aby ogłosić przerwę w działaniach na froncie w związku ze świętami Bożego Narodzenia. Z perspektywy Ukrainy tego rodzaju posunięcie, zapewne z ulgą przyjęte przez żołnierzy, byłoby jednak politycznym błędem. Zachód mógłby wówczas uznać, że koniec wojny będzie można osiągnąć łatwo, bez konieczności podjęcia niezbędnych kroków gwarantujących bezpieczeństwo Ukrainy po wojnie.

WARIANT KOREAŃSKI

Jedną z rozpatrywanych opcji miałoby być (w ramach tzw. wariantu koreańskiego) wysłanie na linię frontu europejskiego kontyngentu wojskowego, którego obecność gwarantowałaby, że w przyszłości Rosjanie, po tym, jak się przegrupują i zasilą swoją armię, nie uderzą ponownie. W tej koncepcji kwestią zupełnie zasadniczą – oprócz tego, które państwa miałyby zrzucić się na tę misję – jest pytanie, o jakich siłach mówimy. Élie Tenenbaum z francuskiego instytutu Ifri, doradzający Emmanuelowi Macronowi, w wielu wypowiedziach medialnych argumentuje, że powinno to być 40 tys. żołnierzy i przynajmniej 5 brygad sił lądowych. Dziennikarze Reutersa, powołując się na anonimowych przedstawicieli europejskiej dyplomacji, napisali o tym, że na kolacji w siedzibie Marka Ruttego rozmawiano o wysłaniu 100-tys. kontyngentu, a z kolei Iwan Jakowina, nieźle poinformo-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 84d1c1040b

wany ukraiński dziennikarz, w artykule opublikowanym kilka dni temu w portalu NV powoływał się na znane mu plany amerykańskie, w świetle których ta misja miałaby liczyć 150 tys. żołnierzy.

Franz-Stefan Gady, austriacki ekspert wojskowy pracujący w londyńskim think tanku IISS zwraca uwagę na to, że między tymi liczbami nie ma w gruncie rzeczy sprzeczności. Jeśli weźmie się pod uwagę fakt rotacyjnej obecności europejskich żołnierzy na Ukrainie i służby wsparcia, to chcąc utrzymać w linii 40 tys. żołnierzy, należy stworzyć kontyngent liczący nie mniej niż 100 tys. osób. „Z pewnością – zauważył Gady – misja tej wielkości będzie bardzo obciążająca dla sił lądowych państw europejskich". Będzie też największa od dziesięcioleci, bo w przeszłości Europa wysłała 60 tys. żołnierzy pokojowych do Bośni i Hercegowiny i 50 tys. do Kosowa.

Brytyjczycy utrzymują dziś najmniejsze siły lądowe od czasu wojen napoleońskich i ocenia się, że są w stanie zaangażować w misje wojskowe na wszystkich kierunkach maksymalnie 15 tys. żołnierzy. Niemcy mają problem z rozwinięciem swojego batalionu stacjonującego na Litwie do wielkości brygady, a Francuzi, jak niedawno deklarował Pierre Schill, szef Sztabu Generalnego, dopiero w 2026 r. będą mieli dywizję gotową do natychmiastowego działania. A sytuacja przemawia za zbudowaniem dużego kontyngentu sił rozjemczych. Jeśli będzie on mały, to Rosjanie mogą uznać, że część sił dziś rzuconych na ukraińskie fronty można zluzować i przesunąć na inne kierunki, zagrażając np. Estonii, gdzie główny ciężar wsparcia ze strony NATO spoczywa na Brytyjczykach, albo na Litwę, gdzie taką rolę odgrywają Niemcy. Jeśli jednak Europa wyśle znaczący potencjał, to na Kremlu mogą uznać, że jest on na tyle groźny, że nie ma mowy o redukcji własnego zaangażowania.

Z tym wiąże się kwestia mandatu. Jeśli na Ukrainę miałyby udać się siły pokojowe ONZ, to trzeba pamiętać, że niebieskie hełmy nie walczą. W sytuacji zagrożenia ewakuuje się je, w związku z czym nie wpływają one na rachunek sił, nie wiążą potencjału przeciwnika i z wojskowego punktu widzenia nie odgrywają większej roli. A to oznacza, że Europejczycy musieliby zostać dyslokowani na Ukrainę w ramach jednostronnej decyzji państw wspierających Kijów, zapewne bez zgody Moskwy. To ryzykowne posunięcie, choć wydaje się jedynym środkiem przymuszenia Putina do negocjacji pokojowych. Zapowiedź pojawienia się europejskich żołnierzy musiałaby zostać odczytana na Kremlu w kategoriach komunikatu, iż alternatywą wobec rozmów pokojowych jest wejście NATO do wojny. Wydaje się jednak, że tylko to może zmusić Rosję do rozmów.

Po to, aby w Moskwie i w stolicach państw światowego Południa nie uznano, że Rosja przegrała wojnę i Zachód wymusił na niej zarówno negocjacje, jak i zawieszenie broni, Kijów miałby się zgodzić na zatrzymanie przez Moskali Donbasu i Krymu, a także zamrożenie planów swego członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim co najmniej na 10 lat.

WOJSKA, ALE JAKIE?

Osobną kwestią jest architektura europejskich sił na Ukrainie. Należałoby zacząć nie od wysłania wojsk lądowych, o czym się dużo dyskutuje, ale wzmocnienia ochrony przestrzeni powietrznej. Kijów szacuje, że aby bezpiecznie przetrwać zimę, potrzebuje co najmniej 19 dodatkowych baterii systemów przeciwrakietowych i faktycznego ustanowienia strefy wolnej od lotów, co wymaga zaangażowania lotnictwa. Konieczne jest też wzmocnienie ochrony morskich szlaków żeglugowych, a to oznacza zwiększenie NATO-wskiego potencjału na Morzu Czarnym. Ten ostatni ruch wymaga współpracy z Turcją kontrolująca cieśniny czarnomorskie. Wszystkie te plany są nierealne bez współpracy z Amerykanami, którzy jako jedyni dysponują zdolnościami w zakresie np. tankowania samolotów w powietrzu, mają adekwatne do potrzeb zwiad i rozpoznanie, a także rezerwy sił, których nie posiada Europa. Jeśli bowiem to żołnierze państw naszego kontynentu mieliby stabilizować sytuację na Ukrainie, Amerykanie musieliby, nie zwiększając swej misji wojskowej na naszym kontynencie, przesunąć część potencjału wojskowego z Niemiec i Włoch na wschód. W przeciwnym razie na wschodniej flance powstałaby niebezpieczna dziura. To powoduje, że większość państw europejskich z niechęcią przyjmuje retorykę Macrona i jego doradców, którzy uzasadniają celowość zaangażowania na Ukrainie potrzebą zmuszenia Trumpa do uznania geostrategicznej samodzielności naszego kontynentu.

EUROPA NIE MA WYJŚCIA

Można zapytać, czy jest jakaś alternatywa wobec takiego scenariusza wymuszenia pokoju na Ukrainie i odsunięcia zagrożenia dla Europy. Jak napisali na łamach „The Foreign Affairs" Michael Kofman i Andrea Kendall-Taylor, amerykańscy eksperci wojskowi i strategiczni: „Chociaż konflikt wynika przede wszystkim z imperialnego dążenia do położenia kresu niepodległości Ukrainy, ostateczne cele Putina to zmiana postzimnowojennego porządku w Europie, osłabienie USA i zapoczątkowanie nowego systemu międzynarodowego, który zapewni Rosji status i wpływy, na jakie, zdaniem Putina, ona zasługuje". Jeśli zatem Zachód nie wymusi na Moskwie zakończenia wojny, to tylko kwestią czasu jest podporządkowanie sobie przez Rosję osłabionej Ukrainy. Jak obliczyła grupa ekspertów American Enterprise Institute kierowanych przez Elaine McCusker, wówczas Waszyngton musiałby wydać na zwiększenie bezpieczeństwa naszego kontynentu o co najmniej 808 mld dol. więcej niż obecnie. Obrona wydłużonej granicy między Europą a NATO, która po podporządkowaniu sobie Ukrainy przez Moskali miałaby niemal 4,2 tys. km długości, wymagałaby tylko od Amerykanów powiększenia sił lądowych o 270 tys. żołnierzy, a potencjału lotnictwa o ponad 680 myśliwców nowej generacji. Wysiłek państw frontowych musiałby być porównywalny, a to oznacza, że prognozy niedawno formułowane przez Elbridge'a Colby'ego, byłego zastępcę szefa Pentagonu za czasów pierwszej prezydentury Trumpa, staną się realne. Mówił on, że państwa tak położone, jak Litwa, powinny się liczyć nawet z wydawaniem 10 proc. swego PKB na bezpieczeństwo. Wydaje się, że Europa nie ma innego wyjścia i musi rozważyć zaangażowanie wojskowe na Ukrainie. Alternatywą są siły rosyjskie wzdłuż całej wschodniej granicy Rzeczypospolitej, wzmocnione, przed czym przestrzega też Elaine McCusker, żołnierzami ukraińskimi przymusowo wcielonymi do nowej armii imperialnej Rosji.

eprasa.pl 84d1c1040b

Kto się boi nacjonalizmu?

Nacjonalizm jest dobry, a liberalizm to zło. W naszych czasach takie zdanie to herezja. I szok. Bo przecież nacjonalizm ma odpowiadać za nieszczęścia współczesności. A postępowy liberalizm to jedyna ideologia, która zapewni pomyślność ludzkości. Czas zatem odczarować to, co napiętnowane i zdemaskować to, co fałszywe

PIOTR GURSZTYN

W Polsce, a także w naszej części Europy, słowo „nacjonalizm" ma złe konotacje. Krytycznie oceniał je tak wielki człowiek i autentyczny patriota, jak Jan Paweł II. W jego ujęciu nacjonalizm był tożsamy z szowinizmem. Ale jednocześnie papież Polak wielokrotnie używał pojęcia narodu (a nie społeczeństwa, jak to dzisiaj modne) i podkreślał, że każdy człowiek ma obowiązki wobec swojej wspólnoty narodowej.

A co, gdy nacjonalizm nie wiąże się z szowinizmem? Kiedy ludzie nie odczuwają nienawiści do innych, przyjaźnie odnoszą się do przedstawicieli obcych nacji, bywają zafascynowani kulturą innych krajów, ale jednocześnie za pierwszorzędną wartość uważają miłość i chęć poświęcenia się dla własnego narodu? Zgodnie z regułą *ordo caritatis*, porządku miłości, czyli obowiązku poświęcania się najpierw dla najbliższych, a dopiero potem dla kogoś innego.

Ktoś powie, że w tym przypadku mówimy o patriotyzmie. Otóż nie – patriotyzm odnosi się do ojczyzny, ziemi, a nie narodu. Poza tym patriotą może, a nawet powinien być każdy człowiek niezależnie od światopoglądu. Także liberał, socjalista, chadek. Jeśli nie utożsamia się z żadną z tych ideologii, a uważa sprawy swojego narodu za najważniejsze, poświęca się dla nich, to kim jest?

Tu trzeba sięgnąć do znaczenia słowa „nacjonalizm" w języku angielskim. Tam jest ono neutralne i oznacza działania na rzecz dobra swojego narodu, szczególnie jego wolności. „Nacjonalizm to idea lub ruch, który głosi, że naród powinien być zgodny z państwem" – głosi pierwsze zdanie hasła na anglojęzycznej Wikipedii. A jeśli dodamy, że w angielskim słowo „nation" znaczy zarówno naród, jak i państwo (szczególnie to narodowe), widać bezsens utożsamiania nacjonalizmu z szowinizmem. Wszystkie ruchy narodowowyzwoleńcze – irlandzki, polski, zjednoczeniowy włoski – mieszczą się w anglosaskiej definicji nacjonalizmu. Bez złych konotacji. A nawet przeciwnie – jako działanie szlachetne, którego celem była i jest wolność własnego narodu.

Polski czytelnik może być zaskoczony, ale według tej miary także Józef Piłsudski został umieszczony w kategorii nacjonalistów. I słusznie, bo jeśli prześledzi się życiorys wielkiego Marszałka, widać, że sprawa niepodległości, czyli wolności narodu, była jego jedynym światopoglądem. Sam mówił o sobie, że wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość. Jak zatem określić jego światopogląd polityczny z lat, gdy nie miał

Referencje Shutterstock

eprasa.pl 84d1c1040b

już żadnych związków z Polską Partią Socjalistyczną? Zresztą gdy je miał, jego zainteresowanie socjalizmem było równe zeru. Chodziło mu tylko o wykorzystanie tej idei do walki o niepodległość. Traktował ją czysto instrumentalnie.

Na tym przykładzie widać, jak różne mogą być nacjonalizmy. Roman Dmowski to dopiero przełom XIX i XX w. Polski nacjonalizm istniał przed nim i miał charakter ponadetniczny. W 1863 r. żmudzcy kosynierzy śpiewali w języku litewskim „Jeszcze Polska nie zginęła". Dmowski był z wykształcenia biologiem i to wpłynęło na jego postrzeganie świata i relacji międzyludzkich. Stworzył ideologię nacechowaną darwinizmem, a nie da się udowodnić, że każdy nacjonalizm musi być z nią identyczny.

Stąd zresztą polska komedia omyłek na temat nacjonalizmu, tak jakby przed Romanem Dmowskim w Polsce nie było tego światopoglądu. I tak jakby go nie było, gdyby nie on. Wiele osób się obraża, gdy np. wieszcz Adam Mickiewicz jest określany jako nacjonalista. Z punktu widzenia metody anglosaskiej był on takim samym nacjonalistą jak bojownicy o wolność Irlandii czy zjednoczenie Włoch. I w tym określeniu nie ma dla nich nic złego. Zresztą gdy w 1824 r. zakończył się proces filomatów, zostali oni skazani przez rosyjskiego zaborcę za to, że „zamierzali szerzyć nierozsądny polski nacjonalizm".

Molierowski Jourdain też nie wiedział, że mówił prozą, więc fakt, że wypieramy się jakiegoś słowa, nie zmienia jego znaczenia.

LEWICOWA OPOWIEŚĆ

Jan Paweł II był szlachetnym i idealistycznym krytykiem bardziej szowinizmu niż nacjonalizmu ujmowanego w pojęciach innych niż obowiązujące obecnie w Polsce stereotypy. A dzisiaj codzienną „polemiką" z nacjonalizmem jest w ogóle obrzydzanie pojęcia narodu, szczególnie przez zwolenników ideologii internacjonalistycznych i globalistycznych. Mają w tym interes, bo łatwiej manipulować zatomizowanymi społeczeństwami, robić biznes ich kosztem, skłaniać do postępowania wbrew własnym interesom. Przecież żaden nacjonalistyczny rząd w Europie nie zgodzi się np. na umowę z Mercosur i ruinę krajowego rolnictwa. Progresywni liberałowie mają inne interesy i priorytety, więc nie będą się przejmowali losem jakichś rolników, mleczarzy i całego tego zaściankowego plebsu.

Liberałowie i lewica usilnie wmawiają ludziom, że nacjonalizm równa się szowinizm i odpowiada za całe zło. Wojny światowe ponoć wybuchły z powodu nacjonalizmu. Czyżby? Jakiż nacjonalizm pchał monarchię habsburską do wojny z Serbią? Jacy „Austrowęgrzy", których należało wyzwolić, mieszkali na terenach serbskich? Niemcy chciały stać się imperium obejmującym Belgię i zachodnie części państwa carów – ziemie polskie i nadbałtyckie. A carska Rosja planowała przesunąć swoje granice niemal po Odrę. To nie nacjonalizm był motorem działania, a imperializm. Fakt, że ktoś przy tym machał sztandarem narodowym, nie jest jeszcze dowodem. Uczucia przywiązania do swojego narodu są tak silne, że przedstawiciele bardzo różnych ideologii koniunkturalnie się do nich odwołują. Przykładów jest bez liku – przecież komuniści grali na tej strunie, gdy bywali w wielkiej potrzebie. Spójrzmy też na nasze czasy – partia, która jeszcze niedawno wymachiwała jedynie flagami Unii Europejskiej, nagle je porzuciła i występuje w kampaniach wyborczych wyłącznie na biało-czerwonym tle.

IMPERIALNE ZAPĘDY

Z II wojną światową było podobnie jak z wybuchem I wojny. Adolf Hitler powoływał się na nacjonalizm, gdy przyłączał do Rzeszy tereny zamieszkane przez etnicznych Niemców – Austrię i Sudety. W 1938 r. zapewniał, że jako „nacjonalista" nie jest zainteresowany aneksją terenów, na których mieszkała ludność „obcoplemienna", czyli Czesi. Żądał „jedynie" wyzwolenia 3 mln Niemców zamieszkujących Sudety i inne ziemie Czech. Ale w marcu 1939 r. zaanektował ziemie czysto czeskie, a wiadomo, że zawsze chodziło mu o Lebensraum. Czyli imperium, a nie państwo narodowe. W 1945 r. stwierdził zaś, że naród niemiecki powinien zginąć, skoro nie dorósł do zrealizowania jego planów. Rzeczywiście, w ostatnich miesiącach wojny zrobił sporo, aby zginęły miliony niemieckich cywilów, którym zabronił uciekać przed sowieckimi hordami. Dodajmy, że jako przywódca Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników uważał się za „narodowego socjalistę", a nie „socjalistycznego narodowca". Flaga proklamowanej przez niego III Rzeszy – czyli czerwona ze swastyką – nie nawiązywała do żadnej niemieckiej tradycji. Była całkowicie sztucznym konceptem.

Zbrodnie komunistyczne – od Lenina, Stalina, Mao aż po Pol Pota – to nie nacjonalizm. Szczególnie że w największej części ich ofiarą padali ich rodacy. Holokaust? Też nie. Naziści mordowali niemieckich Żydów, całkowicie zasymilowanych patriotów swojego kraju, wręcz nacjonalistów, w tym wielu bohaterów I wojny światowej odznaczonych Krzyżem Żelaznym. Rzeź Ormian? W świecie islamu pojęcie narodu było słabo wykształcone, a nacjonalizm jako idea pojawiła się tylko wśród wąskich elit jako import z Zachodu. Sprawcą było imperium ottomańskie, którego ideologią nie był turecki nacjonalizm, bo ten objawił się w pełni dopiero za sprawą Mustafy Kemala, czyli Atatürka.

Jest też wiele zbrodni, które idą na konto rządzonych przez demokratyczne parlamenty krajów Europy Zachodniej. W czasie wielkiego głodu w Irlandii Wielką Brytanią rządził najpierw premier z partii torysów, a po nim liberał. O żadnym z nich nie można powiedzieć, że byli angielskimi czy brytyjskimi nacjonalistami. Wielką Brytanią nie rządził żaden nacjonalista, gdy w czasie II wojny burskiej powstały obozy koncentracyjne, w których masowo marły afrykanerskie kobiety i dzieci. Rzeźnik ludności Konga król Belgów Leopold II był jak najdalszy od nacjonalizmu, bo jak zresztą być nacjonalistą w Belgii? Do niedawna, zanim skala ludobójstwa w Kongu nie wyszła na jaw, uchodził za bardzo postępowego i liberalnego władcę. Kilku liberałów było premierami Belgii w czasie jego panowania.

CO ZOSTAŁO Z WARTOŚCI ZACHODU?

Dzisiaj Ukrainę obronił nacjonalizm. W 2014 r., gdy Rosja zaczęła odrywać od niej wschodnie tereny, obok regularnej armii objawiły się formacje ochotnicze,

eprasa.pl 84d1c1040b

które szybko okazały się najbardziej bitną i zmotywowaną częścią wojska. I tak się złożyło, że nie powstały żadne ochotnicze formacje liberalne, chadeckie czy lewicowe. Wszystkie miały charakter nacjonalistyczny. Dzisiaj słyszymy od przedstawicieli liberalnego establishmentu – polityków i mediów – że Ukraińcy walczą o idee zachodnie, demokratyczne, prawa człowieka itp. Frontowi ukraińscy żołnierze, których ulubionym wyzwiskiem, jakim określają Rosjan, to „pidiery", czyli „pedały", byliby zdziwieni, gdyby dowiedzieli się, że giną w imię „wartości europejskich".

Jest wiedzą powszechną, że dzisiaj kraje Zachodu mają problem z chętnymi do wojska. Do tego stopnia, że brakuje ludzi do obsadzenia i tak zredukowanej liczby etatów w zawodowych armiach. To bolesny problem, który trapi armię amerykańską, mimo że USA liczą 300 mln mieszkańców. I znów tak się składa, że wśród tej malejącej liczby ochotników nacjonaliści są grupą nadreprezentatywną. Co rusz było słychać alarmistyczne wieści z Niemiec, że tamtejsze służby specjalne demaskowały przedstawicieli „skrajnej prawicy" służących w Bundeswehrze. A i u nas przedstawiciele lib-leftu wpadli w panikę, gdy powstały ochotnicze Wojska Obrony Terytorialnej; twierdzono, że zostaną one opanowane przez prawicowców i nacjonalistów. Tak się nie stało, bo to część regularnych Sił Zbrojnych RP, ale jest faktem, że bez trudu można znaleźć tam ludzi o przekonaniach nacjonalistycznych, a nie tak łatwo lewicowców i liberałów. Oczywiście są i tacy, ale chodzi o proporcje. Tu zresztą też zwróćmy uwagę na Ukrainę – wielu wielkomiejskich liberalnych i lewicowych aktywistów zupełnie jawnie uniknęło służby na froncie, zaangażowali się bowiem w prace humanitarnych NGO. Zajęcie dość szlachetne, ale znacznie bezpieczniejsze i wygodniejsze niż tkwienie w okopach trzeci rok.

Świat Zachodu ma też gigantyczny problem z demografią. Mówiąc prościej – wymiera. Za stan, w jakim dzisiaj znajduje się cywilizacja Zachodu, nie odpowiada nacjonalizm. Bardzo rzadko się zdarza, aby państwami tego kręgu rządzili nacjonaliści. Jeśli zdobywają władzę, to na krótko. Czynią to zazwyczaj w imieniu niższych warstw społecznych, w ostrym konflikcie z elitami i szybko kończy się odsunięciem ich od rządów. Nacjonaliści nie odpowiadają za obecne patologie oraz problemy społeczne i gospodarcze, zatem i za demografię. Bo jeśli nawet nie mają zasług w naprawianiu wskaźników demograficznych (zarówno indywidualnie, jak i politycznie), to nie mają też grzechów. Zapaść demograficzna to przede wszystkim wynik czynników kulturowych, w tym antynatalistycznej propagandy zwanej też modą na bezdzietność. W jej szerzeniu mają udział wyłącznie liberalne i lewicowe media. Bo żaden nacjonalista nie odważyłby się pisnąć, że jest przeciwny temu, aby jego naród się rozmnażał.

> Spójrzmy też na nasze czasy – partia, która jeszcze niedawno wymachiwała jedynie flagami Unii Europejskiej, nagle je porzuciła i występuje w kampaniach wyborczych wyłącznie na biało-czerwonym tle

POCZUCIE WIĘZI

Z tego powodu konsekwentny nacjonalizm oznacza też solidaryzm narodowy. Prawdziwy nacjonalista nie będzie przeciwny takiemu programowi jak 800+. Bo dostają to polskie dzieci. W swej istocie spór o 500+ był konfliktem między nacjonalizmem a lib-leftem. Nacjonalista chce, aby każdemu członkowi wspólnoty narodowej wiodło się dobrze, a jeszcze lepiej, gdy dzięki takiemu wsparciu można poprawić wskaźniki demograficzne (lub przynajmniej zahamować spadek). Liberał czy lewicowiec tak nie myśli, bo dla niego więź narodowa nie jest szczególnie ważna, a często wręcz szkodliwa.

Zanik tradycyjnych wierzeń, erozja religijności, rozpad dotychczasowych więzi odbija się na zdrowiu psychicznym całych społeczeństw. Czytamy, że dotknęła nas epidemia chorób psychicznych. To niekwestionowany fakt, czego najbardziej bolesnym przejawem są statystki dotyczące samobójstw. Gorączkowo szuka się sposobów, aby je zredukować. Ale dlaczego do tego doszło? Przecież żyjemy w epoce maksymalnego dobrobytu. W żadnym innym okresie dziejów ludzkości nie było takiego dostępu do dóbr materialnych, komfortu i wygody życia. To także najlepszy czas pod względem zdrowia i codziennego bezpieczeństwa. W porównaniu z poprzednimi wiekami przemoc została zredukowana do minimum. Od prawie 80 lat żyjemy w pokoju. Tymczasem zdrowie psychiczne szwankuje w skali masowej.

Historycy mają wystarczająco wiele danych z ostatnich kilku stuleci, aby stwierdzić, że w tamtych czasach ludzie kurczowo trzymali się życia i mimo ekstremalnie ciężkich warunków zachowywali zdrowie psychiczne. W ciągu kilku ostatnich dekad coś się musiało stać, że nastąpiła zapaść. Odpowiedź jest prosta, choć brzmi jak herezja – to rozpad więzi wspólnotowych w wyniku oddziaływania niszczących tradycję ideologii oświeceniowych od liberalizmu po socjalizm. Niby każdy wie, że człowiek jest zwierzęciem społecznym, ale współczesne ideologie ignorują ten fakt, a nawet z nim walczą. Laicyzacja odebrała ludziom fundament aksjologiczny, a nie dała żadnego nowego. Pozbawiła ich sensu życia, poczucia obowiązku wobec innych, rytuałów, które uspokajały i przywracały poczucie ładu. Owszem, liberalizm, socjalizm, komunizm próbowały coś zaoferować, ale to nie zadziałało.

Ostatnim światopoglądem, który daje poczucie więzi z innymi ludźmi, jest nacjonalizm. To poczucie realne, bo naturalne. Człowiek od zawsze odczuwał więź ze swoją grupą etniczną – plemieniem lub narodem. Nie zastąpią tego żadne abstrakcyjne, sztucznie wymyślone ideologie.

eprasa.pl 84d1c1040b

Wojownicy na pierwszej linii walki duchowej

Fenomenem wspólnoty założonej przez ks. Chmielewskiego jest wręcz niebywały przekrój społeczny: od byłych gangsterów po mechaników, kucharzy, artystów, adwokatów, lekarzy, a także księży

Fot. Wydawnictwo Esprit

Z Joanną Bątkiewicz-Brożek, dziennikarką, publicystką i autorką książki „Wojownicy Maryi. Rycerze Apokalipsy. Historia i tajemnica", rozmawiał Goran Andrijanić

Po bardzo popularnej książce „Jezu, Ty się tym zajmij" o ks. Dolindzie Ruotolu napisała pani teraz o Wojownikach Maryi, ruchu chrześcijańskich wspólnot mężczyzn, który zapoczątkował ks. Dominik Chmielewski. Co motywowało panią do napisania tej książki?

Joanna Bątkiewicz-Brożek: Nigdy nie myślałam o pisaniu książki o Wojownikach. Miałam i mam mnóstwo pracy przy ks. Dolindzie. Natomiast widok mężczyzn w koszulkach z wizerunkiem młodej Maryi oraz napisem „Wojownik Maryi" klęczących i modlących się – wielu takich spotykałam w Medziugorie – zawsze poruszał moje serce i wzbudzał szacunek.

Z czasu pandemii pamiętam wykonane z lotu ptaka zdjęcie szpalerów postawnych mężczyzn z pancernymi różańcami w dłoniach na ulicach polskich miast w pierwszą sobotę miesiąca. Zachowywali wtedy te przepisowe odległości, ale mieli odwagę wyjść i się modlić. Dla mnie to była najwłaściwsza odpowiedź na to, co się działo. Zastanawiałam się wtedy, kim są ci mężczyźni. Ale nie myślałam o książce.

Pewnego lata zupełnie przypadkiem spotkaliśmy się z ks. Dominikiem Chmielewskim w Medziugorie. Mój

eprasa.pl 84d1c1040b

wydawca, usłyszawszy o tym, od razu się zapalił: „To zrób z nim książkę!”. Umówienie się z ks. Dominikiem graniczyło z cudem. Jak mi powiedział, głosił wtedy Ewangelię przez 360 dni w roku. Wtedy wpadłam na pomysł, by ruszyć do domów Wojowników. Jeśli mam się zabrać za jakąś książkę, to naprawdę liczę się z opinią oraz wolą nieba i po prostu pytam o to w modlitwie. W tym przypadku dostałam wręcz spektakularną odpowiedź, czym nawet podzieliłam się we wstępie do książki.

Wojownicy Maryi są znakiem i świadkiem Ewangelii w naszym społeczeństwie, a także mocno atakowanym ruchem. Ten atak mnie po prostu bolał. I był to jeden z powodów, dla których zabrałam się za pisanie książki. Cały czas atakują ich te same środowiska. Nikt z krytyków nie poszedł na ich spotkania, żeby zobaczyć, o co właściwie chodzi. Pomyślałam, że najlepszą odpowiedzią na atak będzie pokazanie światła, które niesie ten ruch. Nie chciałam wchodzić w niepotrzebne dyskusje, ale pokazać owoce tego ruchu. Bo „po owocach ich poznacie”.

Książka jest pełna historii o spotkaniach z Wojownikami i ich świadectw.

Wierzę, że byłam prowadzona za rękę przez Matkę Bożą. Od domu do domu. Przejechałam w sumie ponad 10 tys. km. Odkrywałam piękne i wstrząsające historie mężczyzn, którzy podnosili się nieraz z uzależnień, alkoholu, pornografii. W książce jest opowieść byłego gangstera, który otrzymał zlecenie zabicia swojego szwagra. Mówi, że do dziś czuje reklamówkę, w której woził pistolet. Dwukrotnie był w ciężkim więzieniu. To gotowy scenariusz filmowy. Są historie nawróceń kapłanów, a także zwykłe, mężczyzn, którzy chodzili do kościoła, bo żona szła, a oni siedzieli na mszy, myśląc o planach na kolejny tydzień. Dawnych zagorzałych antyklerykałów, dla których ksiądz to był „pedofil”, duchowny „łasy na kasę”. A dziś wszyscy codziennie modlą się za kapłanów, bo to jeden z charyzmatów ruchu. Fenomenem wspólnoty założonej przez ks. Chmielewskiego jest niebywały wręcz przekrój społeczny: od byłych gangsterów po mechaników, kucharzy, artystów, adwokatów, lekarzy, a także księży. Ich opowieści to historie zmartwychwstania. Daniel ze Szwecji, jeden z Wojowników, powiedział mi, że nie ma takiego zawodnika na świecie, którego by nie wyciągnęła Matka Boża i nie „rozłożył” Bóg – w tym pozytywnym sensie. Wielu z tych mężczyzn udało się wyciągnąć niemal z piekła.

Wydaje mi się, że ten ruch można rozumieć również jako odpowiedź na istniejący dziś kryzys męskości.

Kryzys męskości osiąga dziś apogeum. Mężczyźni stali się niewolnikami kredytów i pracy, uzależnieni od internetu, nieobecni w domu, a jednocześnie masowo się wycofują i zaczynają dominować kobiety, ale w negatywnym wymiarze. Mówię to jako kobieta. Kobiety wycofują się z kolei z pięknej roli matki, wnoszenia ciepła, dbania o dom oraz rodzinę i trochę cedują to na mężczyzn, tworząc sztuczne podziały pseudorównouprawnienia. Niestety mężczyźni zapominają, że tak naprawdę są wojownikami.

> Wojownicy Maryi są znakiem i świadkiem Ewangelii w naszym społeczeństwie, a także mocno atakowanym ruchem. Ten atak mnie po prostu bolał. I był to jeden z powodów, dla których zabrałam się za pisanie książki

Ks. Dominik podkreśla – każdy mężczyzna jest wojownikiem i jeżeli nie będzie walczył, nigdy nie zwycięży. To głęboka natura mężczyzny, tak jak Jezus Chrystus jest i był wojownikiem. „Pan jest wojownikiem” – mówi Księga Wyjścia. Dzisiaj świat serwuje nam obraz kolorowego, śmiesznie ubranego mężczyzny w krótkich, obcisłych spodenkach i przyciasnej marynarce, który przesiaduje u barbera, by wyglądać piękniej. Obraz, który odbiega od obrazu mężczyzny silnego sercem, który będzie się troszczył i dbał o własną żonę oraz dzieci, będzie umiał uklęknąć przed Stwórcą. Mężczyzny, który nie będzie się bał wyzwań. A jednym z nich jest walka z grzechem i słabościami – co podkreślają moi bohaterowie. I walka o czas dla rodziny.

Utarło się też przekonanie, że na różańcu modlą się tylko kobiety. Wojownicy burzą ten obraz. Bo mężczyźni, którzy siedzą w ławkach w niedzielę w świątyni, potrzebują księży, którzy uderzą pięścią w ambonę i powiedzą: „Wstajemy do boju!”.

Czy Kościół rozpoznał wagę tego ruchu?

Ruch zasila prawie 100 kapłanów, więc tak. Wojownicy, choć są pod skrzydłami salezjanów i żyją według ich duchowości, w każdej diecezji współpracują z biskupami. Kościół hierarchiczny obserwuje ich, co jest naturalne, kiedy rodzi się coś nowego. Biskupi patrzą na to, jakie są owoce, a te coraz mocniej widać w życiu tych mężczyzn. Jeśli mamy grupę prawie 10 tys. facetów, którzy codziennie nie tylko odmawiają różaniec i modlą się za Kościół, lecz także adorują Najświętszy Sakrament i codziennie są na Eucharystii, owoce duchowe na pewno już są.

Jest też bardzo ważny wątek, który zauważyłem w książce. Każdy z Wojowników zapewnia, że oprócz relacji z Jezusem wszyscy stworzyli piękne ziemskie przyjaźnie.

To prawda. Wojownicy przywracają wartość męskiej przyjaźni – „brat za brata”. Mówili mi, że jak ktoś przychodzi do ruchu, to nie po to, żeby napić się kawy oraz herbaty, tylko by usłyszeć o problemach innych mężczyzn i się wspierać.

Jeśli mają jakiś wspólny problem, grzech czy słabość, to wzmacniają się wzajemnie. Nieraz widziałam w domach Wojowników, jak to działa. Często w czasie rozmowy dzwonił telefon, bo był jakiś problem z bratem czy jego żoną albo dziećmi. I oprócz modlitwy często natychmiast szli do jego domu. Taka wartość męskiego wsparcia jest szalenie ważna.

Dlaczego Wojownicy tak często są atakowani nawet przez Kościół?

eprasa.pl 84d1c1040b

Fot. Wojownicy Maryi facebook

Pisząc książkę, sama zadawałam sobie to pytanie. Myślę, że to wynika z niewiedzy. Wojownicy są też znakiem sprzeciwu, czymś, co zupełnie nie pasuje do dzisiejszego świata, który zapomina o istnieniu Stwórcy. A tu nagle wychodzą na ulice mężczyźni z różańcem. „Sekta" – pisali jedni. „Bojówkarze, którzy zaraz będą bić ludzi różańcami". To śmieszne zarzuty.

Wojownicy wypełniają duchową misję przekazaną w Fatimie przez Matkę Bożą. Mam wrażenie, że włożyliśmy te objawienia do szufladki z bajkami dla dzieci, choć zostały one uznane przez Kościół. Matka Boża opowiedziała coś pastuszkom. Tymczasem Wojownicy przypominają nam, że w Fatimie chodziło o potężne i kluczowe dla losów ludzi przesłanie: walkę o pokój i ratunek dusz. O wyciąganie ludzi z piekła, bo to piekło istnieje. Walka dobra ze złem jest realna i będzie się toczyć do końca świata. Wojownicy Maryi podejmują tę walkę duchową i są na pierwszej linii frontu. Każdy, kto będzie głosić prawdę, zawsze musi być gotowy na ostrzał. Bo „tak jak i mnie prześladowali, tak i was prześladować będą" – mówi Chrystus.

Ks. Dominik też był pod ostrzałem...

I do niego też nie przyszedł nikt z atakujących i ewangelicznie nie powiedział: „Bracie, według mnie się mylisz". Tymczasem on odważnie głosi prawdę i Ewangelię taką, jaka ona jest. Jego przepowiadanie to styl duszpasterski, nie naukowy – i warto mieć to na uwadze. Trzeba też mocno podkreślić, że Matka Boża jest osobą najbardziej znienawidzoną przez szatana. Kiedy kapłan staje się jej głosem, przypomina o wszystkim, o czym mówi Maryja, musi być gotowy na atak sił zła. „Jestem gotowy na piekło na ziemi dla Niepokalanej" – wyznaje w książce salezjanin. Ks. Dominik mówi głośno o tym, o czym milczy się w Kościele. Nazywa grzech po imieniu, to nie są lekkie, przyjemne kazania. Nigdy nie zależało mu na tym, żeby być lubianym, ale by stawać w prawdzie. „Z tego będę rozliczony" – mówi.

Jest jeszcze jedna rzecz, która dla mnie jako Chorwata jest bardzo ważna. Fakt, że w pewnym sensie to wszystko zaczęło się w Medziugorie.

Od transformacji serca i życia młodego Dominika, który namacalnie doświadczył tam miłości i dotyku Kecharitomene. Co ciekawe, ten schemat powtarza się w życiu niemal każdego Wojownika Maryi: osobiste spotkanie z miłością Boga. Bohaterowie mojej książki mówią, że wtedy Maryja z tej odległej władczyni z ikon i obrazów niepostrzeżenie stała się matką dla każdego z nich, wywracając do góry nogami całe życie. Wielu doświadcza tego właśnie w Medziugorie. W tej bośniacko-hercegowińskiej wiosce cyklicznie odbywają się rekolekcje dla Wojowników. Zaraz po Fatimie ta miejscowość jest ważna na ich duchowej mapie świata. To może być „miejsce przygotowane przez Boga" z 12. rozdziału Apokalipsy. Wiele lat przed przyjściem tam Maryi w małej wiosce zbudowano wielki kościół św. Jakuba, patrona pielgrzymów, co wydawało się absurdalnie – wznosić tak potężną świątynię w takim miejscu. Krzyż na górze Križevac został ustawiony jeszcze w pierwszej połowie XX w. „Był przewidziany w planach Bożych" – mówi Maryja. Medziugorie to miejsce milionów nawróceń, w którym realnie czuje się obecność Matki Bożej, chociaż wiemy, że jest ona obecna wszędzie, a najmocniej przy ołtarzu w czasie Eucharystii. Ale tam jej fizyczna obecność jest niemal namacalna. Zawsze czuję się tam, jakbym wjeżdżała pod płaszcz Maryi.

W tym momencie najwięcej zagranicznych pielgrzymów przybywa do Medziugorie z Polski.

Ludzie intuicyjnie i sercem wyczuwają, że to ważne miejsce duchowej przemiany. I że tam po prostu jest matka. Czas i historia pokażą, dlaczego to miejsce jest tak ważne. Ale jeśli Matka Boża mówi, że przyszła tutaj dokończyć dzieło, które rozpoczęła w Fatimie, to znaczy, że jest to pewien rodzaj zwieńczenia jej misji dla świata. Ja bym się nie bała takiego określenia: przygotowania świata na ostateczne piękne przyjście Chrystusa na ziemię.

Czy jest pani zadowolona z powodu odbioru książki?

Wiele osób za nią dziękuję, zwłaszcza Wojownicy. Na pierwszym ogólnopolskim spotkaniu dwa dni po premierze kilkaset egzemplarzy rozeszło się w ciągu kilku minut. Widać, że są oni spragnieni dobrego słowa o sobie.

Wielu czytelników pyta mnie, czy tę książkę mogą czytać kobiety. Oczywiście! To jest nie tylko historia ruchu i należących do niego mężczyzn, lecz także podróż po miejscach wybranych przez Maryję: od Guadalupe po Fatimę, Kibeho i Medziugorie. Jest i rozdział o pięciu zamachach na Jana Pawła II. Prawdziwym powodem każdego z nich nie były względy polityczne, a warstwa duchowa, która ma piękną nazwę: Niepokalane Serce Maryi. Dlaczego? O tym opowiadają świadkowie, odnoszę się też do ataków na świętość Wojtyły, także Wojownika Maryi. Przesłaniem książki jest przekazane w Fatimie życzenie samego Stwórcy, by „Matka Boża była bardziej znana i kochana". Jest tu więc opowieść o pięknie i czułości Maryi, która towarzyszy tym mężczyznom i każdemu z nas. Mam mnóstwo dobrych sygnałów od osób, także niezwiązanych z ruchem, które przyznają, że po lekturze książki narodziło się w nich pragnienie przejścia przez taką formację.

eprasa.pl 84d1c1040b

Fot. PAP

Trzecia wojna w PRL

Komuniści nie dawali nikomu zapomnieć o groźbie wojny. Propaganda non stop straszyła podżegaczami wojennymi z NATO, którzy zbroili się na potęgę, aby w najbardziej nieoczekiwanym momencie zdradziecko uderzyć na miłujący pokój obóz socjalistyczny

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Dziś, gdy żyjemy w cieniu wojny za naszą wschodnią granicą, coraz częściej towarzyszy nam niepokój o przyszłość. W ciągu ostatnich 30 lat przyzwyczailiśmy się bowiem do zupełnie innego obrotu spraw. Przekonywano nas, że demokracja oraz dobrobyt odniosły ostateczny triumf.

W tym czasie na świat przyszło całe pokolenie ludzi przekonanych, że wojna to pojęcie historyczne. Uwierzyli w to nawet ci, którzy z powodu starszego wieku powinni dobrze pamiętać PRL, gdy widmo atomowej zagłady nikomu nie dawało o sobie całkiem zapomnieć, nawet dzieciom w szkole podstawowej.

eprasa.pl 84d1c1040b

PSYCHOZA WOJENNA

Do dzisiaj pamiętam lekcje przysposobienia obronnego (w skrócie PO) w ósmej klasie podstawówki. Uczono nas m.in., jak należy postępować w chwili wybuchu jądrowego. Otóż trzeba było się położyć na ziemi, nogami w stronę atomowego grzyba i przykryć się mokrym białym prześcieradłem. Oczywiście okrutnie sobie z tego drwiliśmy. Bo oznaczało to, że trzeba było najpierw spojrzeć, gdzie jest grzyb (a przecież na wybuch nie można patrzeć bez szkieł ochronnych), potem znaleźć gdzieś zmoczone prześcieradło, ułożyć się w odpowiedniej pozycji i jeszcze zdążyć z tym wszystkim, zanim pojawi się podmuch ognia oraz fala uderzeniowa. Mówiąc krótko, szkolne rady nadawały się do niczego, z czego zdawały sobie sprawę nawet nastoletnie dzieci. Jednak pośród tych dziecięcych śmiechów i drwin gdzieś w naszej podświadomości narastała wojenna psychoza. Nie przypadkiem zapamiętałem przecież akurat tę lekcję PO, choć brałem w niej udział 40 lat temu.

Przywołam jeszcze jedno wspomnienie z dzieciństwa. Środek lata, centrum Warszawy, prawdopodobnie schyłkowy stan wojenny. Jadę tramwajem z jakimiś upolowanymi książkami pod pachą i słyszę obok rozmowę dwóch osób. Jedna z nich, raczej prosta kobieta w średnim wieku, tłumaczy drugiej, że podczas wojny nie ma sensu nigdzie uciekać. „Najlepiej znaleźć się w epicentrum" – wyjaśnia. W epicentrum, czyli w samym środku atomowego grzyba. Bo wtedy po prostu człowiek wyparuje i nie będzie świadomy swojej śmierci.

Charakterystyczne w tej rozmowie było użycie niezbyt powszechnie znanego słowa „epicentrum", co oznacza, że pani nasłuchała się wcześniej jakichś „eksperckich" kazań od swoich znajomych, rodziny lub w pracy. Tak czy inaczej strach przed wojną, choć przysłonięty codziennymi problemami, istniał przez cały czas i wychodził na zewnątrz niekiedy w najbardziej dziwacznych momentach. Tak jak tu – podczas luźnej rozmowy w tramwaju.

Komuniści nie dawali bowiem nikomu zapomnieć o groźbie wojny. Propaganda non stop straszyła podżegaczami wojennymi z NATO, którzy zbroili się na potęgę, aby w najbardziej nieoczekiwanym momencie zdradziecko uderzyć na miłujący pokój obóz socjalistyczny. Trąbiły o tym radio i telewizja, pisały gazety, a jeśli nawet ktoś unikał reżimowych mediów, to musiał przynajmniej zauważyć wielkie plakaty z amerykańskimi bombami, które w każdej chwili mogą spaść nam na głowy – tak jak spadały Wietnamczykom, oraz rakietami Pershing wycelowanymi z Niemiec Zachodnich prosto w polskie miasta.

> Zgodnie z oficjalną propagandą wojna miała się rozpocząć od skrytej napaści NATO. Jednak w rzeczywistości planowano operację zaczepną, która miała „uprzedzić" uderzenie Zachodu

W oficjalnej propagandzie Związek Radziecki odpowiadał na to gołąbkami pokoju, czystym, błękitnym niebem oraz spokojnym, szczęśliwym życiem. Ale nie stał biernie, czekając na atak z Zachodu, lecz walczył o pokój. Tę walkę można było podziwiać podczas licznych defilad i parad wojskowych, na których demonstrowano czołgi, samoloty i największe rakiety jakie kiedykolwiek widział świat. To dzięki tej potędze udało się uniknąć najgorszego – jak tłumaczyli funkcjonariusze partyjni i usłużni propagandyści.

Ludzie zachowywali wprawdzie dystans do tych bajek, ale wieloletnia propaganda zrobiła swoje. Bo choć mało kto wierzył w pokojowe intencje Moskwy, to nie ufano w tej kwestii również Zachodowi. Przeciętny człowiek uważał, że obie strony prą do starcia, które musi w końcu nastąpić. Jednocześnie bardzo przeceniano Zachód, widziano w nim wielką, niezniszczalną siłę, monolit, przy którym takie kraje jak Polska w ogóle się nie liczą. Byliśmy jak, nie przymierzając, dzisiejsza Białoruś – sowiecką kolonią, która zostanie rzucona na pierwszy ogień i nikt nie będzie miał żadnych skrupułów, aby ją zniszczyć.

ATOMOWA PUSTYNIA

Intuicje zwykłych ludzi były w dużym stopniu trafne. Bo jeśli zajrzeć do nielicznych wprawdzie ujawnionych dokumentów wojskowych z tej epoki, to rzeczywiście po wybuchu III wojny światowej Polska miała się stać atomowym pogorzeliskiem.

W trakcie przeprowadzonej w maju 1979 r. gry wojennej „Szaniec '79" komuniści przewidywali, że NATO przeprowadzi 134 ataki jądrowe na terytorium PRL o łącznej mocy 9,3 Mt (dla porównania bomba atomowa zarzucona na Hiroszimę miała siłę zaledwie 16 Kt). Bomby miały spaść na 43 polskie miasta, z czego najwięcej na Warszawę i okolice, Poznań, Bydgoszcz, Górnośląski Okręg Przemysłowy, wybrzeże gdańskie i szczecińskie, Kraków (w szczególności Nową Hutę) oraz Dolny Śląsk. Oprócz samych miast celem nalotów miały być m.in. przegrupowujące się jednostki sowieckie i polskie, węzły komunikacyjne, elektrownie, zakłady zbrojeniowe i bazy wojskowe. Zakładano, że spod bomb uda się ewakuować 8 mln ludzi, którzy mieli zostać „rozśrodkowani" z największych miast tuż przed wybuchem wojny.

Liczbę ofiar ataków szacowano na 3,5 mln ludzi (zabitych, rannych i napromieniowanych), z czego 2,1 mln – bezpośrednich uderzeń jądrowych, 850 tys. – skażeń promieniotwórczych oraz 550 tys. – broni chemicznej oraz toksycznych wyziewów wydobywających się ze zniszczonych zakładów przemysłowych. Skażeniu miało ulec 30 proc. terytorium Polski, przede wszystkim wzdłuż linii Wisły, Odry oraz wschodniej granicy państwa, przez którą zmierzały na front oddziały drugiego rzutu wojsk sowieckich.

W następnych tygodniach ofiar miało być jeszcze więcej, przewidywano

eprasa.pl 84d1c1040b

bowiem wzrost liczby cierpiących na chorobę popromienną. Prawie 1,5 mln poszkodowanych wymagało też opieki medycznej (długotrwałej lub doraźnej). Państwo i jego infrastruktura były doszczętnie zniszczone, co również skrupulatnie wyliczono, wskazując konkretne przykłady mostów, dróg, zakładów przemysłowych i linii kolejowych, które zostaną zrównane z ziemią.

Co ciekawe, w tej sytuacji głównym zmartwieniem władz PRL nie były losy ludności, ale utrata zdolności do prowadzenia dalszej wojny. Martwiono się, że nie będzie zasilania w warsztatach remontujących uzbrojenie, że z powodu zniszczeń nie da się dostarczyć amunicji na front i że wskutek strat zabraknie siły roboczej przy produkcji broni oraz obsłudze armii.

Tego rodzaju symulacji i ćwiczeń było w PRL więcej i z tego powodu dane różniły się między sobą, ale skala zniszczeń i liczba ofiar nawet na tym jednym przykładzie jest porażająca. Co więcej, zdaniem wielu specjalistów badających te dokumenty podawane liczby i tak są zaniżone. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że w przypadku wojny Polska zostanie po prostu zmieciona z powierzchni ziemi.

SKOSZAROWANE „OGÓRKI"

Aby zminimalizować straty, stosowano różne rozwiązania. Mówi się np., że w Warszawie i wielu polskich miastach jest dużo parków, ale zawdzięczamy to m.in. urbanistyce wojennej. Duże pasy zieleni stanowiące dziś kliny napowietrzające miały bowiem niczym rynna odprowadzić poza miasto część fali uderzeniowej wywołanej wybuchem jądrowym.

Inny przykład to linie kolejowe, a w szczególności jedna z nich, nazwana S-Ł od dwóch miejscowości, które połączyła: Skierniewice i Łuków. Wytyczając ją, projektanci odmierzyli zasięg fali uderzeniowej po wybuchu atomowym i zbudowali tory w bezpiecznej odległości od Warszawy. Chodziło o to, aby zniszczenie stolicy nie zakłóciło sowieckich transportów wojskowych zmierzających na zachód.

Na początku lat 70. w wielkiej tajemnicy wydrukowano też banknoty z wizerunkami polskich miast. Miały zostać one wypuszczone zaraz po wybuchu wojny, aby utrzymać obieg pieniądza. Drukowano także obwieszczenia dla ludności zajętych miast na Zachodzie. W archiwach zachowała się wykonana na potrzeby ćwiczeń odezwa „dowódcy Frontu Berlińskiego" gen. Floriana Siwickiego do mieszkańców Hanoweru.

Największym wyzwaniem była jednak ogromna liczba rannych, dla których trzeba było znaleźć szpitale i jeszcze jakoś ich do nich przewieźć. Rozwiązaniem problemu stały się szkoły „tysiąclatki" budowane w całym kraju zgodnie z gomułkowskim hasłem: „Tysiąc szkół na tysiąclecie państwa polskiego". Każdą z nich zaprojektowano tak, aby mogła pełnić funkcje szpitala polowego. W roli karetek miały wystąpić autobusy. Niektórzy z czytelników pamiętają zapewne jelcze „ogórki", przez wiele lat będące podstawą PKS i komunikacji miejskiej. Miały one z tyłu klapę wyglądającą z pozoru jak bagażnik. W rzeczywistości był to luk, którym można było wsunąć do wnętrza pojazdu nosze z rannym. Podobne rozwiązania stosowano też w innych ówczesnych autobusach, przy czym w niektórych modelach, np. w autosanie, taka klapa znajdowała się z przodu. Był to obligatoryjny wymóg dla każdego autobusu produkowanego w tamtych czasach w PRL.

> Polskie oddziały desantowe miały wylądować w Danii zaraz po opadnięciu grzybów atomowych i pilnować zgliszcz do czasu, gdy na morzu pojawią się okręty sowieckiej Floty Bałtyckiej

ARMIA NA WOJNĘ

Zgodnie z oficjalną propagandą wojna miała się rozpocząć od skrytej napaści NATO. Jednak w rzeczywistości planowano operację zaczepną, która miała „uprzedzić" zdradzieckie uderzenie Zachodu. Na poligonach ćwiczono zwykle manewr ataku, co wyraźnie kłóciło się z publiczną narracją o gołąbkach pokoju.

Cała struktura polskiej armii była skonstruowana na potrzeby przyszłej wojny. W Ludowym Wojsku Polskim istniały trzy okręgi wojskowe: pomorski, śląski i warszawski. W chwili wybuchu wojny miały się one przekształcić odpowiednio w 1., 2., i 4. Armię. Brakującą w tym wyliczeniu 3. Armię miała stanowić armia lotnicza sformowana z wojsk lotniczych, których zadaniem – w odróżnieniu od istniejących niezależnie Wojsk Obrony Powietrznej Kraju – były działania ofensywne i rozpoznawcze, w tym zrzut amunicji specjalnej (eufemizm oznaczający bombę atomową) na pozycje wroga.

Szczególną rolę odgrywały wojska desantowe – istniały bowiem aż dwie dywizje o takim charakterze: 6. Pomorska Dywizja Powietrznodesantowa z Krakowa (tzw. czerwone berety) oraz 7. Łużycka Dywizja Desantowa z Gdańska (tzw. niebieskie berety). W wojnie obronnej taka ilość sił desantowych nie ma większego sensu, zwykle desant jest bowiem wykorzystywany w działaniach zaczepnych, ale Układ Warszawski nie planował przecież wojny obronnej.

Oddziałów desantowych było w LWP tak dużo, że poważnym problemem stał się ich transport na pole walki. Obliczono, że aby zrzucić nad Danią desant czerwonych beretów, potrzebne jest aż 50 transportowców An-12 (radziecki odpowiednik Herculesa). Nie było sensu kupować takiej liczby samolotów, bo w czasie pokoju lotnictwo ich nie potrzebowało i większość maszyn prawdopodobnie zniszczałaby w krzakach. Z tego samego powodu nie było też sensu kupować całej floty okrętów szturmowych dla niebieskich beretów z Gdańska. Ostatecznie ustalono, że obie jednostki desantowe zostaną przerzucone na front przez Rosjan.

Sygnałem do rozpoczęcia wojny miał być przekazany wewnętrznymi kanałami łączności (a w przypadku braku takiej możliwości przez radio lub telewizję) zaszyfrowany kod. Szyfr był prosty, składał się z ciągu 12 cyfr oraz hasła. W 1970 r.

eprasa.pl 84d1c1040b

miało ono brzmieć „Korynitana", a w cyfrach była ukryta data rozpoczęcia wojny – od każdej z nich wystarczyło odjąć 2 i wszystko było jasne.

Oczywiście wcześniej zamierzano przeprowadzić mobilizację będącą odpowiedzią na „agresywne zamiary" Zachodu oraz przerzucić część wojsk na północne tereny NRD, skąd zamierzano rozpocząć uderzenie. Ukrycie przygotowań do wojny i tak byłoby niemożliwe.

Na czas wojny LWP miało liczyć 600 tys. żołnierzy i działać w strukturach Frontu Nadmorskiego (zwanego także Frontem Polskim), który pod dowództwem Rosjan miał wspólnie z nimi i oddziałami Ludowej Armii NRD nacierać na północne Niemcy, Danię oraz kraje Beneluksu.

Fot. NAC

MIĘSO ARMATNIE

Powstało kilka planów operacyjnych LWP, które opisywały zadania wojska podczas wojny. Wszystkie jednak, niezależnie od dzielących je różnic, zakładały podobny przebieg wojny planowanej w Moskwie. Oddziały 1. Armii – przede wszystkim jednostki desantowe – miały wylądować w Danii i opanować rejon cieśnin duńskich do czasu podejścia w ten rejon sowieckiej Floty Bałtyckiej. Okręty miały przejść przez cieśniny i wypłynąć na Atlantyk, gdzie ich zadaniem było przerwanie szlaków komunikacyjnych łączących Amerykę z Europą.

Kilka dni przed „niespodziewanym" napadem NATO 2. Armia oraz 3. Armia Lotnicza miały przegrupować się do Meklemburgii i w chwili wybuchu wojny ruszyć do natarcia w kierunku Kilonii. Wkrótce potem przez terytorium PRL miał się przetoczyć drugi rzut wojsk sowieckich. Stanowił on wielkie zagrożenie dla Polski. Zakładano bowiem, że sowieckie kolumny ciągnące od Bugu do Niemiec staną się głównym celem ataków NATO, w tym jądrowych.

W drugim rzucie szła także 4. Armia, która po kilku dniach miała dotrzeć na front w północnych Niemczech, a potem nacierać w stronę Holandii i Belgii. Planowane tempo natarcia było szalone – zakładano, że wojska będą się przesuwać o 80–100 km każdej doby. Aby to ułatwić, planowano szerokie użycie taktycznej broni jądrowej.

W tym celu od drugiej połowy lat 60. na terytorium Polski przechowywano głowice jądrowe. Część z nich miała służyć armii sowieckiej, resztę zamierzano przekazać Polakom. W sekrecie zbudowano trzy składy głowic oznaczonych symbolem „3000". Znajdowały się one w Podborsku koło Białogardu (obiekt 3001 znany też jako „Poligon"), w Brzeźnicy-Kolonii na północ od Piły (obiekt 3002 „Obóz") oraz w Templewie koło Trzemeszna Lubuskiego (obiekt 3003 „Parkan"). Według różnych danych na potrzeby LWP przechowywano tam 231–281 głowic jądrowych. Program udostępniania broni jądrowej ukrywano w dokumentach pod kryptonimem „Wisła", a jego cele, podobnie jak miejsca składowania broni, były jedną z najbardziej strzeżonych tajemnic wojskowych w PRL. Oficjalnie bowiem nie było w Polsce broni atomowej.

Tuż przed wybuchem wojny głowice miały zostać przekazane wojskom rakietowym oraz lotnictwu, które zawczasu zaopatrzyło się w samoloty zdolne do przenoszenia broni jądrowej (specjalne wersje Su-7 oraz MiG-21) i ćwiczyło na poligonie w Rosji zrzuty bomb atomowych – oczywiście przy użyciu ślepych ładunków.

Według różnych planów operacyjnych w trakcie pierwszych dni wojny na linii natarcia polskich wojsk zamierzano dokonać od kilkudziesięciu do ponad 100 uderzeń jądrowych. Nie przejmowano się przy tym nie tylko ludnością cywilną, lecz także własnymi wojskami, które zaraz po ataku miały opanować atomowe pogorzelisko i maszerować dalej. Przykładowo według planu z 1970 r. polski desant na Danię miał być poprzedzony dziesięcioma uderzeniami atomowymi o łącznej mocy ok. 2 Mt. Oddziały szturmowe miały wylądować zaraz po opadnięciu grzybów atomowych i pilnować zgliszcz do czasu, gdy na morzu pojawią się okręty sowieckiej Floty Bałtyckiej. Co charakterystyczne, w dalszych planach inwazji nie przewidywano już udziału polskich wojsk, ponieważ ogromna skala strat eliminowała je z walki.

Nic więc dziwnego, że żołnierzy nie szkolono w PRL zbyt sumiennie. Pilnowano raczej dyscypliny, zastraszano (choćby za pomocą „fali"). Mieli bardziej bać się kary niż grzybów atomowych, a ich życie miało być bardzo krótkie. Według różnych wyliczeń zaakceptowanych przez ówczesne władze straty wojenne w niektórych jednostkach szacowano nawet na 90 proc. stanu wyjściowego, przy czym chodziło nie tylko o zgony i rany wywołane w walce, lecz także o skutki choroby popromiennej. Po co więc tracić czas i pieniądze na szkolenia, skoro zgodnie z sowiecką doktryną wojenną młodzi ludzie byli w PRL jedynie mięsem armatnim?

Na szczęście III wojnę światową toczono w PRL tylko na poligonach i w sztabach. Mimo wielu przygotowań Moskwa obawiała się pójść krok dalej. Strach przed wojną – o ile jest po obu stronach – potrafi być naprawdę zbawienny.

eprasa.pl 84d1c1040b

POLITYKA NA DESER

codziennie
21:30
wPolsce 24

Wydarzenia dnia w lekkiej formie i z humorem.

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY (dawniej UPC)	inea
52	192	32	825	196	65	459

eprasa.pl 84d1c1040b

Kto, jak nie Tom Hanks mógł zostać twarzą filmu o zwyczajnym bohaterze, a także przeszłości Stanów Zjednoczonych? Historii pokazywanej z perspektywy jednego miejsca, wielu zdarzeń oraz powtarzalności jednostkowych losów

Pokój z widokiem na „tutaj”

Fot. Monlith films

Autopromocja

eprasa.pl 84d1c1040b

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Tu, ale w różnym czasie, postanowił opowiedzieć swój najnowszy film Robert Zemeckis, reżyser pamiętnego „Powrotu do przyszłości" (w którą po raz pierwszy wybrał się blisko 40 lat temu) oraz późniejszego o dekadę „Forresta Gumpa" – obrazu prowadzącego widzów przez życie tytułowego bohatera, które zostało wpisane w historię współczesnej Ameryki.

„Here. Poza czasem" – film, który właśnie trafił do polskich kin, idzie dalej niż wspomniane obrazy. Zarówno w przyszłość, jak i przeszłość. Jest tworem równocześnie archaicznym i nowatorskim. Dla wielu widzów ten kolejny ekranowy eksperyment Zemeckisa skleja się i tłumaczy przede wszystkim za sprawą Toma Hanksa. Reprezentanta „zwyczajnych facetów" i zarazem „dobra narodowego Ameryki" (jak nazywa go Steven Spielberg) oraz ulubieńca kinomanów na całym świecie.

SCENY Z ŻYCIA RODZINNEGO

„Here. Poza czasem" to adaptacja graficznej powieści Richarda McGuire'a, czyli zapisanego w ilustracjach konceptu, by z perspektywy jednego miejsca opisać przeszłość pojedynczych ludzi, a także kraju, a nawet kontynentu.

Konkretną, choć niewielką przestrzeń wyznaczają ściany salonu w domu zbudowanym na początku ub.w. To w tym salonie rozgrywają się rozpisane na kilkadziesiąt lat sceny z życia rodzinnego kilku familii, w tym tej najważniejszej dla widza i reżysera – stworzonej przez filmowego Richarda (w tej roli Tom Hanks) i Margaret (Robin Wright).

To przez szyby wielkiego wykuszowego okna widzimy zmiany zachodzące wokół domu. Salon wyznacza tytułowe „tutaj" („Here") także w przeszłości, a nawet prehistorii. Z tego „punktu obserwacyjnego" autorzy albumu i filmu opowiadają w migawkach także o konstytuowaniu się Stanów Zjednoczonych, rdzennych mieszkańcach kontynentu, a nawet dinozaurach, których los dopełnił klimatyczny kataklizm.

ZAMKNIĘTE W ILUSTRACJACH

Forma graficznej powieści wpływa na wizualny kształt filmu. I jest to koncept, który nie każdemu widzowi przypadnie do gustu. Dla starszego odbiorcy losy bohaterów opowiadane w statycznych obrazkach pocztówkach mogą znakomicie wpisywać się w okołoświąteczny, refleksyjny czas, kiedy chętnie sięga się do wspomnień i dawnych albumów. Jednak pokoleniu uzależnionemu od nieustających bodźców niełatwo będzie zdzierżyć tak małą dynamikę. Nawet jeśli filmowa realizacja – w kształcie, który wymarzył sobie Robert Zemeckis – mogła dojść do skutku przy pionierskim użyciu sztucznej inteligencji.

To ta technologia pozwoliła na wiarygodne przedstawienie bohaterów (granych przez tych samych aktorów) zarówno jako nastolatków, ludzi dojrzałych, jak i wiekowych. AI odmładzała i postarzała sfilmowane twarze aktorów. Uzyskany efekt jest jedną z ważnych atrakcji filmu, chociaż budzi też poważne kontrowersje (przy okazji warto przypomnieć, że Zemeckis testował nowe technologie już w „Forreście Gumpie" czy „Ekspresie Polarnym").

Wracając do atutów filmu: należy do nich spotkanie (po 30 latach od premiery wspomnianego kultowego obrazu) czworga zaangażowanych w tamten projekt kluczowych dla sukcesu „Forresta Gumpa" osób: reżysera

eprasa.pl 84d1c1040b

Roberta Zemeckisa, scenarzysty Erika Rotha oraz pary aktorów: Robin Wright i przede wszystkim Toma Hanksa.

NOWE PUNKTY ODNIESIENIA

„Wszyscy wiemy, że nikt z nas nie będzie żył wiecznie" – podkreśla Roth. „Ale dopóki wciąż tu jesteśmy, które momenty w życiu rzeczywiście mają dla nas znaczenie? Kiedy wybieraliśmy, co chcemy zaczerpnąć z powieści Richarda McGuire'a, myśleliśmy o tych wszystkich chwilach, które w danym momencie wydają się ulotne, a z perspektywy czasu okazują się dla nas wszystkim" – dodaje.

Zemeckis wspomina refleksję, która naszła go podczas odwiedzin w historycznym domu i stała się filmową inspiracją. „Patrzyłem na jego kamienne ściany i myślałem, ile żyć przewinęło się przez dokładnie to samo miejsce. Wyobrażałem sobie ludzi zmagających się z codziennością – ze zdrowiem i chorobą, z lękiem, radością, smutkiem".

A Tom Hanks, już po zagraniu w „Here. Poza czasem", podsumowuje: „Wszyscy zawsze mówią, że życie jest za krótkie. To nieprawda! Życie jest długie! A to oznacza, że nieustannie musimy obierać nowe punkty odniesienia".

Tych punktów odniesienia użyczył oczywiście swojemu najnowszemu bohaterowi. Obdarzył nimi też wcześniej stworzone przez siebie ekranowe postaci. Także te z najczęściej wspominanych przez widzów filmów. Poza „Forrestem Gumpem" m.in. w „Szeregowcu Ryanie", „Zielonej mili", „Filadelfii", „Cast Away – poza światem", „Apollo 13", „Kapitanie Phillipsie", „Terminalu", jak również romantycznych komediach „Bezsenność w Seattle" czy „Masz wiadomość".

NIEPROSTA DROGA DO SUKCESU

Hanks jest jednym z najbardziej lubianych aktorów, człowiekiem sympatycznym i rodzinnym. A także jedną z najlepiej zarabiających gwiazd Hollywood. Dla wielu widzów bardzo istotna jest jego „swojskość" i „zwyczajność". Liczą się jego niełatwe doświadczenia i bynajmniej nieprosta droga, którą doszedł do dzisiejszej pozycji.

Urodzony 9 lipca 1956 r. był trzecim z czworga dzieci pracownicy szpitala i kucharza. Rodzice rozwiedli się, gdy miał zaledwie pięć lat, a potem każde z nich jeszcze trzykrotnie zakładało rodziny. W ciągu 5 lat oddany pod opiekę ojca Tom przeprowadzał się 10 razy. Jak wspomina, w pewnym momencie stracił orientację co do liczby przyrodniego rodzeństwa. Potem, próbując uciec od familijnego chaosu, jeszcze bardziej skomplikował sobie życie. Tak to komentuje: „Nie piłem, nie paliłem i nigdy nawet nie próbowałem narkotyków. Za to w wieku 21 lat zostałem ojcem. I to był wyskok znacznie większy, niż mogłem sobie wyobrazić".

Z zakończonego po dziewięciu latach pierwszego małżeństwa ma dwójkę dzieci: Colina i Elizabeth.

Z perspektywy czasu ocenia, że był zupełnie nieprzygotowany do ówczesnych życiowych ról. Dojrzałość związku i prawdziwe rodzinne szczęście znalazł po trzydziestce, gdy poślubił Ritę Wilson, aktorkę, piosenkarkę i producentkę. Mają dwóch synów: Chestera i Trumana. Tworzą rodzinę, a także, jak oboje podkreślają, wciąż lubią ze sobą pracować. Jako producenci mają na swoim koncie takie kinowe hity, jak „Moje wielkie greckie wesele" czy „Mamma Mia!".

RYTM MASZYNY I KOSMOS

O Tomie Hanksie można opowiadać długo i z różnych perspektyw. Z ciekawostek przypomnijmy: jest drugim w historii kina (po Spencerze Tracym) aktorem, który zdobył statuetkę Oscara dwa razy z rzędu – pierwszą za rolę w „Filadelfii" (1993), drugą za tytułową rolę w „Forreście Gumpie" (1994).

Ma sentyment do Polski, a zwłaszcza do „naszego" Fiata 126p. W 2016 r. opublikował na swoim internetowym koncie zdjęcie z węgierskiego zlotu „maluchów", rok później Polacy obdarowali go kultowym polskim autem.

Nigdy nie popadł w żadne nałogi. Nie był obiektem plotek. Jego drugie małżeństwo trwa nieprzerwanie od 43 lat. Dzieci z tego związku wychowywały się w niewielkim domu w Grecji.

Ponoć jest człowiekiem skromnym i dżentelmenem w dawnym stylu.

Poza „maluchami" ma też inną technologiczną słabość: kolekcjonuje maszyny do pisania. Zebrał ich... kilkaset. Zbiór regularnie uszczupla, wysyłając podpisane sztuki, by wspierać różne instytucje czy akcje charytatywne. Z pozostałych egzemplarzy regularnie korzysta. Uwielbia rytm wystukiwany przez kolejne litery, słowa i zdania.

Jest też autorem. W 2017 r. wydał swój debiutancki tom opowiadań, a sześć lat później pierwszą powieść.

Przepada za serialem „Star Trek", pasjonuje go kosmos, a jego imię otrzymała jedna z asteroid: 2818 Tomhanks. Chociaż szacuje się, że filmy z jego udziałem zarobiły ponad 8 mld dol., nie obnosi się ze swoim majątkowym statusem. Często udziela się społecznie, politycznie i charytatywnie.

Fot. Monolith films (4x)

eprasa.pl 84d1c1040b

3 MIŁOŚCI

Świat znikczemniony

ROBERT TEKIELI

Piekło jest smutne. Nuda skłania do coraz mocniejszych przekroczeń. Zło odciska się piętnem na ludzkiej duszy. Jedna z telewizji satelitarnych emitowała przed północą program, w którym gwiazdy porno omawiały zalety orgii – oczy czterdziestoletniego gwiazdora porno powiedziały wszystko. Podobną martwotę widziałem raz w życiu – gdy patrzyłem w oczy umierającej anorektyczki, której wycieńczony organizm zaczął już pożerać własny układ nerwowy.

Na Zachodzie pornografię zalegalizowano w latach 70., dziś trwa kampania na rzecz dowartościowania prostytucji i uznania jej za pracę jak każda inna, dekady działań homolobby doprowadziły do afirmacji homoseksualizmu na Zachodzie – dziś związki osób tej samej płci są legalne w 36 krajach. A zaczęło się od happeningu.

W 1972 r. na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego pojawił się dr J.E. Fryer. W przebraniu (masce, peruce i z mikrofonem zmieniającym głos) jako dr Anonymous lekarz homoseksualista, napiętnowany w środowisku dewiant, wzywał do położenia kresu dyskryminacji. Na uczestnikach konferencji zrobiło to wstrząsające wrażenie. Potem zaczęła się batalia „informacyjna". Po roku każdy z członków towarzystwa otrzymał list wzywający do położenia kresu dyskryminacji homoseksualistów. Skutek tej niezwykle sprytnej kampanii lobbystycznej znamy.

Postanowienie Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego o wykreśleniu homoseksualizmu z listy chorób w 1973 r. było decyzją polityczną. Nie podjęto jej na podstawie analizy naukowych badań nad homoseksualizmem, lecz w drodze głosowania. Zgodnie z duchem czasów.

Dziś trwa podobna akcja, dotyczy pedofilii. Wypracowywane są strategie działań mających na celu doprowadzenie – podobnie jak w przypadku homoseksualizmu – do wykreślenia pedofilii z listy dewiacji seksualnych.

W USA działa założona w 1978 r. organizacja NAMBLA, Północnoamerykańskie Stowarzyszenie na rzecz Miłości Mężczyzn i Chłopców. Jej aktywiści przekonują, że nie można ograniczać praw nieletnich do ich seksualności. Program niemieckiej partii Zielonych z 1980 r. zawierał postulaty legalizacji seksu z dziećmi. Utworzona w 2003 r. organizacja B4U-ACT z Baltimore klasyfikuje pedofilię jako normalną orientację seksualną i piętnuje „stygmatyzowanie pedofilów". B4U-ACT krytykuje też obowiązującą definicję pedofilii i organizuje konferencje na ten temat z udziałem naukowców m.in. z Harvard Medical School, University of Texas Southwestern Medical Center czy London School of Economics and Political Science. W 2013 r. Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne wykreśliło pedofilię z listy zaburzeń. Ze zmiany się wycofano. Prof. Andrzej Jaczewski mówił: „Jeżeli rozważamy zjawisko zachowań seksualnych wobec nieletnich", to „kontakty dobrowolne i świadome – w grupie od dziewięciu lat do pełnoletności – nie powinny być karane". W 2018 r. w trakcie konferencji naukowej na Uniwersytecie w Würzburgu Mirjam Heine przekonywała, że pedofilia jest normalną orientacją seksualną. Wielokrotnie pisałem o tych elementach kampanii pro-pedo. Jednak zaskoczyło mnie to, co zdarzyło się ostatnio w niemieckim parlamencie federalnym.

W październiku 2024 r. Bundestag przyjął petycję lobbysty pedofilii Dietera Giesekinga, założyciela grupy Krumme 13. Zmienia ona art. 6 niemieckiej ustawy zasadniczej, dodając stwierdzenia dotyczące praw dzieci i głosi, że „dzieci powinny być postrzegane jako podmioty prawne z własnymi prawami". Żądania grupy Krumme 13 dotyczące dodania „praw dzieci" do konstytucji są wymienione pod kodem numerycznym 20/8782, petycja 4-19-07-10000-043821.

Założona w 1993 r. przez Dietera Giesekinga grupa Krumme 13 proponuje, aby pedofilia była uznana za tożsamość seksualną chronioną przez prawo, podobnie jak homoseksualizm czy biseksualizm. Pedofile mają być też chronieni przed „dyskryminacją, kryminalizacją, wykluczeniem i prześladowaniami" (!) na mocy niemieckich przepisów antydyskryminacyjnych. W przeszłości Gieseking był dwukrotnie skazany na więzienie za posiadanie i dystrybucję materiałów z dziecięcą pornografią. Grupa Krumme 13 dąży też do dekryminalizacji pornografii dziecięcej. I taki proces rozpoczął się w Niemczech.

W maju 2024 r. w Republice Federalnej Niemiec posiadanie materiałów pedofilskich przestało być przestępstwem. Niemcy zmienili kodeks karny, zmniejszając minimalną karę za posiadanie materiałów pornograficznych z udziałem dzieci z roku do trzech miesięcy więzienia. Obniżono też karę za dystrybucję pornografii dziecięcej do sześciu miesięcy. Obie sytuacje zostały zaliczone do wykroczeń.

Tak w praktyce wygląda strategia małych kroków, której celem jest zniesienie przepisów prawnych dotyczących ochrony najmłodszych przed przestępstwami seksualnymi. Gdy tylko pojawi się sprzyjająca atmosfera polityczna, pedofilia zostanie określona mianem normalnej, alternatywnej opcji seksualnej i zalegalizowana.

O procesie nikczemnienia świata nigdy dotąd nie udało mi się napisać z precyzją, która by mnie zadowalała. Intelekt bez duchowych stabilizatorów zawsze przegra z namiętnościami. Jedynie wejście w relację z Bogiem odwraca ten proces. Jedyne momenty, kiedy czułem, że moje działania mają sens, że ciężar moich wyborów jest do zniesienia, że robię coś w pełni realnego, były tymi krótkimi chwilami, kiedy miałem pewność co do swego powołania. Brała się ona z przestrzeni pozaludzkiej. Bóg jest źródłem sensu. Nic tego nie zmieni.

eprasa.pl 84d1c1040b

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte

Sensem życia Carryx jest podbój. Ich cywilizację zbudowali najzdolniejsi przedstawiciele podbitych gatunków. Carryx eksterminowali lub zniewolili tysiące ras w całej galaktyce.

„Ulice były zapchane ludźmi uciekającymi z miasta na bezpieczne wsie oraz ludźmi ze wsi uciekającymi do bezpiecznych miast" – również wyprawa na zamieszkiwaną przez ludzi planetę Anjiin okazała się sukcesem. W ciągu kilku minut Carryx złamali ducha ludzkiej populacji, zabijając co ósmego człowieka, by zastraszyć pozostałych.

Powieść science fiction *„Łaska bogów"* opowiada historię kilkunastu naukowców, którzy w efekcie tego podboju zostali przewiezieni w strasznych warunkach na planetarną stolicę imperium Carryx. Jej autorami są Daniel Abraham i Ty Franck, piszący pod pseudonimem James S.A. Corey. Są oni również twórcami dziewięciotomowego cyklu „Ekspansja", za którego pierwszy tom dostali nagrodę Hugo i na podstawie którego nakręcono jak dotąd sześć sezonów serialu o tym samym tytule.

Dawno nie czytałem powieści science fiction, która by mnie zaintrygowała. „Łaska bogów" pokazuje, jak mogłyby różnić się światy wartości, celów, sposobów myślenia obcych, których życie powstało „na bazie aperiodycznych kwazikryształów krzemu, węgla i jodu" i ludzi „ze swoimi niezwykle gęstymi podwójnymi spiralami lekko powiązanych zasad nawleczonych jak koraliki na naszyjniki z fosforanów". A mówiąc całkowicie poważnie, Abraham i Franck, wciągając nas w emocjonujący konflikt, grę o wszystko, o przetrwanie naszego gatunku, intrygę pełną zaskoczeń, w istocie toczą opowieść o granicach osobniczej adaptacji, ludzkiej woli przetrwania, strategiach przetrwania i cenie, jaką ludzie są w stanie za nie płacić, o zderzeniu lojalności i racjonalności, poświęceniu i w końcu o ludzkiej naturze.

POPKULTURA

Niewarte

Był film „Czarny łabędź" z Natalie Portman, pod koniec listopada pojawił się szpiegowski thriller *„Black Doves"* z Keirą Knightley, serial naprawdę dobrze napisany i bardzo przyzwoicie zagrany, o którym jednak nie napiszę. Przerwałem oglądanie w trakcie drugiego czy trzeciego odcinka, ponieważ jako normalność przedstawia coś, co nie jest normalne. Mam taki artystyczny kaprys – nie oglądam fizycznych zbliżeń mężczyzn. Ktoś powie, że jestem homofobem. Tyle że nie mam żadnej fobii, a już w szczególności nie boję się homoseksualistów. Jednak sposób, w który przez ostatnie 50 lat kulturowi marksiści ukształtowali świat zachodniej popkultury, po prostu mi nie odpowiada. Więc by być ze sobą szczerym, autentycznym, by wyrażać w pełni siebie, muszę powiedzieć, że nie ma we mnie zgody na taki świat.

Nie ma najmniejszego powodu, by komukolwiek robić przykrość, ale jeśli jest ona efektem mówienia prawdy, to w wymiarze społecznym czasami nie da się tego uniknąć. Nie akceptuję świata, w którym do więzienia idzie terapeuta poproszony przez dorosłego człowieka o terapię opartą na procesie przebaczania, w której nie ma mowy o stosowaniu bodźców awersyjnych, efektem której u jednej trzeciej leczonych jest całkowite zniknięcie pociągu do własnej płci, u kolejnej jednej trzeciej – zdolność do nieromantycznej przyjaźni z człowiekiem tej samej płci, a pozostała jedna trzecia nie rejestruje żadnych zmian w tych kwestiach. Dokładnie taki sam rozkład skuteczności mają wszystkie pozostałe uznane terapie. Więc jeśli takiemu terapeucie za prowadzenie normalnej terapii grożą trzy lata więzienia, to wychodzimy poza kwestię odczuć. Nic na to nie poradzę, że komuś jest przykro, gdy mówię, iż u 30 proc. chcących tego ludzi homoseksualizm można wyleczyć, a u kolejnych 30 proc. można znieść część odczuwanego przez nich dyskomfortu.

Świat, w którym cenzura jest narzędziem walki z prawdą, świat, w którym opresja policyjna i sądowa dotyka ludzi, którzy nie krzywdzą innych, tylko mają własne poglądy czy też pomagają ludziom proszącym ich o pomoc, nie jest mój. Wolność słowa i wolność przekonań to fundamenty demokracji. Kiedy cenzuruje się zdroworozsądkowe wypowiedzi, publikację wyników badań naukowych uznaje się za czyn zabroniony i obciążony sankcją więzienia, nie ma demokracji. Z podobną opresją walczyłem w latach 80. Dziś trzeba jasno stawiać granice. Tyle.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 84d1c1040b

Senne ballady

„Gruzja nie tylko dała światu Stalina, lecz także kogoś naprawdę cennego i dobrego" – powiedział kiedyś jeden z dziennikarzy, zapowiadając wywiad ze znaną wokalistką Katie Meluą. Rzeczywiście jest ona prawosławną Gruzinką i urodziła się tam w czasach ZSRS, ale śpiewa po angielsku, dodatkowo czasem posiłkując się znanymi przebojami („Wonderful Life", „Just Like Heaven") we własnych, pełnych nostalgicznego ukojenia aranżacjach. Kilka lat temu nagrała też świetne płyty z towarzyszeniem gruzińskiego chóru kobiecego, dzięki któremu wplotła do swej muzyki tę unikalną polifonię, w tym tradycyjne gruzińskie pieśni ludowe czy ukraińskie kolędy. Melua dobrze wie, że Stalin był wielkim zbrodniarzem, a w czasie wojny domowej toczącej się w Gruzji po rozpadzie Związku Sowieckiego marzyła nawet, by zostać politykiem. Dziś jest zdania, że nie powinna zajmować się polityką w piosence.

10 lat temu 40-letnia już dziś Katie dała koncert w Sali Kongresowej, ostatni przed jej remontem. Od tego czasu nagrała jeszcze kilka płyt, a remont Kongresowej jak trwał, tak trwa. Ukazał się właśnie zapis bardzo udanego koncertu nagranego prawie dwa lata temu w londyńskiej Royal Albert Hall. Piosenki brytyjskiej Gruzinki potrafią wzbudzić szczere emocje, mają w sobie sporo pasyjności, tak jak jej kobiecy i pełen magnetyzmu głos. Zaśpiewała oczywiście wszystko, co najlepsze, w tym „Nine Million Bicycles", a więc piosenkę, która wywindowała ją na szczyty list przebojów. Takich popowo-bluesowo-jazzowych perełek jest tutaj więcej, ale to oczywiście muzyka raczej delikatna i melancholijna oraz pełna minimalizmu. Melua opowiada o wielkich sprawach, nie popadając w patos, przyznając się do fascynacji twórczością Leonarda Cohena, Boba Dylana czy Joni Mitchell. A ten koncert pełen kapitalnych piosenek, takich jak „The Closest Thing to Crazy", „I Cried for You" czy „Red Balloons"? To musiał być po prostu bardzo elegancki, intymny wieczór w bardzo eleganckim miejscu. Został nagrany w ramach promocji płyty „Love and Money", gdy wokalistka była w ciąży z jej „nowo narodzonym synem, który następnie podróżował z nią w trasie". Tak przedstawiała sprawę prasa muzyczna. Ta sama, która pełna ideologicznej czujności zawsze będzie się opowiadała za aborcją.

Katie Melua, „Live at the Royal Albert Hall", BMG 2024

Maciej Walaszczyk

Na rozdrożu

Globalny liberalny świat przekształca się w wielobiegunowy. Europejskie elity chciałyby tworzyć w nim własną strefę wpływów, ale UE nie ma potencjału mogącego sprostać temu zadaniu. Jest pozbawiona woli, trawi ją postępująca nihilistyczna destrukcja. Jednak zdominowana przez liberalno-lewicowy establishment usilnie próbuje pozbawić kraje członkowskie ich prawa do prowadzenia suwerennej polityki i wymusić zmianę swego modelu w superpaństwo. Administracja Joe Bidena wspierała te wysiłki.

Rozważania Jana Parysa, które można znaleźć w nowym 179. numerze „Arcanów" („Stare problemy nowoczesnej Europy"), sprowadzają się do wniosku, że w sytuacji załamania się dotychczasowego porządku Polsce grozi „nowa Jałta", a więc wepchnięcie jej do którejś ze stref wpływów. To tym poważniejszy problem, że grawitacyjna siła polityki wielokrotnie objawiała swą bezwzględną moc, wpływając na decyzje mocarstw w 1939 i 1945 r., a także utrwalając niekorzystny dla nas podział Europy w XIX w. Dzisiaj mamy rewizjonistyczną politykę Moskwy kwestionującą skutki rozpadu Związku Sowieckiego oraz próbę budowy europejskiej federacji pod kierunkiem Niemiec i Francji. Autor stara się przekonać, że nie tak miało być, gdyż pierwotnie plan Schumana dążył do ekonomizacji polityki europejskiej. Nie do takiej UE aspirowaliśmy, gdyż na drodze integracji miała ona prowadzić do pokojowego wyzwolenia Europy Wschodniej. Ale żelazne prawa politycznej grawitacji jak obowiązywały, tak obowiązują.

Zdaniem Ryszarda Surmacza („Strefa zgniotu jest strefą balansu") w tej sytuacji powinniśmy szukać szans w samodzielności politycznej i zabezpieczyć się na wypadek wycofania się USA z Europy, poszukując współpracy z Pekinem. Ale do tego potrzeba świadomości celów, a przede wszystkim tego, po co nam niepodległe państwo. A tej niestety brak, a społeczeństwo hołduje raczej wizji Polski „wpasowanej w agendy różnych sił zagranicznych". To potwierdza słowa prof. Bronisława Łagowskiego, który twierdzi, że Polacy nie mają zdolności politycznych. Filozof, z którym krakowski dwumiesięcznik przeprowadza bardzo interesujący wywiad, opisuje też swą intelektualną wędrówkę od lewicy przez autentyczny konserwatywny liberalizm lat 90. oraz dzisiejsze przekonanie, że podział na lewicę i prawicę został pozbawiony treści politycznych.

„Arcana", nr 179, Kraków 2024

eprasa.pl 84d1c1040b

Globalizacja i nowy feudalizm

Wracają głębokie różnice społeczne, niemal stanowe. Nowa postindustrialna arystokracja odrzuca chrześcijaństwo i wspólnoty narodowe. Wkraczamy w nowe średniowiecze – przekonuje Michał Kuź

Koniec starego i początek nowego roku zawsze składnia do namysłu. W epoce gwałtownych przemian politycznych pomoże je zrozumieć znakomita praca Michała Kuzia. Jej autor nawiązuje do myślicieli widzących w modernie, a więc nowoczesności, formację schyłkową, której miejsce zajmie nowa, przypominająca wieki średnie. Wskazuje na to wiele „znaków czasu". Miasta chcą dominować nad prowincją, nie czując z nią żadnej solidarności. Kosmopolityczne Warszawa, Gdańsk czy Wrocław chcą istnieć jedynie dla samych siebie, wysysając zasoby i ludzi. Te imperialne, jak Nowy Jork, Londyn, Berlin czy Paryż, zaczynają rządzić światem Zachodu. Ich mieszkańcy są skupieni głównie na tym, by lepiej zadbać o własne interesy, być bliżej władzy i zasobów. Neośredniowieczne społeczeństwo cechuje bowiem silny spór polityczny na linii miasto–wieś.

Liberalizm, który niegdyś był wyrazem buntu przeciw stosunkom feudalnym, dziś jest sztandarem rodzącego się nowego feudalizmu. Egalitaryzm wciąż stanowi oficjalną religię panującą, ale jedynie symbolicznie, przejawiając się w namnożeniu pustych rytuałów. Przydają one nimbu świętości cierpieniom z powodu „rasizmu", biedy czy odmienności, ale odbywają się w warunkach rosnących nierówności systemowych, takich jak wysokie koszty nieruchomości albo edukacji, i wzmacniając coraz silniejsze podziały klasowe wewnątrz zachodnich społeczeństw. Wracają więc głębokie różnice społeczne, niemal stanowe, zanika poczucie wspólnoty obywatelskiej. Obserwujemy kurczenie się klasy średniej, przyspieszone ostatnio przez pandemię COVID-19. Biedni stają się bowiem biedniejsi, bogaci – bogatsi. Okazuje się, że w czasie pandemii wąskie grono najbogatszych podwoiło swój majątek, a ok. 160 mln ludzi popadło w ubóstwo. Kuź zwraca uwagę, że szybki postęp technologiczny był możliwy właśnie dzięki klasie średniej jako jedynej posiadającej kapitał i sięgającej po produkty funkcjonalne. Dziś realnym zagrożeniem socjoekonomicznym staje się jałowy rozwój technologiczny, a z czasem uwstecznienie, gdyż bogaci szukają dóbr luksusowych, a biedota taniej tandety.

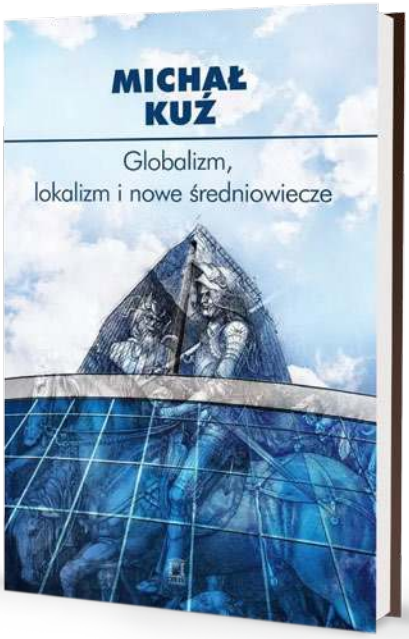

Neośredniowieczny porządek posiada też religijno-ideologiczną symbolikę, która funkcjonuje obok starych, potępionych herezji socjalizmu i nacjonalizmu, a samo chrześcijaństwo zdaje się odgrywać przy tym coraz mniej istotną rolę starożytnej religii, choć nadal niepoddającej się zupełnemu zanikowi. Quasi-religią staje się np. pietystyczny ekologizm ze swoją pochwałą ubóstwa i ascezy w celu zbawienia planety. Ma ona też nowych świętych, np. Gretę Thunberg. Cenzorzy big techu zwalczają ideologiczne herezje niepoprawności politycznej, np. gdy decydowano o ograniczeniu zasięgu twitterowego konta Donalda Trumpa.

Wraca też podział na posiadaczy i najemników, ci ostatni dawno utracili jednak wiarę w polityczną sprawczość i państwo jako dobro wspólne. Wszelkie odruchy niezadowolenia niczym średniowieczna żakeria są kanalizowane jako akty krótkotrwałego buntu (żółte kamizelki, protesty rolników) niemającego siły zaatakować systemu wprost. Ponad coraz bardziej zurbanizowanymi obszarami miejskimi rozpościerają się coraz silniejsze lokalne imperia gospodarcze z państwami narodowymi jako reliktami moderny. Bronią ich heretyckie, prawicowe populizmy odwołujące się do tożsamości i lokalności, ale nie mają one siły do przezwyciężenia demoliberalnego porządku. Bo tylko państwo narodowe jest ostatnim bastionem gwarantującym istnienie współczującej i pochylającej się nad człowiekiem wspólnoty. Tymczasem elity pieniądza i władzy, poprzestając na zaklęciach o tolerancji i otwartości, hołdują wąskim egoizmom, które są destrukcyjne dla szerszego ładu społecznego.

Obserwuje się też kartelizację polityki przez posiadającą coraz większą władzę merytokrację, także sądową. W czasach pogłębiania się różnic majątkowych wzrasta bowiem prestiż „rządów prawa" jako strażnika nierówności oraz przesunięcie całych jego obszarów poza kompetencje władzy ustawodawczej, czego przykładem był w Polsce opór kasty sądowniczej przed reformą. Oto neośredniowiecze i nowy feudalizm.

Michał Kuź, „Globalizm, lokalizm i nowe średniowiecze", OMP 2024

eprasa.pl 84d1c1040b

Co łączy chińskie samochody elektryczne i polskie rolnictwo?

Unia Europejska zdecydowała o nałożeniu ceł na chińskie samochody elektryczne, co ma wzmocnić rynkową pozycję europejskich producentów. Jednak ta decyzja, choć uzasadniana potrzebą ochrony przed nieuczciwymi subsydiami, wywołuje liczne konsekwencje gospodarcze, szczególnie dla Polski

Wstrzymanie chińskich inwestycji w polskim sektorze elektromobilności i spadek eksportu produktów mlecznych do Chin to tylko niektóre z problemów, które może spowodować narastająca globalna konfrontacja handlowa.

CŁA NA CHIŃSKIE EV

Unia Europejska zdecydowała o wprowadzeniu ceł ochronnych na import chińskich samochodów elektrycznych. Taryfy, które obowiązują od 4 lipca 2024 r., w zależności od producenta wynoszą od 17,4 proc. do nawet 38 proc., a wraz z dotychczasowymi 10-proc. stawkami celnymi sięgają aż 48 proc. Celem tych działań jest ograniczenie importu tańszych pojazdów subsydiowanych przez rząd Chin, które zdaniem Brukseli zagrażają europejskiej konkurencyjności.

„Chiny stosują subsydia, które zakłócają konkurencję i szkodzą europejskim producentom" – podkreślił Bernd Lange, przewodniczący komisji handlu międzynarodowego Parlamentu Europejskiego. Decyzję uzasadnił potrzebą „stworzenia równych warunków na rynku", a także zapowiedział, że trwają rozmowy o ustaleniu minimalnych cen chińskich pojazdów elektrycznych w Europie.

Fot. Jenson/Shutterstock.com

Warto wiedzieć, że w 2023 r. import chińskich elektryków do UE został wyceniony na 10 mld euro, a ich udział w rynku sięgnął 8 proc. Równocześnie europejscy producenci, np. Volkswagen czy Stellantis, zmagają się z trudnościami na tle rosnącej konkurencji.

Decyzja o nałożeniu ceł na chińskie auta elektryczne podzieliła państwa członkowskie Unii. Francja i Hiszpania były jednymi z najgłośniejszych zwolenników tego rozwiązania, argumentując, że cła są konieczne, aby chronić lokalny przemysł motoryzacyjny oraz strategiczne sektory gospodarki przed tanim importem subsydiowanych chińskich pojazdów. Francuski prezydent Emmanuel Macron podkreślał, że „Europa musi bronić swoich interesów i promować bezpieczeństwo narodowe". Z kolei Niemcy i Węgry sprzeciwiały się wprowadzeniu taryf, obawiając się eskalacji konfliktu handlowego z Chinami i jego negatywnego wpływu na współpracę gospodarczą. Kanclerz Olaf Scholz apelował o „otwarte rynki" i ostrzegał przed podejmowaniem działań, które mogłyby zaszkodzić europejskim firmom silnie związanym z chińskim rynkiem. Węgrzy natomiast opowiedzieli się za „neutralnością gospodarczą" i unikali jednoznacznego poparcia protekcjonistycznej polityki UE.

ROZMOWY HANDLOWE MIĘDZY UE I CHINAMI

Decyzja o nałożeniu ceł nie zakończyła negocjacji między Unią a Chinami. Jak poinformował rzecznik chińskiego

eprasa.pl 84d1c1040b

Ministerstwa Handlu podczas konferencji prasowej, która odbyła się 28 listopada, podczas rozmów na temat ustalenia minimalnych cen importowych poczyniono pewne postępy. „Chiny mają nadzieję, że obie strony będą współpracować na zasadach pragmatyzmu i równowagi" – dodał rzecznik, wskazując na konieczność uwzględnienia interesów obu stron.

Z kolei Bernd Lange przyznał, że „jesteśmy blisko porozumienia: Chiny mogłyby zobowiązać się do oferowania samochodów elektrycznych w UE po minimalnej cenie. Wyeliminowałoby to zakłócenia konkurencji poprzez nieuczciwe subsydia, dlatego pierwotnie wprowadzono taryfy".

Chociaż trwające rozmowy dają nadzieję na złagodzenie napięć, wprowadzenie ceł już teraz odbija się na relacjach gospodarczych UE i Państwa Środka. Chińskie Ministerstwo Handlu ostro skrytykowało decyzję Unii, określając ją jako „naruszenie zasad wolnego handlu" i skierowało skargę do Światowej Organizacji Handlu. W ramach działań odwetowych Pekin wprowadził tymczasowe „kaucje celne" na europejską brandy i wszczął dochodzenia antydumpingowe wobec importu produktów mlecznych i wieprzowiny z Europy.

POLSKIE STANOWISKO

Polska jako jeden z 10 krajów Wspólnoty zgodziła się na objęcie chińskich samochodów elektrycznych unijnymi cłami, choć trudno określić, jakie były motywacje takiej decyzji. Prawdopodobnie chodziło o chęć ochrony miejsc pracy w zakładach motoryzacyjnych działających nad Wisłą (choć należą one przecież do koncernów europejskich, zresztą głównie niemieckich, a nie krajowych) i jednocześnie skłonienie chińskich firm do większych inwestycji w Polsce. Produkcja lokalna w Jaworznie pod auspicjami Geely nie musiałaby się przecież zmagać z taryfami nałożonymi przez Komisję Europejską.

Jeśli takie były zamysły rządu w Warszawie, okazały się nietrafione. Władze w Pekinie zamierzają nagrodzić inwestycjami Niemcy i Węgry, które głosowały zgodnie z interesami Państwa Środka, a jednym z krajów, który odczuje skutki napięć handlowych z Europą, jest właśnie Polska.

Fabryka Stellantis w Tychach, gdzie planowano montaż elektrycznego modelu T03 chińskiej firmy Leapmotor, wstrzymała realizację projektu. Joint venture, w którym Stellantis posiada 51 proc. udziałów, a Leapmotor 49 proc., miało być ważnym elementem rozwoju elektromobilności w Polsce.

Jeszcze bardziej niepokojąca jest sytuacja projektu Izera – pierwszego polskiego samochodu elektrycznego, który miał powstać we współpracy z Geely. Po wprowadzeniu taryf na samochody elektryczne z Państwa Środka w mediach pojawia się coraz więcej informacji, że chiński producent wybierze Hiszpanię zamiast Polski.

CIOS W POLSKIE ROLNICTWO

Nałożenie ceł na chińskie pojazdy elektryczne ma skutki również dla polskiego sektora rolno-spożywczego. Chiny, drugi co do wielkości importer produktów mlecznych z UE, zdecydowały się na kroki odwetowe, które uderzają w polskich eksporterów.

Z danych Dyrekcji Generalnej ds. Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich Komisji Europejskiej wynika, że w 2023 r. kraje UE wyeksportowały do Chin produkty mleczarskie o wartości 1,7 mld euro. Polska, będąca jednym z kluczowych dostawców, doświadczyła jednak poważnego spadku eksportu. W okresie styczeń–sierpień 2024 r. wartość eksportu polskich produktów mlecznych wyniosła 37,5 mln euro, co stanowi spadek o 25 proc. w porównaniu do analogicznego okresu w roku poprzednim.

Działania odwetowe Pekinu wywołały szczególne obawy w Polsce, gdzie eksport mleka, serów czy produktów mięsnych jest istotną gałęzią gospodarki.

GLOBALNE WYZWANIA A PERSPEKTYWY DLA POLSKI

Chiny dominują na globalnym rynku samochodów elektrycznych, odpowiadając za niemal 70 proc. światowej sprzedaży elektryków w okresie styczeń–październik 2024 r. Tylko w październiku udział Chin wzrósł do 76 proc. Wobec tak silnej pozycji Państwa Środka Unia stoi przed trudnym zadaniem zrównoważenia ochrony rynku i utrzymania relacji handlowych z Chinami.

Sytuację doskonale oddają słowa prezydenta Macrona, który w wywiadzie udzielonym „The Economist" w maju 2024 r. stwierdził, że „dziś musimy [Europejczycy – przyp. red.] zachowywać się z szacunkiem wobec Chin w zakresie handlu, ale w sposób, który broni naszych interesów, jest wzajemny i promuje bezpieczeństwo narodowe. Jeśli chodzi o pojazdy elektryczne, fotowoltaikę i energię wiatrową, bardzo wyraźnie bronię dochodzeń wszczętych przez Komisję Europejską. Istnieje wiele sektorów, w których Chiny wymagają, aby producenci byli Chińczykami, ponieważ sektory te są zbyt wrażliwe. Cóż, my, Europejczycy, musimy być w stanie zrobić to samo i powiedzieć, że istnieją sektory, które są kwestią europejskiego bezpieczeństwa narodowego".

Polska, będąc zarówno eksporterem produktów spożywczych, jak i krajem rozwijającym sektor elektromobilności, musi szukać nowych rynków zbytu i sposobów na rozwój. Jak sugerują eksperci, dywersyfikacja eksportu oraz budowanie relacji handlowych z krajami Bliskiego Wschodu czy Afryki mogą być kluczowe dla złagodzenia skutków obecnych napięć.

BOLESNE KONSEKWENCJE

Nałożenie ceł na chińskie samochody elektryczne to decyzja, która ma chronić europejski przemysł motoryzacyjny, ale jej konsekwencje sięgają znacznie dalej. Polska odczuwa już skutki tych działań zarówno w sektorze motoryzacyjnym, w którym wstrzymano kluczowe projekty, jak i w branży rolno-spożywczej, gdzie eksport produktów mlecznych do Chin zmniejszył się o jedną czwartą.

Chociaż trwające rozmowy między Unią a Chinami dają nadzieję na ustalenie minimalnych cen i złagodzenie napięć, obecna sytuacja pokazuje, jak skomplikowana jest równowaga między protekcjonizmem a otwartym rynkiem. W tych trudnych warunkach międzynarodowych Polska musi zabezpieczyć własne interesy gospodarcze.

Bartosz Życiński

eprasa.pl 84d1c1040b

TYTUS BRZOZOWSKI ARCHITEKT, MALARZ

Balonem w nowy rok

Odchodzący rok pożegnał wielkoformatowym miejskim gąszczem, który na starej Pradze wita przybyszów z lewej strony Wisły. Oficjalne odsłonięcie (przy ul. Okrzei) nastąpiło w połowie listopada. W nowy rok wejdzie muralem, już dziś widocznym na ścianie budynku u zbiegu al. Solidarności i ul. Karolkowej.

Pokryty zielenią balon, na którym unoszą się znane okolicznym mieszkańcom obiekty, pojawił się niemal na wprost wielkoformatowej pracy, którą Tytus Brzozowski wykonał dla swojego rodzinnego miasta kilka lat temu. Ten pierwszy mural (widoczny m.in. od ul. Wolskiej) dzieli od najnowszego wspomniana al. Solidarności. Poza pasją i plastyczną kreacją, z jaką artysta ukazuje Warszawę, łączy je pewien element. To wznoszący się do góry balon.

W pracy z 2017 r. pokazującej nieistniejące już budynki przy ul. Wolskiej nieopodal skrzyżowania z Okopową był jednym z wielu elementów. W najnowszej dominuje, unosząc współczesne, charakterystyczne dla dzielnicy obiekty.

Styl Tytusa Brzozowskiego jest na tyle rozpoznawalny, że nie da się przeoczyć jego prac. Energetycznych, wielobarwnych, wpisujących w surrealistyczne przestrzenie bardzo konkretne obiekty (historyczne i współczesne). Zwłaszcza gdy te plastyczne wizje pokrywają ściany budynków.

Jak wspomniałam, zaczęło się, od muralu na Woli (al. Solidarności 173). Potem była (leżąca po prawej stronie Wisły) Praga Południe i ul. Grochowska 215 obok ronda Wiatraczna. Na widniejącym tu muralu odnajdziemy m.in. most Poniatowskiego, którego powstanie rozpoczęło dynamiczny rozwój Grochowa, Kamionka i Saskiej Kępy, oraz kościół z pl. Szembeka wznoszący się ponad zieleń parku Skaryszewskiego i Stadion Narodowy.

W Śródmieściu przy ul. Chmielnej 120 dynamiczną, rozpędzoną Warszawę symbolizują potężne koła. Na ul. Próżnej 12 przywołana zostaje przeszłość ulicy, która przed wojną oddzielała centrum Warszawy od żydowskiego świata na Grzybowie. Mural z ul. Jagiellońskiej 36 (ulokowany w podwórku) unosi w chmurach kompozycję budynków Pragi Północ i pokazuje lewobrzeżną Warszawę widzianą z praskiego brzegu. Przy ul. Kijowskiej 1 charakter warszawskiej Pragi łączy się z elementami świętującego 65-lecie Totalizatora Sportowego. Na ul. Wschowskiej 10 (Wola) uwagę przyciąga wizja rozsypanych kubików. Antysmogowa, bo malowana farbami absorbującymi szkodliwe substancje. Jedyna praca zrealizowana na Mokotowie (ul. Madalińskiego 6/8) upamiętnia Stanisława Wojciechowskiego, drugiego prezydenta RP (1922–1926) i zarazem wykładowcę Wyższej Szkoły Handlowej (dziś Szkoły Głównej Handlowej). Murale Brzozowskiego znajdziemy też przy ulicach: Kolejowej 43A (Wola), Łochowskiej 8 oraz Okrzei 27 (Praga Północ). Pod ten ostatni adres dotrzemy mostem pieszo-rowerowym łączącym Powiśle ze Starą Pragą.

Artysta tak tłumaczył swoją wizję miejskiej dżungli: „Chciałem przedstawić miasto żyjące w zgodzie z naturą, miasto ciche, spokojne, harmonijne i mam też takie marzenie, żeby okolica tego muralu była miejscem, gdzie możemy się zatrzymać i złapać odrobinę oddechu".

W projekcie charakterystyczne dla Pragi Północ budynki wyrastają z drzew. W oddali widać prawobrzeżne stołeczne wieżowce. Specjalnymi bohaterami są żyrafy z praskiego zoo oraz warszawska Syrenka. Pusta przestrzeń czeka na prawdziwą zieleń, która pokryje tę część budynku.

Inspirowane Warszawą wielkoformatowe prace Tytusa Brzozowskiego odnajdziemy też w stołecznych wnętrzach: garażu Fabryki Norblina (Żelazna 51/53), Muzeum Polskiej Wódki (pl. Konesera 1) czy w Promie Kultury przy ul. Brukselskiej 23. W tej ostatniej lokalizacji do 18 stycznia 2025 r. potrwa wystawa wybranych prac artysty.

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Materiały prasowe

SŁODKO-SŁONY

Kapusta na szczęście

ANNA MONICKA

Jak świat długi i szeroki, wszyscy życzą sobie szczęścia w nowym roku i liczą na to, że będzie lepszy od tego, który odchodzi. Zaczyna się od Kiribati na Oceanie Spokojnym, a kończy w Midway czy Samoa Amerykańskim. Oczywiście przy okazji ludzie wszędzie próbują na różne sposoby zaklinać los i pomagać przeznaczeniu, także specjalnym jedzeniem. Są więc chińskie ciasteczka z wróżbami, jedzenie wyłącznie okrągłych owoców na Filipinach czy wieprzowiny (najczęściej w formie kiełbasy) z soczewicą we Włoszech – podobno ma to gwarantować fortunę, bo ziarenka soczewicy przypominają monety, a świnia, ryjąc ziemię, zawsze prze do przodu. W Hiszpanii popularnym zwyczajem jest zjedzenie 12 winogron szczęścia – wkłada się je do ust co sekundę, gdy zegar wybija północ. Niemcy 31 grudnia jedzą karpia, a jego łuskę chowają w portfelu. Holendrzy przygotowują oliebollen – drożdżowe kulki z rodzynkami i jabłkami.

U nas popularnym daniem noworocznym był groch i kapusta – oba warzywa symbolizowały dostatek w nadchodzącym roku, a czasem, żeby wzmocnić działanie wróżby, łączono je w jednym garnku, chociaż trudno sobie wyobrazić, że po zjedzeniu porcji tego przysmaku człowiek balowałby w sylwestrową noc z uśmiechem na ustach.

Co innego sama kapusta, np. duszona z morelami zamiast z grzybami – w końcu pomarańczowe owoce jeszcze bardziej przypominają złote talary niż soczewica. Taki bigos, znacznie lżejszy i zdrowszy niż mięsny, jest zastrzykiem witamin po całonocnych szaleństwach. Przygotowuje się go bardzo prosto – przepłukaną kapustę trzeba posiekać i podsmażyć na oleju razem z poszatkowaną cebulą oraz czosnkiem, a później dosypać do garnka pokrojone w paski morele (ja lubię dużo, ale to indywidualna sprawa). Można też dodać kwaskowate jabłka, kilka pokrojonych daktyli, podlać bulionem warzywnym, doprawić kminkiem i gotować na małym ogniu ok. godziny.

Z takiej kapusty można też zrobić tort, wtedy nie podlewamy jej bulionem, tylko dusimy kilka minut i studzimy. Masę kapuścianą (ok. 1 kg) mieszamy z twarożkiem utartym z 3–4 jajkami. Tortownicę smarujemy i wyklejamy kruchym ciastem (200 g mąki, 100 g zimnego masła, jajko, 1/3 łyżeczki soli, łyżka zimnej wody). Szybko zagniecione ciasto wkładamy na dwie godziny do lodówki, a potem wyklejamy nim blaszkę, nakłuwamy i pieczemy kilkanaście minut (dobrze jest je obciążyć), napełniamy farszem i pieczemy pół godziny w piekarniku nagrzanym do 180°C. Na koniec warto posypać startym parmezanem. Smacznego nowego roku.

Fot. Shutterstock, Klaus Rudloff

Pakarana

Paka górska

WILCZYM OKIEM

Co łączy pakę i pakaranę?

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Co łączy pakę, a konkretnie pakę górską, i pakaranę? Systematyka zoologiczna i XIX-wieczna Polska.

Paka górska i pakarana to ssaki. Ich pokrewieństwo jest jeszcze bliższe, ponieważ oba gatunki należą do rzędu gryzoni. Występują w Ameryce Południowej, na terenach górskich, a nawet wysokogórskich, a ich biologia nie jest do końca poznana.

Jak na gryzonie są zwierzętami dużymi. Z ogólnego pokroju ciała przypominają gigantyczne świnki morskie lub nieduże kapibary o brązowym futrze z ładnymi, podłużnymi rzędami jasnych kropek. Paka górska dorasta do 10 kg, pakarana jest jeszcze większa i osiąga do 15 kg.

Nazwa łacińska paki górskiej brzmi *Cuniculus taczanowskii*. W 1865 r. gatunek ten odkrył i opisał polski zoolog Jan Sztolcman. Nazwa upamiętnia naszego innego rodaka, ornitologa i autora wielkiej liczby prac badawczych Władysława Taczanowskiego, pod którego kierunkiem Sztolcman pracował w Gabinecie Zoologicznym w Warszawie i od którego wiele się nauczył (nazwisko Taczanowskiego pojawia się w nazwach kilkudziesięciu innych gatunków zwierząt nazwanych na cześć tego wybitnego naukowca).

Pakarana Branickiego, bo tak brzmi jej pełna nazwa, po łacinie nazywa się *Dinomys branickii*. Została odkryta przez Konstantego Jelskiego, który podobnie jak Sztolcman w XIX w. badał południowoamerykańską faunę. Wielkiego gryzonia odkrył w peruwiańskich Andach i nazwał go na cześć hr. Konstantego Branickiego, również zoologa, który finansował badania.

Nazwa rodzajowa pakarany – *Dinomys* – oznacza „okropna mysz". Odnosi się do imponującej wielkości gryzonia. Jest on bardzo ładny i miły dla oka, o pysku zaokrąglonym, niedużych uszach i sympatycznie patrzących oczach mających w sobie coś z bobrowego spojrzenia. Pakarana to bardzo rzadkie zwierzę, raczej nie na skutek utraty siedlisk, tępienia czy chorób, lecz prawdopodobnie z natury. O tym intrygującym gryzoniu wiemy niewiele. Nieliczni ludzie, którzy mieli okazję poznać się z pakaraną nieco bliżej, twierdzą, że jest spokojna i skłonna do zawarcia przyjaźni.

eprasa.pl 84d1c1040b

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Pajdokracja

Choć pajdokracja oznacza rządy dzieci, dziś to stare greckie słowo należy rozumieć szerzej – jako wpływanie na młodych ludzi w celu takiego ich ukształtowania, aby w sprawach politycznych, społecznych, gospodarczych i innych zachowywali się zgodnie z oczekiwaniem osób starszych. Jednym słowem, prawdziwymi pajdokratami nie są dzieci ani młodzież, tylko najczęściej starzy wyjadacze partyjni i cyniczni cwaniacy. Jak pisze niezastąpiony prof. Feliks Koneczny, aby pozyskać młodzież, wystarczy jej schlebiać. Starzy polityczni cynicy wiedzą, że „młodzież ogromnie lubi uważać się za pierwszych porządnych ludzi, jacy zjawili się na świecie".

Pierwszym „wielkim pajdokratą" w III RP stał się Jerzy Owsiak z przytulonymi do jego Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy prywatnymi firmami, jakimiś balonami, mrówkami itd. Jurek to pupil Donalda Tuska, dzięki któremu zawsze ma pieniądze i monopol na pomaganie. Krytyka Jurka wywołuje silny sprzeciw tych, którzy mu ufają, oraz tych, którzy tak go uwielbiają, że oczekują wręcz beatyfikacji Owsiaka. Problem w tym, że przyszły święty od lat walczy z wiarą i Kościołem katolickim. Profanacje kościołów jako przejaw nienawiści do kleru to dzieło głównie młodzieży wychowanej w komunistycznym domu, ateistycznej lub neutralnej szkole i uczelni czy jako efekt pracy pajdokratów w mediach. Koalicja 13 grudnia ma w swoim praktycznym programie walkę z Kościołem. To od Tuska zaczęło się stygmatyzowanie katolików („moherowa koalicja"), a jego obecny minister sportu Nitras stał się specjalistą od „opiłowywania katolików". Wszystkie „dzieła" powstałe z inicjatywy zakonu redemptorystów znowu są prześladowane. Władza patrzy na Kościół i duchowieństwo tak, jak patrzyli komuniści – z nienawiścią, pogardą i żądzą zniszczenia. Trzem grupom społecznym odmawiało się prawa do bycia obywatelami: badylarzom, prywaciarzom i księżom. W każdym razie dla większości PRL-owskich filmowców były to trzy grupy z gatunku tzw. czarnych charakterów.

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia, maturzysta i niedoszły ksiądz, a teraz ponowny kandydat na prezydenta RP, już w 2020 r. zabiegał o obniżenie czynnego prawa wyborczego. Stąd jego liczne spotkania z młodzieżą poniżej 18. roku życia. Choć Szymon nie jest już Szymkiem (ma dziś 48 lat), dobrze wie, że młodzież najlepiej daje się nabrać na piękne słówka. Pomogły lata pracy w TVN, bo jak zauważa Koneczny: „Kto raz rozgłos posiędzie, tego głos bywa już potem słuchanym", a opinia publiczna, dodam, dostaje nowego przywódcę. Także formacja polityczna Hołowni założona z myślą o wyborach w 2023 r., czyli Polska 2050, była w istocie propozycją dla młodych, aby wzorem innej partii – Konfederacji, dać alternatywę tym, którym głosowanie na PO czy PiS nie było na rękę. Udało się. Trzecia Droga, czyli PSL i PL 2050, zdobyła ponad 14 proc. głosów i stała się trzecią partią, a pajdokrata Hołownia drugą osobą w państwie. Duża w tym zasługa młodzieży dzielnie głosującej nawet do rana, za co w Jagodnie osobiście dziękowali im Tusk i Hołownia. W tej dzielnicy Wrocławia, sypialni pozbawionej infrastruktury komunikacyjnej, uprawnionych do głosowania było dwukrotnie więcej niż osób oficjalnie zamieszkałych. Dali się nabrać m.in. na obietnice nowych połączeń autobusowych i tramwajowych. Te pierwsze mają być w połowie przyszłego roku, a tramwaje? Zobaczą je tak jak studenci akademiki za złotówkę.

Młodzi może i są pełni dobrych chęci, ale w konfrontacji z politycznymi cwaniakami, którzy liczą na ich „pomoc", albo w końcu do nich dołączają, albo padają ofiarą kompletnej, głupiej naiwności. Ale czy to możliwe, aby młodzi z organizacji Ostatnie Pokolenie słynącej z blokowania dróg, byli aż tak naiwni? Wątpię. Prezydent Trzaskowski wydzierżawił im za śmiesznie pieniądze lokal w centrum Warszawy. To znaczy, że wykonują robotę na czyjeś konkretne zamówienie i pewnie nie za darmo. To zlecenie nieoficjalnie obejmuje zaś wywoływanie anarchii w społeczeństwie. A inne młodzieżowe organizacje, np. ekologiczne? Raptem wraz ze zmianą władzy przestały protestować przeciwko wycince drzew. Nie ma też protestów przy nowych inwestycjach. Co prawda jest ich niewiele, a jak są, to nie wypada. Dlatego nie ma żadnego protestu ekologów w związku z śmieciową inwestycją niemieckiego Lidla – na 40 ha tuż obok świętego dla Polaków sanktuarium w Gietrzwałdzie na Warmii.

O tym, jak tragiczna w skutkach bywa presja pajdokratów na młodych, świadczą dramatyczne przykłady nieprzepuszczenia karetek pogotowia. A każda próba odwołania się do rozsądku jest tylko stratą czasu, co potwierdza dramat Elona Muska jako ojca, którego niepełnoletni syn postanowił zmienić płeć. Młodzi ludzie uwiedzeni marksistowską ideologią gender okaleczają się, niszczą swoje zdrowie i zmieniają płeć w przekonaniu, że robią to dla własnego dobra. Refleksja przychodzi jak zwykle za późno. Walczmy z pajdokratami.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Flota widmo

Andrzej Rafał Potocki

Syria a sprawa ukraińska. Iran wprost oskarżył Kijów o wspieranie rebelii. Nieoficjalnie ukraińscy instruktorzy dali rebeliantom nie tylko know-how walki z użyciem dronów, lecz także technologię ich produkcji na drukarkach 3D, co sprawia, że każdy oddział może mieć swoją szybko odtwarzaną flotę bezzałogowców. I to właśnie one przeważyły sytuację na froncie syryjskim. Wystarczył tylko tydzień, by rozpadł się reżim Asada, a wraz z nim w łeb wzięła cała moskiewska interwencja. Moskal ewakuował się z Syrii szybciej niż Zachód z Afganistanu. To, że udało im się zwiać w podskokach z syryjskiego terytorium, zawdzięczają Erdoğanowi, który zabronił syryjskim rebeliantom atakowania Moskali w korytarzu humanitarnym. Ale nie wszystkim udało się dotrzeć do ojczyzny. Flota Federacji Moskiewskiej opuściła bazę w Tarsusie i... stanęła na redzie. Okręty nie mają dokąd płynąć, bo Turcja nie przepuści ich przez Bosfor. Żaden kraj w okolicy nie ma zamiaru ich przyjąć, a na przejście przez Kanał Sueski mają nikłe szanse. Ciekawy może być los tej „floty widmo", która utknęła na redzie.

A co na froncie? W obwodzie kurskim mimo chwilowych sukcesów ukraińskiej kontry Moskale powoli odzyskują teren. Z naciskiem na słowo „powoli". Problemem kacapów jest to, że Ukraińcy wrócili do taktyki manewrowej. W zasadzie nie trzymają linii frontu, tylko operują dynamicznie, demolując jednostki Federacji w najbardziej niespodziewanych miejscach.

Pod Kupiańskiem rosyjski przyczółek na północ od Dworzycznej został zlikwidowany, a raczej rozstrzelany z dział. Moskale utworzyli drugi, na południe od tej miejscowości, ale go nie rozwinęli. Ugrzęzło też rosyjskie natarcie na południe od Kupiańska. Próby poszerzenia wyłomu nie powiodły się. Czasiw Jar (niedaleko Bachmutu) – bez zmian. Bojce doszli do centrum i ugrzęźli. Torećk–Nielipówka–Nju Jork – Moskal posunął się o 1,5 km (czyli o 100 m dziennie) w południowej części Torećka. Pokrowsk – trwa dalsze obchodzenie miasta od południa i wschodu. Ale powoli kończy się wygodny dla żołnierzy Kremla teren i z dużym prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością zaczną się kłopoty.

Trwa próba obejścia garnizonu Tryzubów w Kurachowem. Moskale mozolnie przebijają się przez miasto, które zajęli już w większej części. Warto jednak pamiętać, że przejście dystansu 4,5 km zajęło im cały miesiąc. Rozpoczęli 12 listopada. Atak z Dalniego na zachód ugrzązł na ukraińskich umocnieniach. Rosyjskie wojska doszły też od południa do ukraińskich umocnień pod Suchymi Jałami. Przed sobą mają nie tylko umocnienia, ale i rzeczkę, rozlewiska (tereny podmokłe) oraz stoki wzgórz. To będzie miało wpływ na tempo natarcia, o ile ukraińska obrona nie sypnie się w innym miejscu. Na odcinku Wełykiej Nowosiłki Moskalom prawie udało się obejść miasto od północy, ale ukraińska kontra zniweczyła tę próbę. Rosyjskie siły i tak podchodzą do miejscowości od południa, a na wschodzie są już od dwóch tygodni na jej granicach. Reasumując: trwa szarpanina z lekką przewagą Kremla, ale do następnego odcinka naszej rubryki Moskal na pewno nie przerwie frontu.

W pobliżu mostu Kerczeńskiego rozegrało się to, na co czekaliśmy od dawna – starcie ukraińskich bezzałogowców z Flotą Czarnomorską i lotnictwem morskim (śmigłowce). Wzięły w nim udział nie tylko drony uderzeniowe, lecz także uzbrojone w broń maszynową, które ostrzelały moskiewskie helikoptery. Kreml potwierdził, że do starcia doszło i że Rosjanom „udało się obronić most Kerczeński". Tyle że raczej nie on był celem. Ukraińcy przeprowadzili próbę generalną atakowania jednostek przeciwnika nie tylko dronami kamikaze, lecz także takimi, które po wykonaniu zadania wrócą do bazy. A to oznacza oszczędności. Z zapartym tchem czekamy na drugie podejście.

Ołeh Kiper, przewodniczący Odeskiej Administracji Wojskowej, opowiedział, że na początku pełnoskalowej inwazji Federacji Moskiewskiej na Ukrainę prawosławny metropolita Odessy oraz Izmaiłu (Cerkiew Prawosławna Ukrainy Patriarchatu Moskiewskiego) jeździł z ikoną wzdłuż brzegu Morza Czarnego. Później rozpoczął się sztorm, który uniemożliwił Rosjanom wyjście na brzeg. „W pierwszych dniach wojny – wspominał Kiper – metropolita, który miał wówczas 84 lata, a teraz ma 86, wziął do ręki obraz, a następnie prawie przez cały dzień czy nawet przez całą dobę (nie będę uściślał, żebym się nie pomylił) jeździł z nim wzdłuż brzegu morza, modląc się o to, żeby Moskale nie wyszli na brzeg ze swoich okrętów. Wiemy dokładnie, że wówczas przez dziesięć dni była potężna burza, a desant nie mógł wyjść na brzeg właśnie w Odessie". Nawet pogoda mówiła władcom na Kremlu, że Ukrainy nie wolno ruszać. Albowiem „Bóg wyrzekł słowo stań się, Bóg i zgiń wyrzecze!"

Współpraca: „Skipper"

eprasa.pl 84d1c1040b

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Rok loteryjny

Aleksander Nalaskowski

Schyłek roku to czas podsumowań tego, co było i czas prorokowania, co może być. Jednak Polska tkwiąca w żelaznym uścisku nienawiści Tuska i jego mafii jest coraz mniej przewidywalna. Prawo już w zasadzie nie funkcjonuje. Wielokrotne łamanie konstytucji oraz nagminne naruszanie kodeksów powodują, że żyjemy w rzeczywistości loteryjnej. Mamy się najeść, wzbogacić i uszczęśliwić „rozliczeniami". Widać gołym okiem, że owe „rozliczenia", a tak naprawdę bezprzykładne i nieuzasadnione akty zemsty, wypełniają nam rzeczywistość po same brzegi, bo są jedynym programem koalicji rządzącej, której wodzem jest Tusk, a jego posłusznymi wykonawcami – Wieczorek, Kotula, Nowacka, Kołodziejczak czy Hennig-Kloska. Oni i całe zastępy innych urzędników to kompromitacja rozumu oraz zrębów zdrowego rozsądku. W przyszłym roku to się nie zmieni. Może będą jakieś roszady kadrowe, ale istota tego bezprawia pozostanie.

Pewne jest to, że zmieni się prezydent. Nie ma też wątpliwości, iż w tej batalii zetrze się dwóch kandydatów. Dziś trudno wyrokować, który z nich wygra. Tak naprawdę jest to wybór między Polską suwerenną a Polską jako trybikiem w maszynie eurokołchozu. Pewne jest też, że kampania będzie brutalna, obfitująca w ciosy poniżej pasa, kolejne kłamstwa i pomówienia. To mamy jak w banku. Bardzo prawdopodobne jest natomiast, że w razie przegranej strona lewicowo-liberalna będzie dążyła do unieważnienia wyborów, do rozwiązań spoza cywilizowanego prawa i obyczaju, co tylko utrwali obraz Polski jako kraju nieobliczalnego, który najlepiej omijać szerokim łukiem. Wbrew pozorom rządzącym wcale nie zależy na dobrej opinii naszego kraju. Mają to w nosie.

W przyszłym roku naród się jeszcze nie zbuntuje i nie dojdzie do masowych demonstracji niezadowolenia oraz frustracji. Nie będzie oczekiwanego przełomu. Bo Polska jeszcze dryfuje siłą pisowskiego rozpędu i dostatku.

Pewne jest, że rząd nie podejmie żadnej z ważnych inicjatyw strategicznych. Nie będzie elektrowni jądrowych, portu w Świnoujściu, żeglownej Odry czy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Najogólniej: nie zrobimy nic przeciwko Niemcom. Polski premier dzielnie bowiem stoi na straży niemieckich interesów. A poza tym to zwykła zgraja, która po prostu nie potrafi rządzić. Chyba że pałą i gazem, o czym przekonali się strajkujący rolnicy.

Czeka nas kolejny rok nienormalności, paszkwilanctwa i bezprawia

Pewne jest, że nie wystąpimy z Unii Europejskiej, bo nie ma w Polsce tak odważnej i realnej siły politycznej. Będziemy tkwić we Wspólnocie, mimo że politycznie i ekonomicznie, a także światopoglądowo, nie ma to najmniejszego sensu. Nieskrępowani unijnymi prerogatywami moglibyśmy wykonać duży skok cywilizacyjny i gospodarczy. Niestety w najbliższym czasie będzie to niemożliwe. Na dłuższą metę wyjście z UE stanie się jednak warunkiem *sine qua non* naszego narodowego przetrwania. W końcu się tak stanie, ale będzie już za późno.

Przyszły rok nie zmieni oglądalności neo-TVP. Nadal prawie nikt nie będzie jej oglądał. Natomiast pozycja TV Republika i wPolsce24 ustabilizuje się na dłużej na obecnym poziomie. Jest jednak prawie pewne, że nasilą się ataki rządzącej mafii na wszelkie niezależne media. Napaść na fundację Lux Veritatis to tylko poligon doświadczalny i początek. W kolejce czekają tygodniki, gazety, stacje radiowe i oczywiście niezależne stacje telewizyjne, które będą solą w oku rządzących. Tutaj plan jest prosty. Najpierw pozamyka się media, a potem ich twórców.

Nieciekawie zapowiada się sytuacja w szkole. Brak zadań domowych, okrojenie spisu lektur, manipulacje przy nauczaniu religii, a wreszcie deprawacyjna edukacja zdrowotna – w nadchodzącym roku maluje się dość ponury obraz szkoły. Rodzice, ta realna siła, boją się zbuntować, bo ich dzieci to zakładnicy, których bezpieczeństwem psychicznym nie zechcą ryzykować.

W nadchodzącym roku nie czekają nas żadne znaczące sukcesy sportowe. Polski sport będzie szorował po dnie, tak jak w tym roku albo jeszcze bardziej. Może zdobędziemy pojedyncze medale w niszowych konkurencjach (np. żużel, kobiecy boks), ale z wielkim rozrzewnieniem będziemy wspominać mistrzów lekkoatletyki, ciężarów, zapasów, a nawet piłkarzy.

W mijającym roku musieliśmy się przyzwyczajać do świata bez Jacka Zielińskiego, Felicjana Andrzejczaka, Tadeusza Woźniaka, Ryszarda Poznakowskiego. Nadchodzący rok nie przyniesie tu żadnej zmiany. Pomału będą odchodzić idole naszej młodości.

Czeka nas kolejny rok nienormalności, paszkwilanctwa i bezprawia. Jak uczy doświadczenie, możemy się spodziewać wszystkiego. Na tym polega ta loteria.

eprasa.pl 84d1c1040b

Michał Korsun prezentuje:
Dariusz Wieczorek – nieminister nauki w 2025 r.

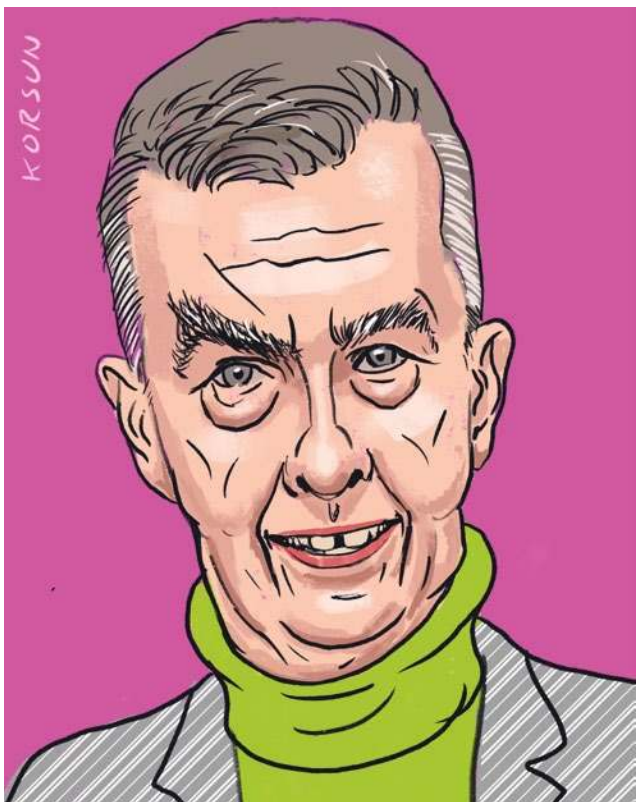

Wycinki z przeszłości

Nawet najbardziej zapalony wróg cukru pozwolił sobie na małe obżarstwo przy świątecznym stole. Dlatego dziś w naszym kąciku zabawny „słodki" wycinek z grudnia 1932 r. To reklama... cukru. „Edward Ran, warszawianin, znany z ringów bokserskich w stolicy, który znakomitemi walkami zyskał w roku ubiegłym wielką popularność w Ameryce, a przez swe ostatnie zwycięstwo nad chlubą Europy, Czechem Nekolnym, znalazł się w rzędzie najlepszych bokserów świata, nadsyła nam z Ameryki niniejszą fotografię, na której pod adresem polskich – kolegów sportowców napisał: »Hallo Boys!. Cukier jest doskonałym środkiem odżywczym i mogę go polecić każdemu bokserowi«" – czytamy.

HALLO BOYS! – HALLO CHŁOPAKI!
WEZWANIE DO POLSKICH SPORTOWCÓW Z DALEKIEJ AMERYKI

EDWARD RAN, WARSZAWIANIN,
znany z ringów bokserskich w stolicy, który znakomitemi walkami zyskał w roku ubiegłym wielką popularność w Ameryce, a przez swe ostatnie zwycięstwo nad chlubą Europy, Czechem Nekolnym, znalazł się w rzędzie najlepszych bokserów świata, nadsyła nam z Ameryki niniejszą fotografię, na której pod adresem polskich kolegów-sportowców napisał: „Hallo Boys! Cukier jest doskonałym środkiem odżywczym i mogę go polecić każdemu bokserowi".

Przypomnijmy, że był to czas kampanii „Cukier krzepi", która dziś może nieco śmieszyć, ale wtedy oznaczała walkę z głodem i próbę dostarczenia kalorii także wygłodniałym dzieciom.

(mk)

Z WOLEJA

„Moja" Italia

Ryszard Czarnecki

Dopiero co wysłuchałem w Rzymie godzinnego przemówienia premier Giorgi Meloni na konferencji „La Via Italiana". I od razu odbyłem podróż w czasie, bo 46 lat temu w Wiecznym Mieście zamordowano urzędującego premiera Italii Aldo Moro, działacza Chrześcijańskiej Demokracji. Pewnie nikt z włoskiej klasy politycznej nie wie, że nazwisko tego pięciokrotnego szefa włoskiego rządu stało się częścią jednego z najbardziej znanych haseł polskich kibiców piłkarskich. Na wielu stadionach w naszym kraju po kontrowersyjnych zdaniem kibiców decyzjach futbolowych arbitrów skandowano: „Sędzia ty zmoro, bo zginiesz jak Aldo Moro". I tak terrorystyczne Czerwone Brygady z polskimi kibicami połączyła postać polityka, który w sumie rządził na Półwyspie Apenińskim przez siedem lat.

Jego następcę premiera Giulia Andreottiego poznałem 16 lat po tym, jak objął schedę po Moro. Jako przewodniczący polsko-włoskiej grupy parlamentarnej byłem gospodarzem jego wizyty w Polsce. Ale jego futbol interesował mniej. Zamiast na jakiś mecz, wolał pojechać na Jasną Górę i pomodlić się przed Czarną Madonną.

W Rzymie, w którym przemawiała teraz Giorgia Meloni i w którym zginął Aldo Moro, są dwa wielkie rywalizujące ze sobą kluby piłkarskie, czyli AS Roma i Lazio, mające najbardziej prawicowych kibiców we Włoszech. Inaczej niż ich rywal zza miedzy, czyli AS Roma, którego kibice na pewno są na lewo od tych Lazio.

Skoro jesteśmy przy grających w błękitnych koszulkach piłkarzach Lazio – przez prawie pół wieku mojego chodzenia na mecze piłkarskie bałem się jedyny raz, właśnie na meczu tegoż Lazio z Juventusem Turyn rozgrywanym na Stadio Olimpico – arenie letnich igrzysk olimpijskich w 1960 r. Był to mecz ligowy i wszystkie bilety zostały wyprzedane, toteż musiałem kupić bilet u koników. Tyle że była to miejscówka na sektor przylegający... do sektora kibiców z Turynu. Gdy po wygranym przez gospodarzy 1:0 (gol Liveraniego, pamiętam jak dziś) meczu w naszym kierunku z sektora gości zaczęto ciskać butelki z wodą (na szczęście plastikowe), zwiewałem, gdzie pieprz rośnie. Nic mi się nie stało. Niedługo później mniej szczęścia miał nasz ówczesny minister sportu, który prywatnie wybrał się w Italii na mecz ligowy i rzeczywiście... oberwał w głowę butelką wypełnioną wodą.

Piłkarska Italia to dla mnie ważny punkt odniesienia: gdy miałem 12 lat po raz pierwszy oglądałem na żywo Biało-Czerwonych. Było to na nieistniejącym już Stadionie Dziesięciolecia w stolicy. A był to właśnie bezbramkowy remis z Włochami.

eprasa.pl 84d1c1040b

OD A DO ZYBERTOWICZA

Nie treść, ale forma. Nie tekst, ale kontekst

Rozważmy społecznie negatywną rolę tej formy przekazu, jaką są obecne media społecznościowe

60 lat temu wybitny teoretyk mediów Marshall McLuhan sformułował znaną tezę: „Medium is the Messager". Po polsku: środek przekazu sam jest przekazem. Gdy poznałem tę opinię pod koniec XX w., czyli w epoce rozkwitu telewizji, niezbyt do mnie trafiała. Gdy obecnie patrzę, co ludzkiej cywilizacji przyniosło upowszechnienie się mediów społecznościowych, ta myśl McLuhana jawi mi się przerażająco celna.

BŁĘDNE ZOGNISKOWANIE UWAGI

Dzisiaj, uzasadniając potrzebę „odpięcia" młodego pokolenia od smartfonów, zwykle podkreśla się, jak niebezpieczne dla psychiki młodych ludzi bywają treści przekazywane w internecie. Przemoc, pornografia, promowanie alkoholu, narkotyków, hazardu, nękanie. Nienaturalnie wyidealizowane obrazy ludzkiego ciała i życia. Słusznie wskazuje się, że częste porównywanie się z takimi obrazami prezentowanymi w mediach społecznościowych może pogarszać nastrój, powodować poczucie niższości i niezadowolenia z własnego życia. Stąd już niedaleka droga do lęków i depresji.

Tak – to wszystko jest obecne w elektronicznych strumieniach informacji. Jednak, jak mówiłem w książce „Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce" (wywiad rzeka Jaremy Piekutowskiego wydany przez „Nową Konfederację"), to nie treść przekazów docierających do użytkowników mediów społecznościowych stanowi największe zagrożenie.

SKIERUJMY ŚWIATŁO NA FORMĘ

Proponuję: patrzmy nie tylko na treść przekazów, lecz także na ich formę. Na naturę kanałów, poprzez które komunikujemy się w epoce rewolucji cyfrowej. Na co konkretnie zwracać uwagę?

Ano na ciągle obecne, ale słabo zauważalne uzależniające technologie cyfrowe. Jak to działa? Media społecznościowe są projektowane tak, aby trudno się było od nich oderwać. Ciągłe powiadomienia, niekończące się przewijanie stron i mechanizmy nagradzania, jak lajki i komentarze, stymulują wydzielanie dopaminy. U wielu osób prowadzi to do przymusu ciągłego zerkania na telefon i trudności z jego odłożeniem. Konsekwencją często są samotność i izolacja.

Paradoksalnie media społecznościowe mające służyć łączeniu ludzi zbyt często wypierają kontakty międzyludzkie w realu, osłabiając więzi i kompetencje społeczne. A techniki oferowane przez filtry i aplikacje do edycji zdjęć promują nierealistyczne standardy piękna, nierzadko zaburzające obraz ciała. Stąd niedaleko do kompleksów, a nawet zaburzeń odżywiania.

Anonimowa forma służy ekspansji cyberprzemocy, a brak bezpośredniego kontaktu z ofiarą ułatwia agresywne zachowania.

Łatwość kopiowania treści sprzyja rozlewaniu się dezinformacji – wystarczy, że coś wydaje się atrakcyjne, byśmy dalej to przekazywali. W ten sposób najbardziej nawet absurdalne teorie spiskowe docierają do milionów.

A w tle tego wszystkiego jest utrata prywatności. Zostawiamy w internecie, znów często nieświadomie, ogromne ilości danych osobowych, które są wykorzystywane przez firmy, np. do szkolenia modeli AI, które coraz skuteczniej pozwalają nami manipulować.

WŁADZA NAD KONTEKSTEM

Szkodliwych skutków smartfonowego środka przekazu, który umożliwia podłączenie do internetu przez 24 godziny na dobę, jest znacznie więcej. Nie idzie tu o ich wyliczanie, uczyniło to już wielu badaczy. Chcę zwrócić uwagę czytelników, że główny kontekst tego wszystkiego tworzą wielkie firmy technologiczne, zwłaszcza big techy z Doliny Krzemowej. One już zarobiły setki miliardów dolarów na procesie zmieniania nas wszystkich w marionetki sterowane działającymi z ukrycia algorytmami.

Zanim ulegniemy tym, którzy chcą, byśmy ekscytowali się sporem wokół zakazu mowy nienawiści, czyli treści przekazów, rozważmy społecznie negatywną rolę tej formy przekazu, jaką są obecne media społecznościowe. Patrzmy na interesy, jakie dzięki naszej aktywności robią ukryci władcy algorytmów. Nie nabierajmy się na ich lobbingowe sztuczki.

Jeśli demokratyczne społeczeństwa mają przetrwać, muszą uzyskać władzę nad kontekstem, w ramach którego ludzie się komunikują i interpretują swoje życie. Władzę nad algorytmami big techów.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 84d1c1040b

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW

Człowiek Wolności 2024 tygodnika SIECI

XII EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz dwunasty wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością

2023
Prezes NBP
prof. Adam Glapiński

2022
Minister Obrony Narodowej
Mariusz Błaszczak

2021
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński

2020
Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek

2019
Premier
Mateusz Morawiecki

2018
Wicepremier
prof. Piotr Gliński

2017
Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska

2016
Prezes PiS
Jarosław Kaczyński

2015
Prezydent RP
Andrzej Duda

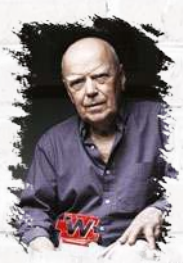

2014
Poeta i pisarz
Jarosław Marek Rymkiewicz

2013
Historyk z IPN
prof. Krzysztof Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wskazali kandydata do tytułu Człowiek Wolności 2024. Prosimy wypełnić kupon i przesłać go do 3 stycznia 2025 r. na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt".

Jest też szybszy i prostszy sposób, by zgłosić swojego kandydata – **przez wiadomość SMS**. Wystarczy do 3 stycznia 2025 r. wysłać SMS o treści: ***PLEBISCYT. Imię i nazwisko*** wybranej przez Ciebie osoby na numer **73550** (koszt SMS **3,69 zł z VAT**).

Regulamin plebiscytu dostępny na www.sieciprawdy.pl i na www.wpolsce24.tv. Organizator Fratria Sp. z o.o.

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2024 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

☐ *Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2024 tygodnika Sieci" i oświadczam, że zapoznałam/em się z jego treścią.

* pole obowiązkowe

PARTNER PLEBISCYTU SALTUS UBEZPIECZENIA

ORGANIZATOR PLEBISCYTU SIECI

eprasa.pl 84d1c1040b

„Polska to jest wielka rzecz”

Stanisław Wyspiański

Wesprzyj patriotyczne media

wPolsce24

Dane do wpłat:
Fratria Sp. z o.o.

Konto do wpłat z Polski:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

Konto do wpłat zagranicznych:
BIC (SWIFT): BPKOPLPW
PL69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

w tytule: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl 84d1c1040b